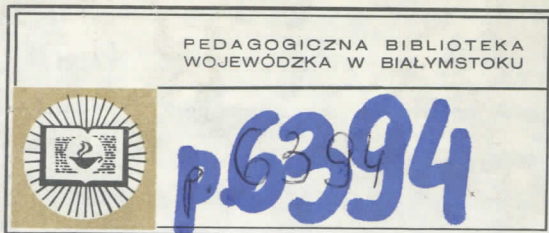


Wydaw

ZAJM

BAJKI I WIE
wie
ZASNE I PO
mi, w op
CZERWONY
mi obraz
CHATA WUJA



- ryce, z 4 obrazkami kolorowymi, w oprawie. — 51
- DON KISZOT: Z LA MANCZY I JEGO PRZYGODY. Z 4 obrazkami kolorowymi, w oprawie. — 55
- PODRÓŻE GULIWERA DO KRAJU LILIPUTÓW I OLBRZYMÓW. Z 4 obrazkami kolorowymi, w oprawie. — 55
- PRZYGODY ROBINSONA KRUSZCE. Z 4 obrazkami kolor., w opr. — 55
- W IMIE PRZYJAŹNI. Historia dwóch chłopców. Napisał Wernie, z 4 obrazkami, w oprawie — 55
- WIELKI ORZEŁ. Przygody myśliwego w Afryce, z 4 obrazkami kolorowymi, w oprawie — 55
- W KALIFORNII. Przygody młodego podróżnika w krainie złota, z 4 obrazkami kolorowymi, w oprawie. — 55
- ZA SIĘMIU GÓRAMI. Baśnie i klechdy, z 4 obrazkami kolorowymi, w oprawie. — 55
- GŁOGOWA I TREMBOWLA. Dwa opowiadania historyczne, napisał Gryf-Paciorkowski, w oprawie — 55
- PRZYJACIEL EDWARDKA. Opowiadanie o chłopczyku porwanym przez Orangutana, z wieloma obrazkami, w oprawie — 60
- RÓWNIANKA. 80 powiastek i opowiadań dla małych dzieci Augusta Jeskego, z obrazkami kolorowymi, w oprawie — 40
- BAJECZKI I WIERSZYKI DLA MAŁYCH DZIECI, z 25 obraz., w opr. — 40
- ZBIÓR POWINSZOWAŃ dla małych dzieci, w oprawie. — 40
- WRÓBLE. Opowiadanie dla dzieci, przez Maryę Weryho. Z 5 obrazkami, w oprawie — 40
- BRAT OCIEMNIAŁY. Powieść o chłopcu niewidomym w kopalni, przez H. Greena, z obrazkami, w oprawie. — 60
- WYCIĘCZKA W GÓRY OJCOWA, opisana przez Teresę Jadwigę, z 4-ma obrazkami, w oprawie — 60
- PRZEZ OGIEŃ I PRZEZ LAS. Zajmujące przygody dwojga dzieci, przez E. S. Ellisa. Z 4 obrazkami, w oprawie. — 55
- SKARBY NA DNIE WISŁY. Opowiadanie St. Gębarskiego. Z 4-ma obrazkami, w oprawie — 60
- CO SIĘ Z CZEGO ROBI I SKĄD POCHODZI. Zbiór praktycznych wskazówek dla wychowawców i nauczycieli początkowych, ułożyli M. Weryho i M. Galecka. Wyd. III poprawione, z 80 rysun. — 60
- OPOWIADANIA Z ŻYCIA ZWIERZĄT. Część I. Strzepouch (zając)—Matka liszka—Srebrnoplamik (wrona), przez S. E. Thompsona, tłumaczyła M. Arct-Golczewska, z licznymi rysunkami, w opr. — 50
- OPOWIADANIA NA TLE PRZYRODY, prawdziwe i fantastyczne, przez K. Ewaida, przełożyła S. F., z 26 rycinami, w oprawie — 50
- MILE SPIEWAKI naszych pól, gajów i ogrodów, ich życie i obyczaje. Opowiadanie dla dzieci, przez J. Omańkowską, z 20 rysunkami, w oprawie — 45
- LUDZIE DOROŚLI I LUDZIE MAŁI OBCYCH KRAJÓW, przez E. Shawa, spolszczyła H. S., z 35 rysunkami, w oprawie — 50

POCZĄTKI JĘZYKA POLSKIEGO

KSIĄŻKA DO CZYTANIA

UŁOŻONA METODYCZNIE

przez

Władysława Nowickiego

Magistra Nauk Hist.-Filol. b. Szkoły Głównej.

Wydanie 8-me zostało zalecone do użytku w klasach przygotowawczych gimnazjów męskich i żeńskich decyzją Rady Kuratora Okręgu Nauk Warszawskiego z d. 19 października 1901 r.

Wydanie 11-te z 50 rysunkami.

WARSZAWA
NAKŁADEM i DUKIEM M. ARCTA

Kraków. S. A. Krzyżanowski

1909

Cena w opr. 40 kop.

Josef Kucharonek

Josef Kuchara
nek W

Wydawnictwa
Bogucka c. i

Niewiadomska c.

Piemuza Książka do
czytania

POCZĄTKI JĘZYKA POLSKIEGO

KSIĄŻKA DO CZYTANIA

UŁOŻONA

PODŁUG STOPNIOWEGO ROZWOJU POJĘĆ MOWY I GRAMATYKI

przez

Władysława Nowickiego

Magistra Nauk Hist.-Fil. b. Szk. Głównej.

Wydanie 8-me zostało zalecone do użytku w klasach przygotowawczych gimnazyów męskich i żeńskich decyzją Rady Kuratora Okręgu Nauk. Warsz. z d. 19 października (1 listopada) 1901 roku.

Wydanie dwunaste z 50 obrazkami

Z dodatkiem dyktand.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.

Joze Kucharonik
Joze Kucharonik
nek

CZEŚĆ PIERWSZA
Z D A N I A.



372.41

Część I-a «Zdania» jest początkową nauką języka; układ jej wykazano w szczegółowym spisie rzeczy przy końcu książki. Nie przeznaczona jest ona do czytania w całości, a tylko do przepisywania, przeróbek, dyktanda. Jeśli które zdanie (przysłowie zwłaszcza) okaże się za trudne, nieodpowiednie w danym razie dla ucznia, — można je bez szkody opuścić.

Skoro tylko dziecko o tyle się wprawi, że łatwo zrozumie zdanie przeczytane, należy przystąpić do części II-ej, która jest właściwą *książką do czytania*; układ jej odrębny i liczbowanie ustępów odrębne.

W wydaniu niniejszem dodajemy ćwiczenia w pisowni; należy je prowadzić równolegle z nauką języka, jako przepisywanie, przeróbki ustne i piśmienne, tudzież dyktanda stosownie do stopnia uzdolnienia uczniów.

ROZDZIAŁ I.

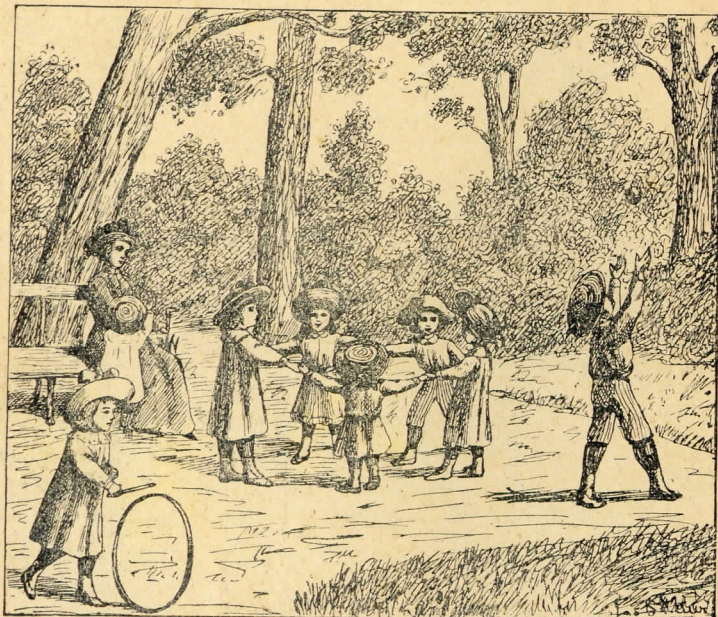


1. Ojciec czyta. Ojciec siedzi. Matka stoi. Córka szyje. Dziecko śpi. Pies leży. Obraz wisi.

Słońce świeci. Trawa rośnie. Róża pachnie. Woda płynie. Wiatr wieje. Pies szczeka. Wół ryczy. Kot miauczy. Robotnik pracuje. Rolnik orze. Stół stoi. Zegar idzie.

Ryby pływają. Ptaki fruwać. Rośliny rosną. Kamienie leżą. Żołnierze maszerują. Żniwiarze odpoczywają.

2. Bracia całują się. Przyjaciele witają się. Goście żegnają się. Uczniowie uczą się.



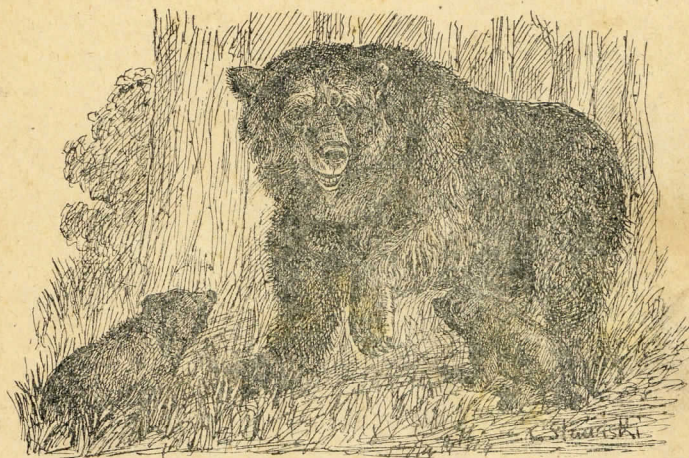
Dzieci bawią się.

Siostry kochają się. Koledzy się godzą. Zając się boi. Pies się raduje.

Kałamarz stłukł się. Scyzoryk się złamał. Surdut podarł się. Dom się spalił. Koń się przewrócił. Książka się zniszczyła. Woda wyłała się. Dziecko się obudziło.

3. Ojciec jest dobry. Kruk jest czarny. Pies jest wierny. Śnieg jest biały. Ołów jest ciężki. Lód jest zimny. Kamień jest twardy. Ocet jest kwaśny.

Zakonnica jest miłosierna. Pszczoła jest pracowita. Trawa jest zielona. Krew jest czerwona. Brzytwa jest ostra. Niemowlę jest nie-
dołężne. Kurczę jest małe. Pióro jest lekkie. Szkło jest przezroczyste. Fortepian jest drogi.



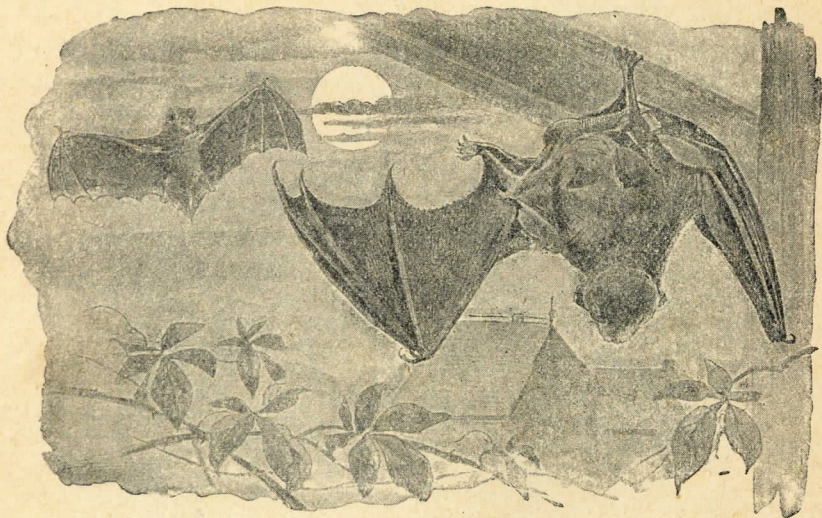
Niedźwiedź jest niezgrabny.

Starcy są siwi. Murzyni są czarni. Wilki są żarłoczne. Zegary są potrzebne. Dziewczynki są wesole. Wiśnie są czerwone. Kocięta są figlarne. Gąsięta są żółte. Jabłka są rumiane.

Bóg—przedwieczny. Człowiek—śmiertelny. Bogactwa—znikome.

4. Ja jestem człowiekiem. Ja jestem mężczyzną. Ja jestem chłopcem. Siostra jest kobietą. Siostra jest dziewczynką. Pan jest nauczycielem.

Pies jest zwierzęciem. Wróbel jest ptakiem. Mucha jest owadem. Szczupak jest rybą.



Nietoperz nie jest ptakiem.

Mięso jest pokarmem. Woda jest napojem. Wieloryb nie jest rybą.

Praca — obowiązkiem. Cnota — skarbem. Wiedza — potęgą.

Chleb jest to pokarm. Piwo jest to napój. Szewc jest to rzemieślnik.

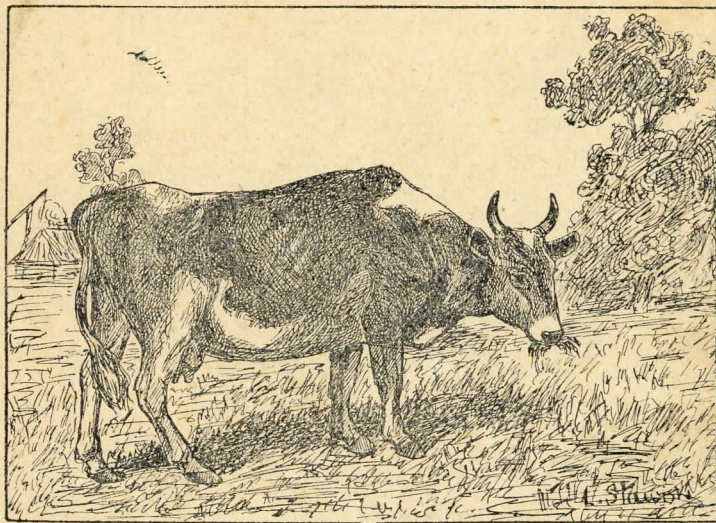
Bóg — wiara, sen — mara.

Ja byłem dzieckiem. Siostra była dzieckiem. Nauczyciel był uczniem. Majster był

czeladnikiem. Koń był źrebięciem. Wół był cielęciem.

Ja będę lekarzem. Brat będzie urzędnikiem. Józef będzie szewcem. Piotr będzie krawcem. Adam będzie cukiernikiem. Próżniak będzie żebrakiem.

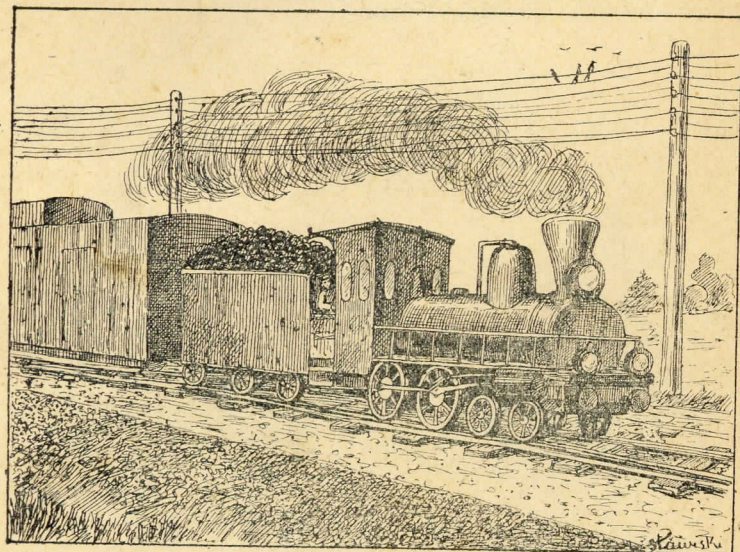
ROZDZIAŁ II.



Krowa ma rogi.

5. Matka kraje chleb. Brat kupił kalendarz. Ksiądz odprawia nabożeństwo. Ojciec upomina dziecko. Ogrodnik sadi drzewka. Piarobek rąbie drzewo. Kowal kuje żelazo. Pan pali cygaro. Kupiec mierzy towar. Drzewa

rodzą owoce. Stolarz robi stoły. Koń ciągnie wóz. Pasterz pędzi bydło. Rybak łowi ryby. Mularze murują domy. Kot łapie myszy. Lis porywa gęsi. Woźnica pogania konie. Kucharka gotuje obiad. Kura wodzi kurczęta.



Parowóz ciągnie wagony.

6. Ojciec czyta książkę*). Babunia bawi wnuczkę. Bydło je trawę. Siostra ma lalkę. Matka pieści córkę. Stróż otwiera bramę. Ogrodnik sprzedaje sałatę. Praczka prasuje bieliznę. Bednarz pobija beczkę.

*) Zobacz obrazek na str. 5.

Dzieci kochają nauczycielkę. Uczniowie słuchają nauczyciela. Młodzieńcy szanują starców. Ziemianie najmują żniwiarzy.



7. Ja piłem wodę,—ty wypiełeś piwo. My jedliśmy chleb,—wy jedliście bułki. On składał papier,—oni poskładali książki.

Ja szylam sukienkę,—ty uszyłaś fartuszek. My pisałyśmy listy,—wy napisałyście ćwiczenia. Ona siekała buraczki,—one posiekały mięso.

Zamykałem szufladę,—zamknąłeś drzwi. Zbieraliśmy jagody,—pobieraliście gruszki.

Kobieta zamiatała korytarz, — stróże zamietli dziedziniec.

Tyś otwierał klatkę, — tyś wypuścił ptaka. Myśmy widzieli słonia, — wyście zobaczyli pożar.

8. Panowie pili herbatę. Muzykanci grali mazura. Wieśniacy grabili siano. Najemnicy kopali studnię. Rybacy złowili szczupaka. Myśliwi zabili lisa. Znajomi odwiedzili nas. Złodzieje ukradli konia. Bracia pożegnali się. Parobcy zorali rolę. Strażacy ugasili pożar.

Psy goniły zająca. Gołębie zjadły groch. Grzmoty przestraszyły matkę. Buty podarły się. Zrazy były smaczne. Kobiety suszyły len. Kaczki podeптаły kwietniki. Lipy ocieniały dom. Igły zginęły. Żrebięta brykały. Konie jadły owies. Ciastka upiekły się. Jabłka zgniły.

9. Ja będę gasił świecę, — ty zgasisz lampę. My będziemy liczyli orzechy, — wy policzycie pieniądze. Ogrodnik będzie sadił drzewka, — gospodarz zasadzi kartofle.

Ja będę obrębiała chustkę, — ty obrębisz kaftanik. My będziemy robiły pończochy, — wy zrobicie czepek. Kucharka będzie gotowała obiad, — Kasia ugotuje kawę.

Ja będę krajał mięso, — ty pokrajesz chleb. My będziemy ustawiali krzesła, — wy ustawicie stoły. Sędzia będzie sądził przestępcę, — Bóg osądzi wszystkich.

10. Pobożni kochają Boga. Ubodzy dostają jałmużnę. Uczeń piszą książki. Pilni otrzymują nagrodę. Krewni odwiedzili nas. Gajowy zabił jastrzębia.

Lekarze leczą chorych. Felczerzy opatrują rannych. Ksiądz pochował umarłego. Gospodarz zapłacił podymne. Bogaci wspierają ubogich. Służący dostali zapłatę. Wszyscy szanujemy duchownych. Młodzi słuchają starszych.

Leniwi będą biednymi. Pracowici będą zaможnymi. Cnotliwi będą szczęśliwymi. Słaby częstokroć mocnemu się przyda.

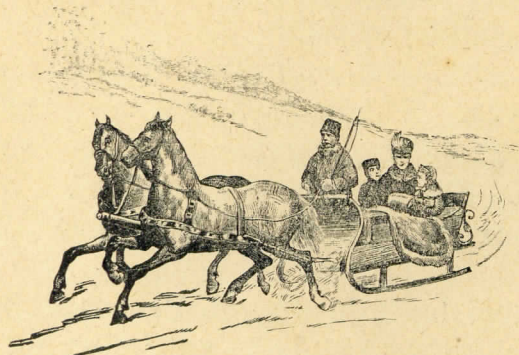
ROZDZIAŁ III.

11. Ja nie widziałem morza. On nie spalał książki. Kominiarz nie umył twarzy. Szwaczka nie skończyła sukni. Wy nie macie pieniędzy. My nie jedliśmy obiadu. Szewc nie przyniósł butów.

Ludzie boją się Boga. My uczymy się gramatyki. Pies pilnuje domu. Dzieci słuchają

rodziców. Pastuszek szuka cieląt. Zawołałem Józefa. Kucharka spróbowała rosołu. Szewc potrzebuje szydła. Kupiec dołożył towaru.

12. Brat sprzeciwiał się siostrze. Lokaj uklonił się panu. Matka dogadza dzieciom. Uczeń przeszkadzał nauczycielowi. Robaki szkoda roślinom. Obżarstwo szkodzi zdrowiu. Go-



spodarz płaci najemnikom. Wódz rozkazuje wojsku. Dzieci są posłuszne rodzicom. Kwiaty podobają się dziewczynkom. Dzieci przysłuchiwały się muzyce. Ojciec zapłacił krawcowi. Dziękuję panu.

13. Bóg rządzi światem. Monarcha rządzi krajem. Staruszek podpiera się laską. Dziewczynka bawi się lalką. My pojedziemy sankami. Wy pojedziecie powozem. Podróżni jadą koleją żelazną. Bogaci jeżdżą samocho-

dami. Chłopiec rysuje ołówkiem. Wół bodzie rogami. Kot drapie pazurami. Głupiec pogardza ubogim. Malarz maluje farbami. Pszczoła kłuje żądłem.

14. Bednarz pobija beczkę młotkiem. Rolnik orze ziemię pługiem. Stróż uderzył psa kijem. Chłopiec łowił ryby siecią. Cieśla obrabia drzewo toporem. Ogrodnik kopie ziemię łopatą. Kowal kuje żelazo młotem. Ksiądz posypał głowy popiołem. Chłopiec stłukł szybę piłką. Józia zasłoniła oczy ręką. Kupiec mierzył towar łokciem. Szklarz krajał szkło diamentem. Pan częstuje gości cygarami.

15. Mama pokazuje obrazki dzieciom. Parobek dał obrok koniom. Ojciec sprawia buty synom. Posłaniec oddał list kupcowi. Uczniowie oddali zeszyty nauczycielowi. Chłop nie sie sieczkę bydłu. Dziedzic daje zapłatę robotnikom. Doktor zapisał lekarstwo choremu. Mama obiecała lalkę córeczce. Brat darował mi scyzoryk. Ludzie zabierają miód pszczołom. Nauczyciele dają nagrody uczniom. Babunia czytała książkę wnukom.



Chłopiec sypie ziarno gołębiom.

ROZDZIAŁ IV.

16. Nauczyciel pochwalił ucznia pilnego. Piliśmy wodę sodową.

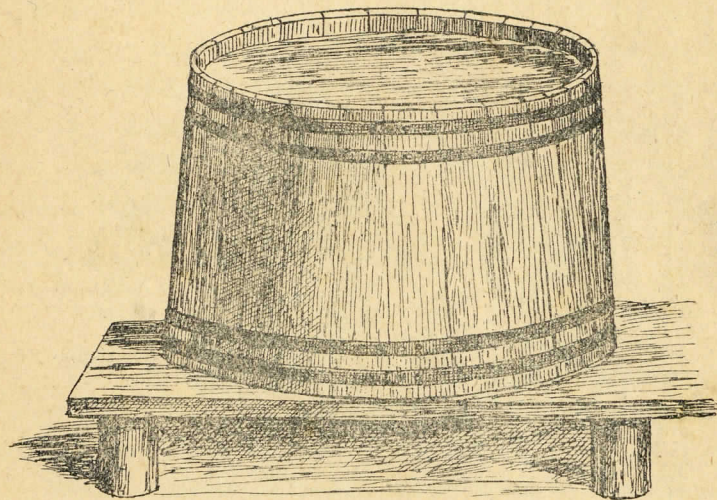
Bocian ma wysokie nogi. Bocian ma długie dziób*). Mama sprawiła suknię wełnianą. Ojciec ukarał chłopca psotnego. Wujenka zgubiła nową portmonetkę. Pani ma ładny zegarek.

Wicher pochylił wieżę kościelną. Damy noszą ładne kapelusze. Myśmy słyszeli muzykę

*) Zobacz obrazek na str. 29.

wojskową. Handlarz kupił skórę wołową. Znalazłem pańskie ołówki. Rymarz robi torby myśliwskie. Lubię chleb wiejski.

Widziałem wasze książki. Pokażę mój cyrkiel. Nauczyciel pochwalił pierwszego ucznia.



Kadź ma obcęże żelazne.

Mamy swoje owoce. Przyniosę jego tabliczkę. Ty wziąłeś moje kluczyki. Widziałeś moje rysunki.

Pasterz znalazł owcę zgubioną. Jedliśmy pieczone kartofle. Żebak nosi ubranie połatane. Józia ma sukienkę pogniecioną. Szewc odniósł naprawione trzewiczki. Ojciec kupił meble wyściełane. Ona ma oczy zapłakane.

17. Służąca kupiła garniec nafty. Karczmarz odmierzył kwartę piwa. Posłaniec dostał kieliszek wódki. Dziewczynka podała szklanę wody. Chłopczyk wziął ćwiartkę papieru. Żebak dostał kawałek chleba.



Wieśniak wiezie furę zboża.

Kupiec odważył funt cukru. Siostra znalazła kłębek nici. ✕

Owczarz pędzi stado owiec. Bogacz ma dużo pieniędzy. Gospodyni zakwasila beczkę ogórków. Zjadłem trochę rosołu. Ta dziewczynka ma dużo zabawek. Dziadzio dał mi trochę orzechów. Jadłem dosyć pieczeni.

18. Bułka kosztuje dwa grosze. Żołnierz niósł trzy bochenki chleba. Wóz ma cztery koła. Stół ma cztery nogi. Każda ręka ma pięć palców. Mucha ma sześć nóg. Tydzień ma siedm dni. Tuzin ma dwanaście sztuk, — pół tuzina ma sześć sztuk. Dziesiątka ma dziesięć groszy. Kopiejka ma dwa grosze. Kopa ma sześćdziesiąt sztuk, — pół kopy to trzydzieści sztuk, — mendel ma piętnaście sztuk. Rubel ma sto kopiejek. Złoty ma piętnaście kopiejek, albo trzydzieści groszy. Łokieć ma dwadzieścia cztery cale.

19. Uczniowie znaleźli książkę nauczyciela. Ja noszę zegarek brata. Ludzie zmierzyl głębokość morza. Sierota całował ręce dobroczyńcy. Parobek zgubił siekierę gospodarza. Przyniosę czapkę ojca. Całuję ręce rodziców. Wszyscy znają przebiegłość lisa. Myśliwy zobaczył ślady wilka. Widzieliście wylew rzeki. Słyszymy głos dzwonu. Lubię śpiew słowika. Myśmy słyszeli huk armat.

ROZDZIAŁ V.

20. Węgiel kamienny jest twardy. Mięso wołowe jest smaczne. Zegarek damski jest mały. Suknia jedwabna jest droga. Kotlety cielece są

dobrze. Trzewiki skórkowe są trwałe. Dzień słoneczny jest piękny. Młyn wietrzny nazywa się wiatrakiem. Porządny gospodarz został obrany wójtem.

Talerz stłuczony jest bezużyteczny. Zegar zepsuty nie idzie. Zawstydzona dziewczynka schowała się. Zgubione kluczyki znalazły się. Zgarbiony staruszek idzie ulicą. Obdarty chłopiec nosi piasek. Domy murowane są trwałe.

Ojciec umierający błogosławi dzieci. Dzieci hałasujące są niegrzeczne. Woda wrząca parzy. Lampa wisząca oświetlała pokój. Ptaki śpiewające rozweselają nas.

21. Dwaj bracia kochają się (dwóch braci kocha się). Dwa psy goniły zająca. Dwa lichtarze stoją. Dwie książki leżą.

Trzej mężczyźni przypatrują się pługowi (trzech mężczyzn przypatruje się pługowi). Trzy kanarki śpiewają. Trzy obrazy wiszą. Trzy robotnice przechodziły. Troje ludzi przyszło.

Czterej podróżni szli gościńcem (czterech podróżnych szło gościńcem). Cztery konie ciągnęły powóz. Cztery panie rozmawiały. Czwooro państwa przechadza się. Czterech panów przejechało.

Pięciu żołnierzy prowadzi więźnia. Pięć kruków przeleciało. Pięć uczennic odrabia przy-

kłady arytmetyczne. Pięć groszy zginęło. Pięcioro bydła idzie drogą. Jest siedm grzechów głównych. Dziesięciu ludzi przyszło do roboty. Dziesięcioro ludzi przyszło do roboty. Było tu dwunastu uczniów. Dwanaście jest miesięcy w roku.



Trzech mężczyzn przypatruje się pługowi.

22. Sprawiedliwość Boga jest wielka. Choroba ojca była długa,—smutek matki był wielki. Praca rolnika jest pożyteczna. Mieszkańcy wsi nazywają się wieśniakami. Miłość bliźnich jest naszym obowiązkiem. Wełna owcy nazywa się runem. Skóra zwierząt jest pożyteczna. Zapach kwiatów jest przyjemny. Ryk lwa przstrasza ludzi.

Lekarz zwierząt nazywa się weterynarzem. Brat mojego ojca jest moim stryjem. Brat mojej matki jest moim wujem. Żona brata jest moją bratową. Mąż mojej siostry jest moim szwagrem.

23. Stryj Teodor przyjechał. Ciocia Ludwika zachorowała. Pan naczelnik zarządza biurem. Ksiądz proboszcz zarządza parafią. Ksiądz wikary pomaga księdzu proboszczowi.

Bóg, Stwórca świata, jest wszechmogący. Jezus Chrystus, Odkupiciel ludzkości, miłował nieprzyjaciół. Bolesław Krzywousty, król polski, bardzo kochał swojego ojca. Antoś, syn sąsiada, jest grzecznym chłopcem. Stanisław, twój kuzyn, został adwokatem. Mickiewicz, najznakomitszy poeta polski, był profesorem.

ROZDZIAŁ VI.

24. Wół chodzi powoli. Róża pachnie przyjemnie. Leon pisze brzydko. Emilia ładnie szyje. Ten kupiec sprzedaje towar tanio. Nie jedz dużo. Bardzom się przestraszył. Nie wieleśmy widzieli.

Ten chleb jest zupełnie świeży. Bibuła jest bardzo tania. Mięso było trochę twarde. Te

dzieci są zbyt wesołe. Ona jest nadzwyczaj cierpliwa.

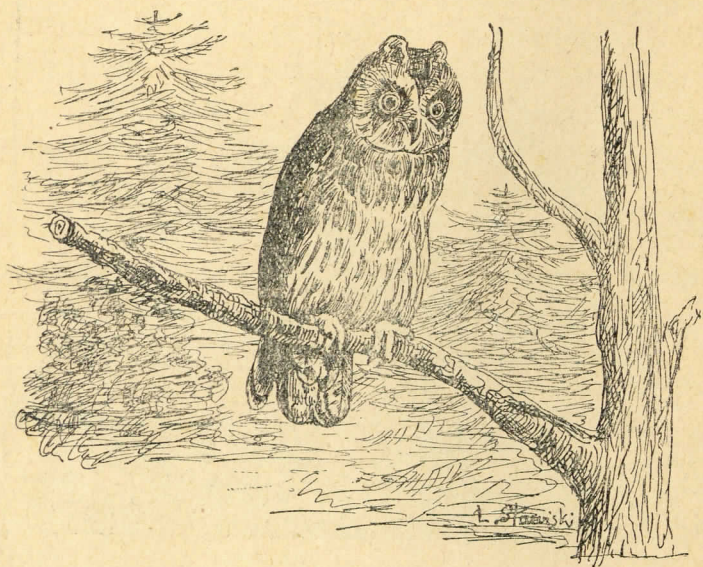
Ubogi żebrząc wyciąga rękę. Robotnik pracując zmęczył się. Mania łkając żaliła się. Chłopiec biegnąc upadł. Zając bojąc się ucieka. Pies radując się skacze. Mój brat kąpiąc się utonął.



Orzeł spoczywa na skale.

25. Bóg jest wszędzie. Kraków jest daleko. Tam był Józio. Tutaj będzie zabawa. Ludzie modlą się w kościele. Robotnicy pracują w fabryce. Chłopcy piszą w zeszytach. Ryby pływają w wodzie. Dzieci uczą się

w szkole. Liście są na drzewach. Grajek siedzi na ławie. Zboże rośnie na polu. Obraz wisi na ścianie. Ksiądz stoi przy ołtarzu. Rodzina siedziała przy stole. Staruszek grzeje się przy piecu. Poślaniec stanął przy progu. Jagnię stoi przy owcy. Dziewczynki gonią się po pokoju. Państwo spacerują po ogrodzie. Łabędź pływa po wodzie. Ptaszek siedzi w gniazdku.

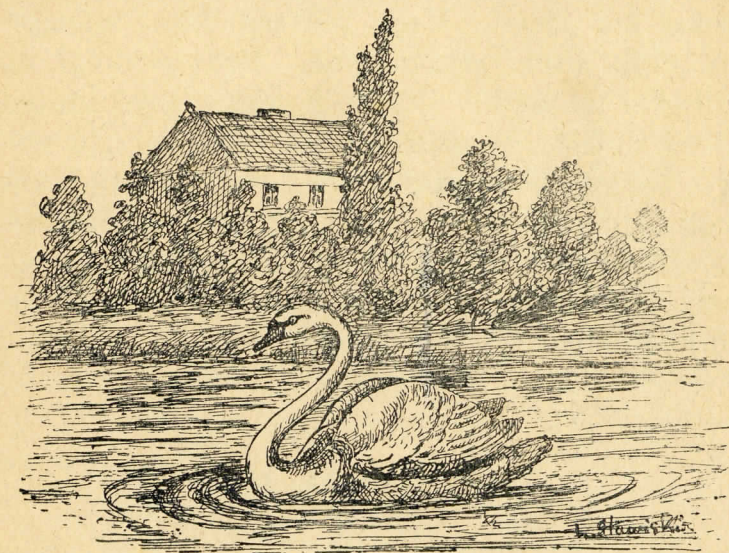


Sowa siedzi na gałęzi.

26. Rolnicy wstają rano. Ten chłopiec jest zawsze wesoły. Jużemy się ubrali. Jestem jeszcze głodny. Moja matka ciągle choruje. Tyś zawsze nieuważny. Teraz się poprawiłeś. Jutro pokażę wam nowe książki.

Wielkanoc bywa na wiosnę. Rolnicy wycinają kapustę w jesieni. Pojedziemy do miasta w niedzielę. Brat przyjdzie za godzinę. Kury pieją nad ranem.

27. Oczy służą do patrzenia. Uszy służą do słuchania. Płuca służą do oddychania. Woda jest do picia. Pokarmy służą do pożywienia.



Łabędź pływa po stawie.

Odzież mamy do ubrania. Igła używa się do szycia. Laska służy do podpierania się.

Kupiłem papieru na kajet. Matka kupiła płótna na koszulę. Parobek urąbał drzewa na ogień. Wyrobnik nie miał pieniędzy na lekar-

stwo. Podróżny dał woźnicy na piwo. Szewc niesie skórę na buty. Gospodarz prowadzi wołu na jarmark.

28. Adaś chciał złapać motylka. Służący winien słuchać pana. Rzemieślnicy muszą pracować od rana do wieczora. Każdy człowiek powinien pracować. Mój mały braciszek już zaczął się uczyć. Moja siostra lubi tańczyć. Próżniak lubi odpoczywać. Brat pomógł mi zrobić rachunek. Córka pomaga szyć matce. Dzieci chodzą spać wcześnie. Proszę dać wody. Nauczyciel kazał nam przepisać zadanie. Mama pozwoliła wam bawić się na dworze. Proszę siadać. Strzeżmy się sądzić ludzi z pozoru. Chciałem coś powiedzieć. Wyście powinni kochać się wzajemnie.

ROZDZIAŁ II.

29. Kto rządzi światem?—Pan Bóg.—Kto był w moim pokoju?—Nikt nie był.—Co masz w tem pudełku?—Farby.—Coś mu odpowiedział?—Nic.—Czyj ten ogród?—Naszego sąsiada.—Czyje te konie?—Nie wiem.—Jaką wolisz kawę?—Białą.—Który z was pomoże mi kopać w ogrodzie?—Ja.—Która godzina?—Pół do dwunastej.

Czy napisałeś (czyś napisał) już ćwiczenie polskie? (Napisałeś już ćwiczenie polskie?)—Jeszcze nie.—Czy to ty pukałeś do mnie?—Tak. Czyś kupił papieru?—Zaraz kupię.—Kiedy będzie Wielkanoc?—W połowie kwietnia.—Skąd powracasz?—Ze szkoły.—Dokąd poszedł Józio?—Do ogrodu.—Gdzie on jest teraz?—W ogrodzie.—Jak myślisz postąpić?—Myślę zaczekać na niego.

30. Chłopczy! pójďte do ogrodu, weźcie czapki. Józio! otwórz drzwi, nie pchajcie się, idźcie powoli. W ogrodzie nie chodzić po trawnikach!

Stasiu! pójdz do tablicy, pokaż swój zeszyt, przyjdź bliżej, nie śmiej się. Anielciu! ukłoń się pani. Maniu! zawołaj służące; podajno mi dzwonek, zamknij ten lufcik. Synu! słuchaj ojca. Człowieku! bójże się Boga. Boże! zmiłuj się nad nami!

31. Miłujcie nieprzyjaciół waszych. Nie kradnij. Nie zabijaj. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu. Nie pogardzajcie ubogim. Nie dręczcie zwierząt.

Będiesz miłował Pana Boga twego. Będziecie szanowali rodziców waszych. Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nada-

remno. Nie będziecie nigdy zaniedbywali obowiązków waszych.

Postanowione od kościoła Bożego dni święte święcić. Nie kłamać! Nie kłócić się! Nie otwierać drzwi! Uważać!

32. Błyska się, zagrzmiało, nie trzeba otwierać okien. Szkoda ubrania. Zimno mi. Pić mi się chce. Niema wody. Przykro mi. Należy zapłacić. Trzeba będzie pracować. Nie trzeba było budzić chorego. Niema pióra, niema atramentu, nie można napisać listu. Nie trzeba kupować zabawek, szkoda pieniędzy, lepiej kupić skarbonkę. Nie wolno zrywać kwiatów, nie należy chodzić po trawnikach. Godzi się uczyć siwą głowę. Biada wam. Wstyd mi. Tęskno mi.

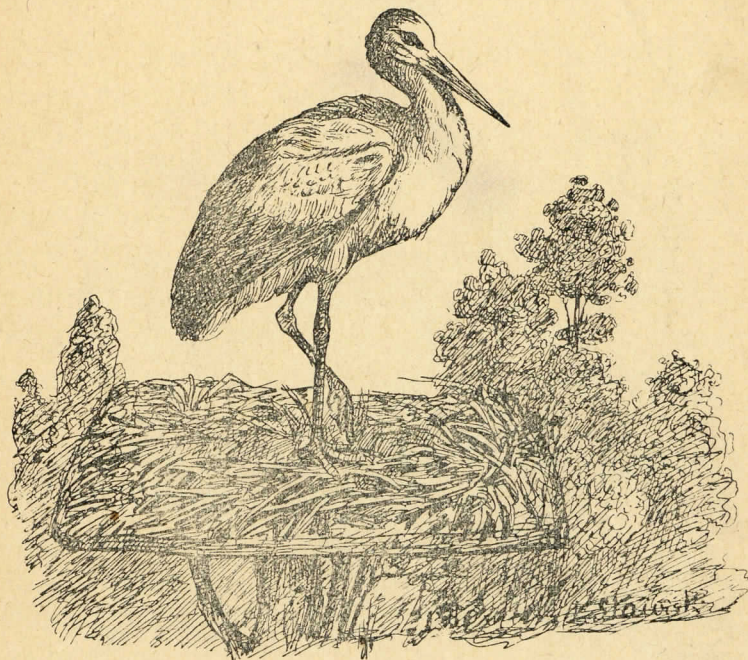
To się rozumie. To się wie. Dopomoże się temu biedakowi. Tam się spodziewano twojego przybycia. Nie zrozumiano mnie.

ROZDZIAŁ VIII.

33. Matka i córka spowiadały się. Ojciec, matka, bracia i siostry stanowią rodzinę. Maliny, wiśnie i poziomki bywają czerwone. Trawa i liście są zielone. Śnieg, cukier, kreda,

wapno są białe. Skowronki, wróble i zające są szare. Papugi i kolibry są różnokolorowe.

Słońce oświeca i ogrzewa ziemię. Ta dziewczynka ma czystą sukienkę, świeży kołnierzyk, nowy fartuszek i ładne trzewiki.



Bocian ma wysokie nogi i długi dziób.

Powinniśmy szanować i słuchać rodziców. Słuchająca zamiotła podłogę i pościierała kurze. Grajak trzyma skrzypce i smyczek. Człowiek ma dwa policzki, dwie ręce, dwie nogi, dwoje oczu, dwoje uszu. Człowiek ma dziesięć palców u rąk

i tyleż palców u nóg. Krowa ma dwa rogi, cztery nogi, a u nóg racice czyli kopyta.

Ludzie pracują na ziemi i pod ziemią, w warsztatach i w fabrykach.



Chłopiec niesie dwojaki i koszyk.

34. Mama albo ciocia zostanie przy dzieciach. Możecie siedzieć albo biegać. Drzewa są liściaste lub iglaste. Będziemy jedli mięso lub ryby. Pójdziemy do ogrodu albo za rogatki. Będziesz musiał pracować rękami albo głową.

Józio, Stasio albo Tadzio wziął moje pióro. On zawsze czyta, pisze albo rysuje. Kupię siostrze na imieniny albo książeczkę z obrazkami, albo loteryjkę geograficzną, albo wzorki rysunkowe.

35. Matka pieściła dziecko i całowała je. Kowal rozgrzał żelazo i kuł je. Kot złapał mysz i zjadł ją. Gdzie jest służący?—zawołaj go. Matka przywołała dzieci i dała im podwieczorek. Masz ładne książki, powinieś je czytać. Przyszedł ubogi, daj mu jałmużnę. Miałem trochę pieniędzy, już je wydałem. Gdzie jest mój parasol?—czy nie widziałeś go? Helenka wydarła braciszkowi książeczkę i nie pozwoliła mu bawić się nią.

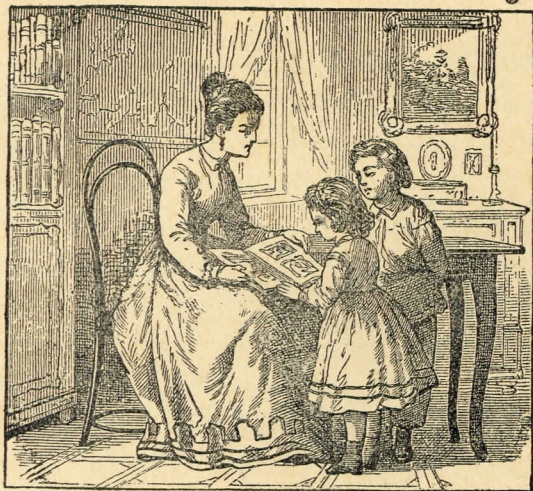
Nie mogę pić tej herbaty, jest (ona) za słodka. Wybierz sobie inne buciki, te są za małe. Czy widzieliście wschód słońca? — jest (on) prześliczny. Brat powybierał co większe gruszki i zapłacił za nie ogrodnikowi. Kup jak najlepszego mięsa i powracaj z niem prędko.

39. Chłopczyk siedzi pod drzewem i uczy się. Chłopczyk, siedząc pod drzewem, uczy się. Goście siedzą przy stole i rozmawiają. Goście, siedząc przy stole, rozmawiają.

Dzieci stoją przy mamie i przypatrują się obrazkom. Dzieci, stojąc przy mamie, przy-

patrują się obrazkom. Będę jechał do Częstochowy i wstąpię do Skierniewic. Jadąc do Częstochowy, wstąpię do Skierniewic.

Pan zobaczył ubogiego i daje mu jałmużnę. Pan, zobaczywszy ubogiego, daje mu jałmużnę. Chłopiec wszedł do pokoju i ukłonił się. Chłopiec, wszedłszy do pokoju, ukłonił się.



Napiszę list do rodziców i będę pana prosił o oddanie go. Napisawszy list do rodziców, będę pana prosił o oddanie go.

37. Zaziębiłeś się, masz kaszel. Masz kaszel, boś się zaziębił. Ponieważ się zaziębiłeś, więc masz kaszel.

Deszcz pada,—mokro na dworze.
Nie miałem czasu,—nie byłem u ciebie.

Mój ojciec teraz mizernie wygląda, bo był chory dość długo. Narody starożytne oddawały cześć bałwanom, gdyż nie znały prawdziwego boga. Nie kupiłem atlasu geograficznego, dlatego że był za drogi. Ponieważ nie zrozumiałeś pytania, przeto nie umiesz odpowiedzieć.

38. Zjadłem obiad,—napiłbym się herbaty. Chłopiec dostał szabelkę — (on) chciałby konika. Deszcz pada,—żeby też była jak najprędzej pogoda! Mam dziurawą kieszeń,—byłbym zgubił pieniądze. Spotkałem złego psa,—byłby mnie ukąsił. Idziesz nieuważnie,—byłbyś upadł. Człowiek ma skromną chatkę, a pragnąłby wspaniałego domu.

Pojechałbym za granicę, ale nie mam na to pieniędzy. Myśliwy poszedłby na polowanie, ale mu się broń zepsuła. Byłbym napisał do ciebie, ale nie miałem twego adresu.

ROZDZIAŁ IX.

39. Kto za młodu próżnuje, ten na starość żebrze. Kto we żniwa patrzy chłodu, (ten) nacierpi się w zimie głodu. Co ciało lubi, to duszę gubi. Co z woza spadło, to już

przepadło. Powtórz to, coś powiedział. Nie czyń drugiemu (tego), co tobie nie miło. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. Kto raz skłamał, temu drugi raz nie wierzą.

Gdzie zgoda, tam Bóg mieszka. Tam pójdziesz, gdzieś był wczoraj. Pójdziemy tamtędy, którądy ścieżka prowadzi. Wracaj tam, skąd przybyłeś. Odkąd matka zachorowała, odtąd smutno jest u nas w domu.

Gdzie ci radzi, tam bywaj rzadko; gdzie nieradzi, tam — nigdy.

Tam, gdzie schodzą się trzy drogi, krzyż ramiona w niebo wznosi.

40. Jak cię widzą, tak cie piszą. Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Kochaj bliźniego (tak), jak siebie samego. Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi. Żaden uczeń nie umie tyle, co nauczyciel. Trzeba będzie zapłacić za towar tyle, ile kupiec zażąda. Cukier jest (tak) biały, jak śnieg. Lis jest nie tak żarłoczny, jak wilk. Im dalej w las, tem więcej drzew. Im kto jest mędrszy, tem jest grzeczniejszy. Jaka praca, taka płaca. Jaka miarka mierzysz, taką ci odmierzają.

Przyjaźń lepsza, niż złoto (od złota). Księżyc jest mniejszy, niż słońce. Dyament jest twardszy, niż szkło. Azya ma więcej miesz-

kańców, niż wszystkie inne części świata. Po lasach kryje się więcej zwierząt, niż po polach.

ROZDZIAŁ X.

41. Praca to sprawia, że wielu ludzi się wzbogaca. *Taka* jest niepogoda, że ciężko psa wygnać. Żniwiarze *tak* się męczą, że aż pot kroplami na czoło im występuje. *Taki* był tłok w kościele, że wejść nie było można. Po-dróżni *dopóty* pukali, aż im otworzono. On *tak* trzasnął drzwiami, że aż się szyby zatrzęsły. Jadłem już *tyle*, że więcej nie mogę. Doka-zał *tego*, że nauczył się pisać bez błędów. Ucieszyło mnie (*to*), że jesteś zdrowszy. Tyś nie *taki*, żebyś miał przykrość robić towarzy-szom.

42. Gdyby zabrakło nafty, zgasłaby lampa. Lampa-by zgasła, gdyby zabrakło nafty. Gdyby zabrakło nafty, toby lampa zgasła. Cie-szyłbym się, jeżeliby po obiedzie deszcz nie padał. Nie smuciłbym się, gdybym nie wie-dział o chorobie brata.

Byłbym nie przyszedł, gdybym był nie odebrał twego listu. Gdyby był nauczyciel wiedział o twoim złym zamiarze, toby ci był nie przebaczył. Byłbym kupił balonik, gdy-bym był miał przy sobie pieniądze.

Gdyby nie było deszczu, poschłyby wszystkie drzewa i zioła. Gdyby się mama była dowiedziała o twojem lenistwie, przykroby jej bardzo było. Gdyby koza nie skakała, toby nóżki nie złamała.

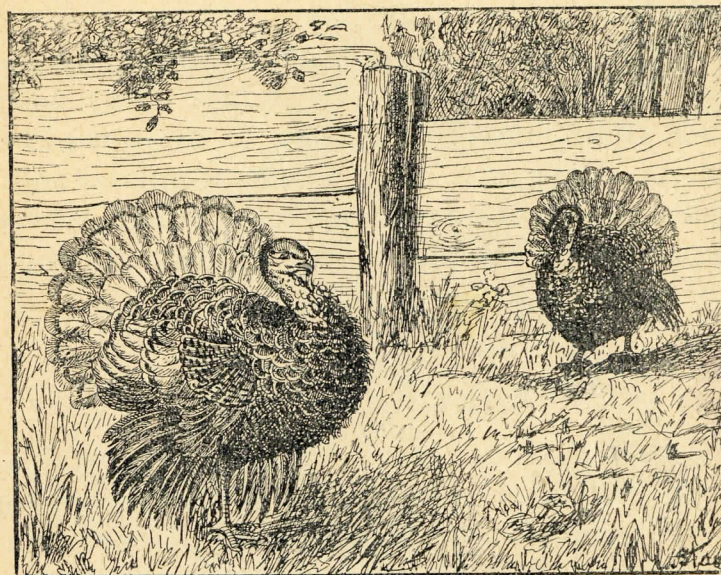
43. Kupię sobie rękawiczki, jeżeli będę miał pieniądze. Dam ci tę stalówkę, jeżeli znajdę drugą w pudełku. Śnieg zniknie, jeżeli słońce dobrze przygrzeje. Smutno mi, jeżeli długo nie widzę rodziców.

Jeżeli czujesz się słabym, idź się położyć. Jeżeli ojciec pozwoli, to dam mój stary surdut biednemu chłopcu. Jeżeli będzie pogoda, to pójdziemy do ogrodu. Jeżeli będzie burza, pozamykajcie okna.

ROZDZIAŁ XI.

44. (Widzę dwa indyki chodzące). Widzę, że dwa indyki chodzą. — (Widzę waszą zabawę). Widzę, że się bawicie. — (Dowiedziałem się o śmierci szwagra). Dowiedziałem się, że szwagier umarł. Ojciec mówił, że pójdziemy dziś po śniadaniu do kościoła. Wiem, że jutro będzie zabawa. Słyszałem, że w tym roku był silny wylew Wisły. Ty myślisz, że tak łatwo jest nauczyć się grać na skrzypcach.

Ciocia pisała, że niezadługo do nas przyjedzie. Słyszałem, że dobra maszyna do szycia kosztuje około czterdziestu rubli. Pamiętajcie, dzieci, że starców zawsze szanować potrzeba. Stefan



udawał, że mnie nie widział. Prawda, że obiecałem ci pożyczyć mapy. Szkoda, że nie wiedziałem o waszej zabawie. Przykro mi, że nie mogę nic dać temu dziadkowi.

45. (Starajcie się nigdy nie zasmucać dobrych waszych rodziców). Starajcie się, abyście nigdy nie zasmucali dobrych waszych rodziców. Chrystus rozkazał, abyśmy się wza-

jemnie miłowali. Przyjechałem, aby się dowiedzieć o zdrowiu siostry. Nie wchodź do tamtego pokoju, żebyś nie przeszkodził piszącemu wujowi. Rodzice zakazali dzieciom, aby nad wodę nie chodziły. Szwaczka chciała, ażeby jej dać starą sukienkę na miarę.

Król wysłał wojsko, aby wstrzymało pochód nieprzyjaciół. Ludzie budują domy, żeby mieli gdzie mieszkać. Palimy w zimie w piecu dlatego, żebyśmy mieli ciepło w mieszkaniu. Rybak po to zanurza wędkę w wodę, ażeby złapał rybę. Ksiądz mówi kazanie dla tego, aby się ludzie poprawili.

ROZDZIAŁ XII.

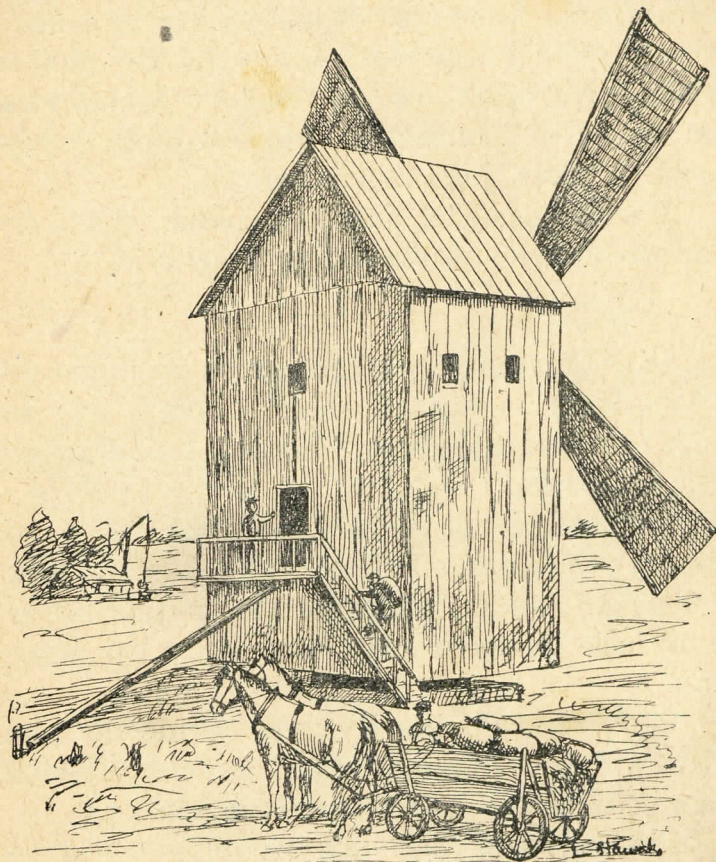
46. (Młyn wietrzny nazywa się wiatrakiem. Młyn, poruszany wiatrem, nazywa się wiatrakiem). Młyn, który się za pomocą wiatru porusza, nazywa się wiatrakiem.

(Antoni, mój przyjaciel, zna mnie najlepiej). Antoni, który jest moim przyjacielem, zna mnie najlepiej.

Złodziej ukradł konia, który pasł się (pasącego się) na łące. Kotka wypila mleko, co stało (stojące) w garnuszku na blasze. Uczeń uklonił się nauczycielowi, którego spotkał (spotkanemu) na ulicy.

Człowiek, który mieszka w górach, nazywa się góralem. (Człowiek, mieszkający w gó-

rach, nazywa się góralem). Rzeka, która wpada (wpadająca) do morza, nazywa się rzeką główną. Mniejsze rzeki, które do głównej wpa-



dają, (do głównej wpadające), nazywają się pobocznymi. Bóg, który wie, widzi i słyszy wszystko, sądzić nas będzie.

47. Dowiedz się, czy prędko będzie śniadanie. Nie wiem, którądy droga do kościoła. Zobacz, jak pięknie na dworze. Zgadnij, ile ten kaftanik kosztuje. Sprobuj, czy ta czapka nie za duża na ciebie. Zobacze, kto stoi za oknem. Nie wiem, co się dzieje u moich znajomych. Nie pamiętam, gdzie zgubiłem scyzoryk. Pokaż, jaką masz książkę.

Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Znać dobrze po mowie, co się dzieje w głowie.

48. Bierzymy parasol, gdy wychodzimy (wychodząc) na deszcz. Jagnię beczy, gdy nie widzi (nie widząc) owcy. Myszy tańczą, gdy kota nie czują.

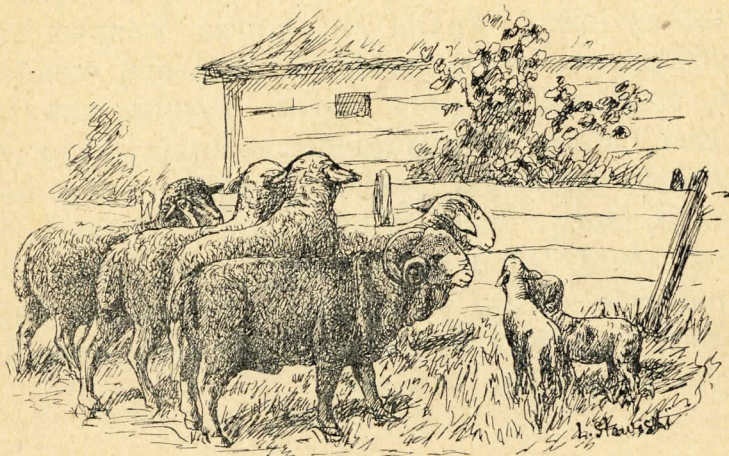
Biedna kobieta płakała, kiedy zgubiła (zgubivszy) pieniądze. Dziewczynka dostała piękną książkę, skoro nauczyła się czytać. Drzewa w lesie powywracały się, kiedy był wiatr silny.

Będę zbierała jagody, gdy pójdę do lasu. Liście z drzew opadną, skoro nadejdzie jesień. Ptaszek ucieknie, gdy otworzysz klatkę.

Nie zapieraj się, gdy zrobisz co złego. Przeżegnaj się wodą święconą, gdy wchodzisz do kościoła.

Dobry chleb, gdy niema kołacza. Głupi, gdy mileży, uchodzi za mądrego.

Myśliwy bierze broń i psa, idąc na polowanie (gdy idzie na polowanie). Podajemy sobie ręce, witając się (gdy się witamy). Smuciłem się, nie mając długo listu od brata. Gospodarz był bardzo grzeczny, przyjmując gości. Skaleczysz się, bawiąc się scyzorykiem. Zachorujesz, jedząc za wiele.



Nie zapomnij wziąć listu, idąc do miasta. Porachuj się z sumieniem, idąc do spowiedzi.

Wilk uciekł do lasu, porwawszy jagnię. Siostra zmartwiła się bardzo, dowiedziawszy się o chorobie matki. Szwaczka odniosła sukces, skończywszy ją. Dziecko zmaczało się, wpadłszy w wodę.

(Praca sprawia, że wielu ludzi się wzbogaca.
Powinniśmy miłować pracę, a nienawidzić lenistwa).

49. Ponieważ praca sprawia, że wielu ludzi się wzbogaca; więc powinniśmy miłować pracę, a nienawidzić lenistwa. *Kto* się nauczył pracować za młodu, *kto* nigdy nie odkłada roboty na później; *ten* nie będzie cierpiał niedostatku, *temu* Pan Bóg błogosławić będzie. Rzeka, która wpada do morza, nazywa się główną; mniejsze rzeki, które do niej wpadają, nazywają się pobocznymi. Rozum, nabyty przez naukę i doświadczenie, cennym jest przymiotem człowieka; lecz musi się złączyć z bojaźnią Bożą i miłością bliźniego, aby przyniósł pożytek. *Gdzie* pracowitość i oszczędność, dwie społeczne cnoty, zrosły się z obyczajami ludności; *tam* jest dobrobyt, który jest niezbędnym warunkiem oświaty.

CZEŚĆ DRUGA.

USTĘPY CIĄGŁEJ TREŚCI.



Modlitwa.

I.

I. Najgłówniejsze zajęcia dzienne (modlitwa, praca, odpoczynek).

Jasio wstał rano, przeżegnał się, umył się, ubrał się. Zmówił pacierz, pomodlił się. Zjadł śniadanie, poszedł do nauki, do pracy. W południe zjadł obiad; potem pobawił się trochę, odpoczął, potem znowu pracował. Wieczorem zjadł wieczerzę, pomodlił się i poszedł spać.

Podobnie robią wszyscy ludzie. Modlitwa i praca są naszym obowiązkiem.



Praca.

Pytania (szczegółowsze).

Kiedy Jasio wstał?
Co wtenczas zrobił?
A potem co zrobił?
Co potem zrobił?
A po pacierzu?
A po śniadaniu?
Kiedy Jasio zjadł obiad?
Co robił po obiedzie?

A potem?
Kiedy Jasio zjadł wieczerzę?
Co robił po wieczerzy?
A po modlitwie?

Odpowiedzi.

Jasio wstał rano.
Przeżegnał się.
Umył się i ubrał się.
Zmówił pacierz.
Zjadł śniadanie.
Poszedł do nauki (doszkoły).
W południe.
Bawił się trochę, odpoczy-
[wał].

Znowu pracował.
Wieczorem.
Modlił się.
Poszedł spać.

Pytania (ogólniejsze).

Odpowiedzi.

O kim czytałeś?	O Jasiu.
Co tam jest o tym Jasiu?	Jest o jego zajęciu całodziennem.
Jakież było to jego zajęcie?	Modlitwa i praca.
Ile razy modlił się Jasio na [dzień?	Dwa razy: rano i wieczorem.
Ile razy Jasio posilał się?	Trzy razy: rano jadł śniadanie, w południe — obiad, wieczorem — wieczerzę.
Czy ten Jasio był próżniakiem?	Nie, to był pracowity [chłopiec.
Czyśmy powinni naśladować [Jasia?	Powinniśmy wszyscy podobnie robić jak Jasio, t.j. modlić się i pracować.
Co jest naszym obowiązkiem?	Modlitwa i praca.

2. Rodzice i dzieci.

Rodzice wychowują dzieci. Dobrzy rodzice są pobożni i pracowici. Ojciec jest poważny, sprawiedliwy. Matka jest łagodna, cierpliwa. Mama kocha i pieści dzieci, — uczy je pacierza. Mama ciągle jest w domu. Ojciec ma wiele zajęć, pracuje na utrzymanie rodziny. Ojciec kocha dzieci. Mama zajmuje się gospodarstwem domowym. Mama szyje dla dzieci, ubiera je. Matka daje jeść dzieciom. Matka uczy małe dzieci.

Pytania szczegółowsze.

Kto wychowuje dzieci? Jaki jest ojciec? Jaka jest matka? Kto kocha i pieści dzieci? Kto jest ciągle w domu? Kto ma wiele zajęcia? Kto pracuje na utrzymanie rodziny? Czem zajmuje się mama? Co mama robi dla dzieci? Kto daje jeść dzieciom? Kto uczy dzieci?

Pytania ogólniejsze.

O czym czytałeś? Jakie są przymioty rodziców? Jak nazywają się rodzice i dzieci razem? (Rodzina). Kto jest głową rodziny? Kto pielęgnuje dzieci? Kto zaspakaja wszystkie potrzeby dzieci? Co to znaczy gospodarstwo domowe? Dlaczego ojciec nie zajmuje się gospodarstwem domowym?

3. Rodzina i krewni.

Jasio kocha bardzo rodziców. Kocha ciocię i wuja. Stryj i stryjenka przyjadą. Jasio cieszy się. Dziadek Jasia umarł, babka żyje. Jasio ma siostrę starszą i brata młodszego. Ma także znajomych rówieśników. Gdy się zejdą, wesoło bawią się razem. Rodzice mówią: bawcie się dzieci, ale nie psoćcie!

4. Sierota.

Jasio ma rodziców. Niektóre dzieci nie mają rodziców. Po śmierci rodziców dzieci nazywają się sierotami. Smutno żyć sierocie bez rodziców. Sierotom pomaga starsze rodzeń-

stwo lub krewni. Biednym, dobrym sierotom pomagają ludzie. Pan Bóg opiekuje się sierotami. Sieroty są wdzięcznie swoim opiekunom i dobroczyńcom.

5. Dzień, noc, światło.

W dzień widać wszystko. Wieczorem nie dobrze widać. Zamykam oczy, nic nie widzę. Wieczorem i w nocy palą się świece, lampy. Na ulicach palą się latarnie. W dzień słońce świeci i grzeje. W nocy świeci czasami księżyc, — gdy niebo pogodne, widać i gwiazdy. W dzień pochmurny nie widzimy słońca. W noc pochmurną nie widzimy gwiazd ani księżyc. Ludzie w dzień i wieczorem pracują, — w nocy śpią.

6. Pogoda, deszcz, burza.

Dzień pogodny: na niebie chmur niema, słońce świeci jasno, wiatr łagodnie powiewa. Nie zawsze jest pogoda. Nieraz chmury zakrywają niebo: wtedy słońca nie widać, a z chmur deszcz pada. Na dworze jest mokro, błoto. Jest niepogoda, ślota. Czasami bywa burza. Ciemne chmury gromadzą się. Wiatr wieje, błyska się, grzmi, uderzają pioruny. Deszcz pada ulewny. Czasami pada grad. Grad niszczy.

czy zboża na polach. Pioruny zapalają czasem budynki, domy, — zabijają niekiedy ludzi



i bydło w polu. Po burzy następuje pogoda. Niebo się wyjaśnia. Słońce pięknie świeci. Czasem widzieć można tęczę różnokolorową.

7. Zimno, mróz, ciepło, upał.

Człowiek czuje zimno lub ciepło. W zimie bywa czasem wielkie zimno: to jest mróz.

W zimie ludzie ubierają się w ciepłą odzież, w grube palta, w płaszcze, w kożuchy, w futra. Wtenczas i w mieszkaniu jest zimno, dlatego palimy ogień w piecu.

W lecie jest ciepło. Czasem bywa gorąco, upał. W lecie ludzie ubierają się lekko, nie

noszą watowanego ubrania, ani szalików ciepłych, ani futer. W lecie ludzie kąpią się w rzekach i w stawach. Upał jest bardzo przykry. Największy upał bywa zaraz po południu. Wtenczas ludzie odpoczywają w domu albo w cieniu drzew.

8. Pory dnia i nocy.

W dzień słońce świeci, dlatego jest widno. W dzień słońce grzeje, dlatego jest ciepło. Dzień (trwa) jest od wschodu do zachodu słońca. W nocy słońce nie świeci, nie grzeje; dlatego noce są chłodne, a czasem zimne.

O dwunastej godzinie w dzień przypada południe, — północ jest o dwunastej godzinie w nocy. Początek dnia nazywa się porankiem, — początek nocy nazywa się wieczorem. Zrana i wieczorem bywa chłodno, wtenczas bywa rosa. Małe kropelki wody na trawie i na liściach nazywają się rosą. Rosa wysycha od słońca.

Dzień i noc razem nazywają się dobą. Doba dzieli się na dwadzieścia cztery godziny, godzina dzieli się na cztery kwadranty, kwadrans dzieli się na piętnaście minut. Godzina ma 60 minut, pół godziny ma 30 minut.

9. Tygodnie, miesiące, lata.

Siedm dni: poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek, sobota i niedziela stanowią

tydzień. Przez sześć dni powszednich człowiek powinien pracować; w niedzielę powinien modlić się, a po modlitwie może odpocząć lub się zabawić.

Cztery tygodnie i parę dni stanowią miesiąc. Dwanaście miesięcy stanowi rok. Rok ma 365 dni. Rok ma 52 tygodnie. Gdy rok stary się skończy, zaczyna się nowy. Nazwy miesięcy są: styczeń ma dni 31, luty—28, marzec—31, kwiecień—30, maj—31, czerwiec—30, lipiec—31, sierpień—31, wrzesień—30, październik—31, listopad—30, grudzień—31.

Sto lat nazywamy stuleciem albo wiekiem. Od narodzenia Jezusa Chrystusa upłynęło lat 1911, czyli przeszło 19 (XIX) wieków. Żyjemy w początku dwudziestego wieku. Teraz jest rok tysięczny dziewięćsetny dwunasty.

10. Święta Bożego Narodzenia.

W niedzielę jest święto. — Bywają jeszcze inne święta. Niektóre święta są uroczyste. W niedziele i święta są w kościołach nabożeństwa i kazania, po południu są nieszpory. Oto są najuroczystsze święta w ciągu roku: Boże Narodzenie, Wielkanoc i Boże Ciało.

Ostatnie cztery tygodnie przed Bożym Narodzeniem nazywają się adwentem. W czasie adwentu odbywa się po kościołach ranne nabożeństwo, zwane roratami. W wigilię Bożego

Narodzenia (dnia 24 grudnia) ludzie dzielą się opłatkiem i życzą sobie nawzajem wszystkiego dobrego. Wieczorem tego dnia zasiadają uroczyście do wspólnej wieczerzy. Wszyscy cieszą się i dają sobie podarunki. Dzieci dostają na gwiazdkę choinkę, obwieszoną orzechami, jabłkami, cukierkami. Na drugi dzień dodnia idą ludzie do kościoła na pasterkę. Śpiewają wesołe pieśni o Narodzeniu Dzieciątka Jezus w stajence Betlejemskiej, — te pieśni nazywają się kolendy. W tydzień po Bożym Narodzeniu, pierwszego stycznia, jest Nowy Rok.

II. Wielkanoc.

Czterdzieści kilka dni przed Wielkanocą nazywamy postem czterdziestodniowym. Ludzie poszczą i rozmyślają nad męką Jezusa Chrystusa. Wtedy w kościołach odbywają się szczególne żałobne nabożeństwa, t. zw. pasyjne. Ostatni tydzień wielkiego postu nazywa się wielkim tygodniem. W wielki piątek i w wielką sobotę kościoły ubrane są żałobnie; bardzo wiele ludzi modli się w cichości przy grobie Chrystusa i daje ofiary na biednych. Z soboty na niedzielę jest *wielka — noc*, tej nocy Chrystus zmartwychwstał. Tę pamiątkę kościół obchodzi uroczystem, radosnem nabożeństwem, które się nazywa rezurekcyą (t. j. zmartwychwstaniem).

W święta wielkanocne bywa zastawiane święcone, jako to: jajka, kiełbasy, szynki, baby, placki, mazurki i t. p. Ludzie w święta Wielkanocne odwiedzają się nawzajem, dzielą się jajkiem święconem i życzą sobie wszystkiego dobrego.—Jest jeszcze więcej świąt uroczystych, jako to: Zielone Świątki, święta Matki Boskiej i inne.

12. Pory roku i kwartały.

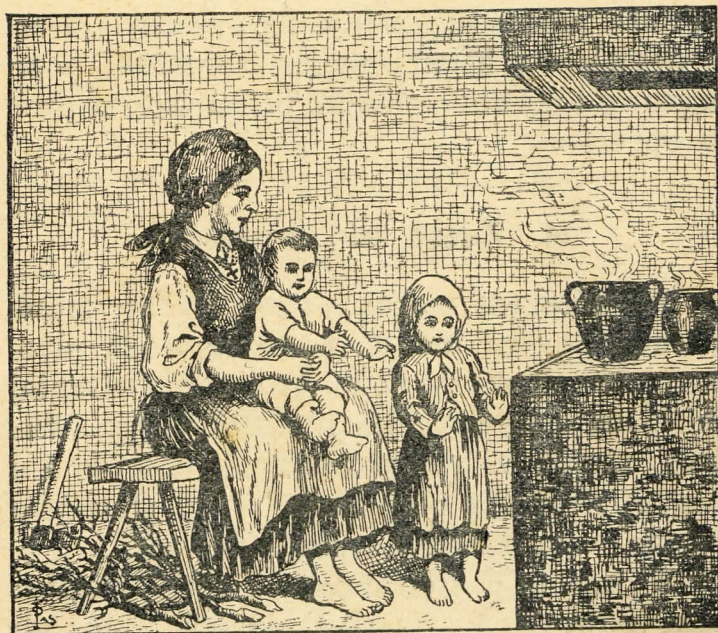
Są cztery pory roku: wiosna, lato, jesień i zima. Każda pora roku ciągnie się przez trzy miesiące. Wiosna jest bardzo przyjemna. W tej porze roku powietrze jest umiarkowane. W lecie bywa ciepło, czasem bywają upały; dni są wtedy długie. W jesieni dni bywają pogodne, czasem na dworze jest chłodno, a bywają też i dni dżdżyste, słotne, wilgotne.—W zimy bywają dni krótkie, a wieczory i noce długie. Pada śnieg, czasem jest duży mróz.

Rok dzieli się także na cztery kwartały. Kwartał zimowy ciągnie się od Nowego Roku do Wielkiejnocy, kwartał wiosenny ciągnie się od Wielkiejnocy do świętego Jana, kwartał letni — od św. Jana do św. Michała, kwartał jesienny—od św. Michała do Nowego roku.

13. Zajęcia ludzi w zimie.

Po nowym Roku następuje mięsopust, czyli karnawał. Ludzie bawią się, tańczą, jeż-

dzą kuligiem. Chłopey chodzą z szopką. Często zima jest ostra, mróz dokucza biednym ludziom. Ubogie kobiety wiejskie, wyrobnice, idą po śniegu do lasu, zbierają tam suche, opadłe gałęzie, robią z nich pęki i niosą je



na plecach do domu. Potem zapalają na kominię ogień, gotują pożywienie, a dzieci grzeją się przy ogniu. Starsze dzieci chodzą do szkoły.

Chłopi w zimie młócą zboże w stodołach, rzną sieczkę, doglądają inwentarza, zwożą drzewo z lasu, rąbią je na podwórzu. Myśliwi

polują na zające, na wilki lub lisy. — Ostatnie dni karnawału nazywają się zapustami albo ostatkami, poczem następuje post wielki albo czterdziestodniowy. Pierwszy dzień tego postu nazywa się środą popielcowa albo *popielec*. Od tego dnia ustają zabawy, ludzie idą do kościoła, modlą się, żałują za grzechy. W środę popielcową ksiądz sypie w kościele popiół na głowy i mówi: «z prochu powstałeś i w proch się obrócisz».

14. Zajęcia ludzi na wiosnę.

W miesiącu marcu ustają mrozy, topnieją śniegi, pęka lód na rzekach; woda płynie przez pola. Niektóre rzeki wzbierają i zatapiają łąki, pola, a nawet mieszkania ludzkie. Wieśniacy zwożą z lasu drzewo na budowle i na opał, wychodzą z pługiem na rolę. Ogrodnicy pracują w ogrodach, szczepią drzewa.

W kwietniu bywają dni ciepłe. Niektóre ptaki powracają z ciepłych krajów. Już słychać śpiew skowronka, stada dzikich gęsi przelatują wysoko, jaskółki wiją się nad wodą, bocian poprawia gniazdo; już kura wodzi kurczęta, już widzieć można małe, żółte gąsięta; pilnują ich stare gęsi. — Łąki zaczynają zielenieć. Pasterze pędzą bydło na pastwisko. Pączki rozwijają się na drzewach. Rolnicy uprawiają ziemię, sadzą kartofle, sieją zboże.

15. Zajęcia ludzi w maju i w czerwcu.

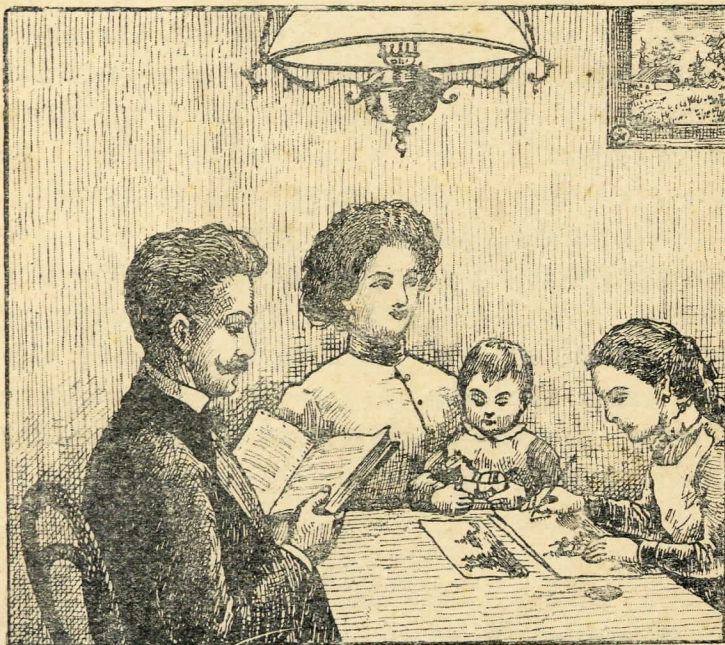
Kiedy nadchodzi maj, jest już bardzo pięknie, — czujemy przyjemne ciepło; drzewa pokrywają się liśćmi i kwiatami, pełno wszędzie roślinności i zapachu. Dziewczyny wiejskie stroją ołtarze i obrazy liśćmi i kwiatami. Wszędzie słyszać wesołe głosy ludzi i zwierząt. Pszczoły, brzęcząc, latają po kwiatkach i wysysają z nich słodycz. Ogrodnicy sprzedają rzodkiewkę, sałatę, szparagi i inne nowalie. Mieszkańcy miast wychodzą lub wyjeżdżają na majówki, t. j. na wycieczki do lasów i na łąki, gdzie się bawią, biegają i odpoczywają.

W czerwcu już bywa gorąco; po wsiach strzygą owce, koszą łąki. Zboże zaczyna dojrzewać. Biedniejsi gospodarze nie mają już żyta na chleb, ani jęczmienia na kaszę; czekają żniw. Ten czas nazywa się przednówkiem. Kobiety zaczynają podbierać młode kartofle. Upały są coraz większe.

16. Ż n i w a

W połowie lipca zaczynają się żniwa i ciągną się przez sierpień. Żniwiarze idą w pole z sierpami, kosiarze idą z kosami. Naprzód żną lub koszą oziminę, t. j. żyto i pszenicę; żęte zboże wiążą w snopy, układają w mende, to jest po 15 snopków, w kopy i zwożą

do stodół wozami drabiniastymi. Później trochę dojrzewa zboże jare, siane na wiosnę, t. j. jęczmień, owies, gryka i inne. Biedniejsi włościanie młóćą pośpiesznie żyto, wiozą je do młyna, mielą i przywożą do domu mąkę na chleb i na kluski. — W lasach są jagody i grzyby, w ogrodach dojrzewają wiśnie, maliny, agrest porzeczeki. Są już także ogórki.



Rodziny gromadzą się wieczorami.

17. Jesień.

We wrześniu żniwa się już kończą; rolnicy znowu uprawiają rolę i młóćą zboże do

siewu; pod jesień sieją oziminę, to jest żyto i pszenicę. W ogrodach dojrzewają owoce. Ogrodnicy zbierają gruszki, jabłka, śliwki, winogrona i inne owoce. — W październiku odbywa się kopanie kartofli i buraków cukrowych, wycinanie kapusty. Kobiety obrabiają len. — Następuje listopad. Liście żółkną i opadają z drzew na ziemię. Ptaki zbierają się w stada i odlatują w ciepłe strony. — Coraz jest zimniej, dzień coraz krótszy, wieczór — dłuższy. Ludzie opatrują mieszkania na zimę; wstawiają okna podwójne, kupują drzewo i węgiel kamienny na opał. Rodziny gromadzą się wieczorami przy lampach dla wspólnej pracy lub rozrywki.

W grudniu już się zaczyna ostra zima: czasem spadnie śnieg wielki, a nieraz bywają mrozy po kilkanaście stopni.

18. Potrawy.

Potrawy mogą być surowe, gotowane, pieczone, smażone lub wędzone. Owoce zwykle jedzą się surowe; niektóre jarzyny, jak np. sałata, ogórki jedzą się także surowe, ale przyprawione solą, octem, śmietaną lub oliwą. Mleko można pić surowe albo gotowane. Najwięcej jadamy pokarmów gotowanych, np. rosół, zupę, kluski, kartofle, kaszę, kalarepę i t. d.

Mięso pieczone nazywa się pieczenią. Ciasto pieczone, jak chleb, bułka, rogalik, obwarzanek, placek i inne, nazywa się pieczywem.

Niektóre pokarmy jadamy smażone, jak bifsztyk, kotlety, ryby, grzyby, naleśniki, jajecznicę.—Mięso kupuje się u rzeźników. Rzeźnicy sprzedają w jatkach wołowinę (mięso wołowe), wieprzowinę, cielęcinę, baraninę. Inni rzeźnicy (masarze) mają składy wędlin, w których kupujemy szynkę, kielbasę, salceson, serdelki i inne mięsiwo wędzone.

19. Pożywienie.

Pożywiamy się trzy razy dziennie: rano jemy śniadanie, w południe — obiad, wieczorem — wieczerzę. Czasem posilamy się też przed wieczorem, to nazywa się podwieczorek.

Najzwyczajniejszym posiłkiem wieśniaków jest chleb razowy, barszcz, kartofle, kluski, kasza, groch, kapusta. Na śniadanie jedzą zwykle kartofle z barszczem; na obiad jadają kluski, kaszę, kartofle, kapustę z grochem; na podwieczorek — chleb z serem, z jajecznicą albo z ogórkami kwaszonymi; na wieczerzę jadają zazwyczaj kartofle.

Rzemieślnicy, mieszczenie i wszyscy ludzie zamożniejsi jadają inne potrawy. Na śniadanie piją kawę lub herbatę z chlebem pytlowym lub bułkami. Dzieci dostają zazwyczaj mleko zamiast kawy lub herbaty. Na obiad jedzą rosół albo zupę; potem — sztukę mięsa, potem pieczeń i jarzynę. Bogatsi ludzie jadają jeszcze leguminę, ciastka, owoce. Na podwie-

czorek piją kawę, czekoladę, jedzą bułki z masłem, ciastka, owoce, konfitury. Na kolację mają herbatę z chlebem, z bułkami z wędliną, z ciastem.

Ludzie oprócz pokarmów potrzebują także napojów. Najzdrowszym napojem jest woda czysta. Przy obiedzie piją czasem piwo lub wino.

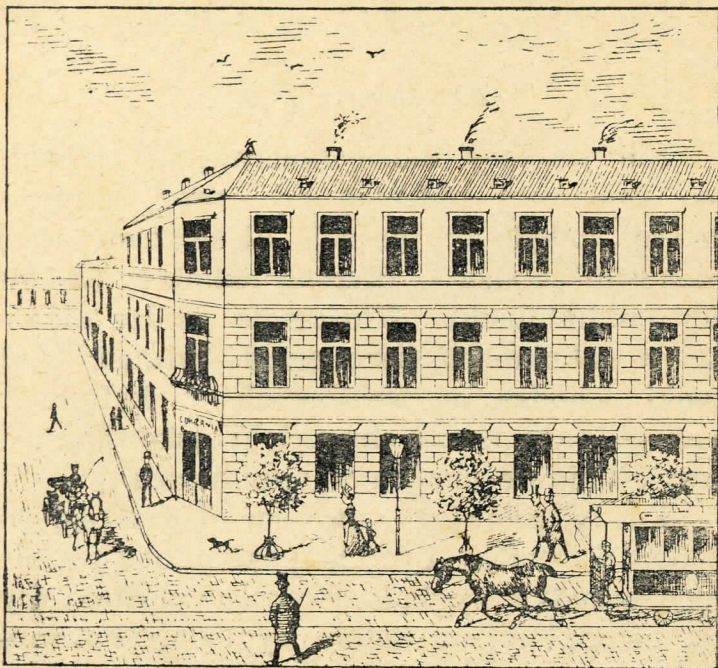
20. Ubranie.

Nie wszyscy ludzie ubierają się jednakowo. Duchowni ubierają się inaczej, żołnierze inaczej, urzędnicy inaczej, włościanie inaczej. Duchowni chodzą w długich sukniach (zakonnicy — w habitach). Włościanie chodzą zazwyczaj w sukmanach, siermięgach, świtach; włościanki chodzą w wełniakach, w kaftanach, a na głowach noszą chustki. Wojskowi, urzędnicy, uczniowie chodzą w mundurach.

Każdy człowiek powinien ubierać się porządnie i czysto. Ubranie poplamione, pogniecione brzydko wygląda. Skromne ubranie, czyste, niepoplamione ładnie wygląda. Powinniśmy odzież naszą i bieliznę trzymać zawsze w porządku, powinniśmy starać się o ochędostwo. Twarz i ręce winny być zawsze umyte, włosy uczesane, usta wyplókanie, zęby wyczyszczone, paznokcie obcięte, bielizna niepognieciona, buty czyste. Surdut powinien być oczyszczony, naprawiony.

21. Mieszkania.

Nie można być ciągle na skwarnem słońcu, ani na deszczu, ani na mrozie; nie można mieszkać pod gołym niebem. Każdy człowiek



potrzebuje mieszkania; najbiedniejsi ludzie mają lepianki, słomą kryte. Po wsiach są chaty drewniane, po miastach są zwykle domy murowane.

W dużym domu mieszka wiele ludzi. Kto nie ma swego domu, wynajmuje za opłatą

mieszkanie. Właściciel domu nazywa się gospodarzem. Ten, co wynajmuje mieszkanie (lokal), nazywa się lokatorem. Liczna rodzina potrzebuje mieszkania, złożonego z kilku pokoiów. Biedne rodziny mieścić się muszą w dwóch albo w jednym pokoiku w oficynie, w suterenie albo na strychu; czasem parę rodzin mieszka w jednym pokoju. Bogate rodziny zajmują mieszkania obszerne, wygodne, piękne, na pierwszym piętrze, albo na parterze, t. j. na dole.

22. Warszawa.

Warszawa jest pięknym i ludnym miastem. W Warszawie jest uniwersytet (najwyższa szkoła), ratusz, teatr, sądy, banki, szkoły, szpitale i wiele pięknych pałaców, gmachów i domów rządowych i prywatnych. Główne, najpiękniejsze ulice są: Krakowskie-Przedmieście, Nowy Świat, Miodowa, Senatorska, Długa, Białńska, Marszałkowska. Najludniejsze dzielnice Warszawy są: Stare-Miasto, Nalewki i ulica Franciszkańska. W Warszawie jest wiele wspaniałych kościołów. Starożytną, główną świątynią jest kościół katedralny Ś-go Jana przy ulicy Święto-Jańskiej; najobszerniejsze są: kościół Ś-go Jacka przy ulicy Freta i kościół Ś-go Krzyża przy Krakowskiem-Przedmieściu. Niedawno wybudowano wielki kościół Wszystkich Świętych na Grzybowie; składa się on

z dwóch kościołów, górnego i dolnego. Jest to najobszerniejsza świątynia w całym kraju, — może pomieścić 8,000 osób.

Warszawa leży na lewym brzegu Wisły; po drugiej stronie Wisły rozciąga się dawne przedmieście Praga. Warszawa łączy się z Pragą dwoma mostami żelaznymi. W Warszawie jest blisko ośmkroć sto tysięcy mieszkańców. Wielu mieszkańców Warszawy zajmuje się naukami, sztukami, urzędowaniem, przemysłem, handlem, rzemiosłami. Mieszka w niej wielu duchownych, nauczycieli, wojskowych, urzędników, literatów, artystów, bankierów, kupców, przemysłowców, rzemieślników, robotników.

23. Pan Bóg.

Dawno, bardzo dawno, nie było ani ziemi, ani słońca, ani ludzi, ani zwierząt, ani roślin. Sam Pan Bóg był tylko; — później dopiero stworzył Bóg niebo i ziemię, słońce, ludzi, zwierzęta i wszystko na świecie. Pan Bóg tylko sam wszystko stworzyć może. On jest stwórcą wszystkich rzeczy. Bóg i mnie stworzył, dał mi rodziców. On jest także moim Stwórcą. Bóg mi daje życie i zdrowie. Bóg daje pogodę, deszcz, urodzaje. Rodzice są dobrzy, nauczyciel jest dobry, krewni, przyjaciele i dobroczyńcy są dobrzy, — ale Pan Bóg jest najlepszy.

Teraz żyję i jestem zdrow. Wiem, że umrę. Każdy człowiek musi umrzeć. Pan Bóg tylko jest wieczny. Bóg żył od wieków i żyć będzie na wieki. Życie Boga jest bez początku i bez końca. Bóg jest wszędzie obecny: w niebie, na ziemi i na każdym miejscu. Wszystko wie, widzi i słyszy. I teraz widzi mnie Pan Bóg. Nikt nie może widzieć Boga, bo On nie ma ciała. Bóg jest duchem niewidzialnym. Ja jestem widzialnym, mam ciało; każdy mnie widzi i ja widzę każdego. Bóg mi dał ciało i duszę. Dusza rządzi ciałem. Każdy człowiek ma duszę. Bóg stworzył duszę na obraz i podobieństwo swoje. — Bóg jest sprawiedliwy: karze złych, jeżeli nie w tem, to w przyszłym życiu, a dobrych nagradza. Bóg kocha pracowitych, pobożnych i cnotliwych, dlatego chcę pracować i być dobrym. Będę zawsze chwalił i wielbił Boga. Będę się modlił w domu i w kościele, rano i wieczór, przed pracą i po pracy, przed jedzeniem i po jedzeniu.

II.

24. Nauka i zabawa.

Było dwóch braci: Piotruś — starszy, a Wosio — młodszy. Rodzice ich byli raz na jarmarku; kupili dla Piotrusia elementarz i tabliczkę do pisania, dla Wosia kupili wojsko cynowe. Piotruś zasmucił się; Wosio się cieszył i ustawiał żołnierzy w szeregi.

Piotruś zaczął chodzić do szkoły, uczył się czytać pisać, słyszał od nauczyciela wiele pięknych rzeczy i cieszył się z tego, a rodzice go chwalili. Wosio już nie miał swoich zabawek, bo je popsuł, a widząc Piotrusia zadowolonego, prosił rodziców, aby mu pozwolili chodzić z nim razem do szkoły.

Teraz obadwaj bracia chodzą do szkoły, każdy ma swój elementarz i swoją tabliczkę.

25. Kochajcie bliźnich!

Spójrzmy na ten obrazek! Ubogi przyszedł po prośbie; chłopiec w papierowym kapelusiku przygląda mu się, drugi wyprowadza pieska, bo szczeka i może ugryźć bosego dziadka; trzeci chłopiec i jego siostrzyczka odbierają od mamy talerz z posiłkiem, podadzą go



Ubogi przyszedł po prośbie (do N-ru 25)

ubogiemu. Mama wskazuje na biednego, a on złożył ręce, oparł je na kiju i mówi pacierz.

To są dzieci litościwe, które na widok nieszczęśliwego chcą mu pomóc. One czują miłość bliźniego.

26. Dobry Henryś.

Wszyscy kochają Henrysia. Wszędzie go lubią. Każdy chłopiec chętnie się bawi z Henrysiem, bo on jest dla każdego grzeczny, łagodny i uprzejmy i z każdym się zgadza. Henryś nie kłóci się z innymi chłopcami; gdy oni się kłócą, to Henryś ich godzi. Naśladujcie Henrysia, a wszyscy was kochać będą.

27. Grzeczni chłopcy.

Pewien podróżny szedł przez wieś. Kilku chłopczyków stało na drodze. Ustąpili mu z drogi, on ich pozdrowił. Chłopcy pozdejmowali czapeczki i podziękowali. Potem podróżny zapytał, którądy droga do miasta. Chłopcy zawołali: «tędy, na prawo». Jeden z chłopczyków poszedł nawet z podróżnym i drogę wskazał mu dokładnie. Byli to chłopcy grzeczni. Wszyscy kochają dzieci grzeczne.

28. Obżarstwo.

Adamek i Julek mieli zamożnych rodziców. Dostawali zawsze dobre potrawy. Adamek był umiarkowany w jedzeniu i jadł tylko tyle, ile mu mama udzieliła. Brzydził się obżarstwem. Był też zawsze zdrow i wesół.

Przeciwnie Julek, brat Adamka, był nieumiarkowany w jedzeniu. Zawsze prosił o więcej, zawsze chodził do kuchni, lub do kredensu i wypraszał jedzenie od wszystkich. To też Julek chorował często, cierpiał ból głowy i żołądka i wyglądał mizernie.

Obżarstwo jest brzydką wadą i szkodzi naszemu zdrowiu.

29. Nie drażnij psów.

Adaś lubił drażnić psy. Ojciec ostrzegał go i mawiał: «Adasiu! nie drażnij psów, bo cię pokąsają.» Lecz Adaś nie uważał na przestrogi ojca.

Pewnego razu Adaś dostał nową sukienkę; ubrał się w nią i wyszedł na ulicę. Właśnie duży brytan biegł ulicą. Adaś uderzył go prętem. Rozdrażniony brytan rzucił się na Adasia, przewrócił go, skaleczył i poszarpał na nim ubranie. Ludzie nadbiegli i odpędzili brytana od Adasia, lecz Adaś zemdłał ze strachu i bólu. Długo potem chorował. Teraz Adaś już nigdy psów nie drażni.

30. Ostrożnie z zapalkami.

Dwaj bracia, Stefcio i Kazio, wzięli pokryjomu paczkę zapalek i wybrali się do lasu. Właśnie przechodzili koło obory. Stefcio chciał spróbować, czy zapalki są dobre i jedną z nich potarł po ścianie obory. Zapalka upadła i nagle słoma się zapaliła, a płomień objął strzechę. Chłopcy z krzykiem i płaczem zaczęli uciekać. Ludzie nie prędko przybiegli na ratunek. Przez nieostrożność tych chłopców obora i dom zgorzały, a właściciel ich poniósł ogromną stratę.

31. Łakomstwo.

Kacperek wszystko jadł cheiwie, prędko połykał. Bardzo lubił łakocie; gdy zobaczył ciastko albo jaki przysmaczek, zaraz mu na to ochota przyszła i chciał jeść koniecznie. To był chłopiec łakomy. Łakomstwo jest brzydką wadą. Rodzice surowo upominali Kacperka, lecz on się nie poprawiał. Wszystkiego musiał skosztować.

Raz na oknie stał spodek z cukrem, Kacperek zjadł ten cukier. Zachorował potem bardzo, bo z cukrem była pomieszana trucizna na muchy. Chorował niebezpieczne, ale od tego czasu oduczył się łakomstwa.

32. Nie igraj z ogniem!

Były dwie siostrzyczki: Starsza—Andzia była powolna i posłuszna, pamiętała zawsze na przestrogi mamy; młodsza—Józia była roztrzepana i nieuważna; często brała do ręki igły, szklanki, noże — i albo co zepsuła, albo się skaleczyła. Mama ją często upominała i mówiła: «Józiu! nie ruszaj wszystkiego!»

Raz Józia wzięła pudełko z zapalkami, bawiła się i zapalała zapalki. Mama postawiła ją za to w kącie. Józia płakała, ale niezadługo zapomniała o tem. W pokoju palił się ogień na kominku, rodzice rozmawiali przy stole, Józia podeszła do ognia i zapalała patyczki. Wtem wypadł węgiel z komina na fartuszek Józii. Dziewczynka nie uważała tego; zaraz fartuszek jej zajął się płomieniem, a od niego zapaliła się i sukienka. Józia zlekła się bardzo. Mama wprawdzie ugasila ogień, ale Józia z przestachu i poparzenia chorowała przez kilka dni. Odtąd nie bawi się ogniem. — Ogień nie jest do zabawy.

33. Przykład dla chłopca.

Rozbój, wielki pies podwórzowy, leżał na ziemi. Wicusz wyglądał oknem. Wtem Fidelek, mały piesek pokojowy, przybiegł do Rozboja. Dokazywał, szarpał go za mordę, za uszy, za łapy, szczekał na niego. — Oj, teraz Rozbój ugryzie Fidelka — rzekł Wicusz — on mu tego nie daruje!

Ale Rozbój leżał spokojnie, a Fidelek wciąż z nim swawolił.

— Widzisz — rzekł ojciec do Wicusia — ten duży pies nie robi krzywdy małemu pieskowi, pozwala mu się bawić. A gdy młodszy braciszek chce bawić się z tobą, ty go odpychasz, a nawet nieraz uderzysz. Pamiętaj o tem!

34. Niespokojna dziewczyna.

Mała Frania ciągle była niespokojna; to przeszkadzała siostrze, to rozrzucała zabawki, oraz biegała po wszystkich pokojach. Nigdy nie mogła spokojnie posiedzieć; gdy siadła na krześle, ciągle się poprawiała, bujała nogami, gniotła fartuszek albo skubała sukienkę.

Raz byli goście na obiedzie. Frania także siedziała przy stole na wysokim krzeselku. Póty poprawiała się i kręciła, aż spadła z krzeselka. Jednocześnie ściągnęła za sobą talerz z rosołem. Sparzyła się, stłukła i przelekła. Płakała bardzo. Teraz zawsze to sobie przypomina i już siedzi przy stole spokojnie.

35. Pierwsze szycie.

— Mamusiu, niech mnie mama nauczy szyć — prosiła Kazia.

— Dobrze! Zawiaż supełek na jednym końcu nitki, drugi koniec skręć. Weź igłę w lewą, a nitkę w prawą rękę — odwróć uszko igły pod światło. Widzisz, jak łatwo nawlec igłę. Będziesz obrębiać tę chusteczkę. Włóż naparstek na palec. Weź robotę w lewą rękę; połóż obrąb na palcu wskazującym, przyciśnij go innemi palcami. Teraz weź igłę w dwa palce prawej ręki. Zaczynaj! A teraz popchnij naparstkiem igłę i wyciągnij ją za drugi koniec. Bardzo dobrze!

Teraz szyjesz wolno i niezgrabnie, ale uważaj, to się nauczysz. Widzisz, jak to krzywo. To źle, spruj i szyj na nowo. Szew powinien być wszędzie jednakowy, ścięgi powinny być małe i równe. Do wszystkiego potrzeba cierpliwości i wprawy.

36. Skutki nieposłuszeństwa.

Ojciec, mama, ciocia i mała Helenka poszli rano do lasu. Helenka coraz odbiegała, chowała się za drzewa i w krzaki i ciągle trzeba było na nią wołać: Ciocia mówiła: «Helciu! nie oddalaj się, bo zbłądzisz,» ale Helenka nieposłuszna rozeźmiała się i jeszcze dalej w las pobięła. Chciała potem powrócić do towarzystwa, ale nie mogła trafić. Przestraszyła się bardzo. Długo błakała się po lesie. Spłakana i głodna spotkała ludzi, którzy rąbali drzewo. Powiedziała im, kto ona jest i spytała o drogę. Jeden z nich odprowadził ją do rodziców. Ciocia gniewała się na Helenkę. Helenka przeprosiła rodziców i ciocię i obiecała na drugi raz być posłuszną.

37. Miłość synowska.

Pewien chłopiec nieuważny przechodził napoprzek ulicy. Raptem nadjechały dwie dorożki, koń obalił chłopca i koło złamało mu nogę. Stróż przyniósł biedaka do domu. Jęczał bardzo z bólu. — Matka jego chora, gdy to zobaczyła, zemdląła. Wtedy chłopiec przestał jęczeć. Gdy lekarz i felerz opatrywali mu nogę, ciągnęli ją, obwijali, on nie krzyknął ani razu.

— Czy cię nie boli? — zapytał go lekarz.

— Bardzo boli — odpowiedział chłopiec — nie krzychałem, bo nie chciałem martwić mamy.

38. Niezgoda.

Dwaj chłopcy, Florek i Wojtek, idąc razem drogą do kościoła na nabożeństwo, znaleźli na moście pasek rzemienny. — To mój pasek — woła Wojtek — ja go pierw zobaczyłem! — Nie, to mój — odpowiada Florek — ja go pierwszy podniosłem z ziemi. Chłopcy pokłócili się z sobą o ten pasek. Wyrwali go sobie. Florek zaczął ciągnąć pasek za jeden koniec, a Wojtek za drugi koniec. Pasek się zerwał i obaj chłopcy spadli z mostku do wody: ten na lewo, a tamten na prawo. Za karę skapali się w wodzie. Zasłużyli na nią, bo byli niezgodni i chcieli rzecz znaną sobie przywłaszczyć.

39. Kłamstwo.

Pastuszek jeden pasał owce. Wtem z figłów przyszło mu do głowy zawołać: «hej! gwałtu! wilk!» Na krzyk ten wieśniacy, którzy niedaleko pracowali, przy-

biegli; pastuszek śmiał się, a oni z gniewem powracali do swej pracy. Tak zrobił kilka razy.

Raz naprawdę wilk wpadł pomiędzy owce i porwał jedną. Wtenczas z całej siły pastuszek zawołał: «wilk! gwałtu! ratujcie!» Wieśniacy słyszeli to wołanie, ale już nie przybiegli na pomoc; nie wierzyli mu, byli pewni, że znowu skłamał. Tymczasem wilk porwał owcę i uciekł z nią do lasu.

40. Chciwy pies.

Pies przechodził przez rzekę i trzymał w pysku kawał mięsa. Wtem spostrzegł w przezroczystej wodzie jakby drugiego psa także z kawałkiem mięsa w pysku, — nie zrozumiał, że to była własna jego postać odbita w wodzie.

Chciwy pies złakomiał się na mięso i chciał je wyrzucić tamtemu psu, a swoje upuścił. Jego mięso popłynęło z wodą, a tamto zniknęło.

41. Pokusa zwyciężona.

Mały Jasio przyszedł do domu sąsiada. W pokoju nie było nikogo. Na oknie stał koszyk z jabłkami. — To śliczne jabłuszka — pomyślał Jasio i zbliżył się do okna. Już wyciągnął rękę i chciał wziąć jedno jabłko. — Ale to szkaradny występki brać cudze pokryjomu — pomyślał nagle — nie! nie chcę, nie ruszę tych jabłek.

Wtem wyszedł gospodarz z drugiego pokoju. Złakł się Jasio, ale zaraz zdziwił się bardzo, bo gospodarz darował mu wszystkie jabłka, które były w koszyku. «To dla ciebie — rzekł do niego — daję ci dla tego, że sam nie ruszyłeś. Bądź zawsze prawym, a wszyscy kochać cię będą.»

42. Kto winien?

Pewien pastuszek pasł krowę przy rowie za ogrodem.

W ogrodzie były drzewa z pięknymi wiśniami, a za rowem rosła pszenica. Pastuszek złakomiał się na wiśnie; przelał przez płot i zaczął wiśnie chciwie obrywać, krowę zaś zostawił bez dozoru. Tymczasem krowa weszła w pszenicę i zjadała chciwie kłosa, targając i deptając zboże. Tym więc sposobem chłopiec robił szkodę w cudzym ogrodzie, a krowa robiła szkodę w cudzej pszenicy.

Właśnie wtedy nadszedł ojciec pastuszka. Chłopiec zobaczył go zdaleka i zeskoczył z drzewa; porwał grubą kij, dopadł krowy i zaczął ją niemiłosiernie bić po bokach.

Ojciec wyrwał mu kij z ręki i surowo zgromił.

— Bijesz krowę, a kto zasłużył na większą karę? Czy ty, czy bydlę? Tyś powinien być pilnować, ale zapomniałeś o swoim obowiązku i wszedłeś, łakomcze, w cudzy ogród; a krowa niepilnowana, weszła w cudzą pszenicę. Ona tylko naśladowała ciebie. Czyja większa wina? Zwierzę nie wie, co robi. Jak śmiesz teraz pastwić się nad niem? Czy ty masz sumienie, czy jesteś równie bezrozumny, jak to zwierzę?

Chłopiec zawstydził się bardzo, poznał swój błąd i przyrzekł, że nigdy więcej nic podobnego nie zrobi.

43. Chłopiec psotny i łakomy.

Urbanek wszystkim dokuczał. Żebrała szczupłą psem, służącego popychał, siostrę szczypał. Nożykiem, który nosił przy sobie, krajał stoły i krzesła. Przelał przez płoty, wchodził w błoto, kładł się na ziemi.

To też miał zawsze ubranie podarte i poplamione, a twarz i ręce brudne. Nikt nie lubił tego psotnika.

Urbanek był także łakomy—bardzo lubił miód. raz chciał sobie sam wziąć miodu z ula, gdy nikogo nie było w ogrodzie. Okrył twarz chustką i nożem ul otworzył. Nagle pszczoły rzuciły się na niego. Urbanek zakrył twarz chustką i uciekał. Wtem



chustka spadła mu z twarzy i pszczoły niemiłosiernie go pokąsały. Urbanek zaczął krzyczeć z bólu. Przybiegli rodzice i zanieśli go do domu. Ale twarz mu tak spuchła, że leżał kilka tygodni w łóżku. Wyzdrowiał potem, ale już nie był tak łakomy. Poprawił się i przestał dokuczać ludziom i zwierzętom. Stał się roztropnym chłopczykiem.

44. Chłopiec uważny i posłuszny.

Mały Czesio był uważny: nie zbliżał się do koni, nie podchodził blisko do rąbiących drzewo, nie zaglądał do studni, nie biegał nad wodą, ani pomiędzy dołami; nie przeskakiwał przez rowy, nie wspinał się na drzewa, ani na parkany. Zawsze przypatrywał się wszystkiemu zdaleka, był to chłopiec roztropny. Nigdy przytem nie zapominał o przestrobach rodziców, był więc posłuszny. Rodzice pozwalali mu pobujać się na huśtawce, a czasem i na koniku pojeździć.

Pewnego razu był z nauczycielem w ogrodzie. Tam huśtali się starsi jego bracia. Czesio nie pobiegł pod samą huśtawkę. Huśtawka rozbijana może uderzyć w głowę i zabić człowieka. Nauczyciel obiecał pohustać się z Czesiem. Wprowadził go na jeden koniec deski, kazał mu się mocno trzymać rękami za sznury, a sam stanął na drugim końcu. Rozbujali się. Raptem Czesio poślizgnął się na desce i nogi mu się obsunęły. Już mu kapelusz spadł z głowy, ale... on nie puścił sznurów. Nauczyciel zatrzymał huśtawkę, sprowadził chłopca na ziemię i pochwalił go za roztropność i posłuszeństwo.

45. Starzec.

Idzie starzec pochylony i podpiera się laską. Nogi uginają się pod nim, ręce mu się trzęsą. Przeszedł wiele drogi.

Twarz ma pomarszczoną, policzki zapadłe, oczy przygasłe, włosy siwe. Czy to od zmartwienia? Tak jest! On przez długie swoje życie pracował i cierpiał wiele. To starzec sędziwy.

Taki poważny, a tak łagodnie spogląda. On bardzo kocha dzieci. A jak on mądrze, rozsądnie mówi! Wiele widział i doświadczył wiele. Pragnie naszego dobra. Kochajmy go. Kto z nas dożyje tak późnego wieku? Słuchajmy jego opowiadań, słuchajmy jego rad i przestróg, korzystajmy z jego doświadczenia.

46. Głodnego nakarmić.

Było południe. Wieśniacy powracali z pola. W jednej chacie siedziało kilkoro dzieci. Matka ich była w polu. Dzieci były głodne i czekały jej powrotu. Przyszła matka, rozpałała ogień i ugotowała kartofli. Matka postawiła jedną miskę z kartoflami, a drugą z mlekiem. Dzieci wesoło zasiadły do stołu. Wtem drzwi się otworzyły i za progiem stanęła jakaś dziewczynka. Była to sierota. Matka jej niedawno umarła. Nikt jej teraz jeść nie gotował. Sierota miała lzy w oczach, była bardzo głodna.

— Pójdź — rzekła Wojciechowa — siadaj tu przy mnie i jedz z nami.

Po obiedzie dzieci bawiły się z sierotą. Odtąd codziennie dostawała obiad. Pan Jezus każe nakarmić głodnego.

47. Pragnącego napoić.

Przez wieś szedł dziadek niewidomy. Ludzie byli w polu u żniwa, prawie cała wieś była pusta. Na drodze bawiło się kilkoro dzieci, między niemi najstarszy był Józio. — Idzie ślepy dziadek, bardzo zmęczony, kijem próbuje przed sobą drogi i wzdycha. Wtem usłyszał głos dzieci.

— Moje dzieci! gdzie tu studnia? — zapytał dziadek — pić mi się chce bardzo.

— Chodźcie, dziadku — powiedział Józio i wziął go za rękę — usiądźcie tu na tym kamieniu przed naszą chatą — przyniosę wam wody.

Pobiegł do chaty, wziął garnuszek, wypłókał go u studni i przyniósł wody dziadkowi.

— Niech cię Bóg błogosławi, pocziwe dziecko, niech cię Pan Jezus ma w swojej opiece, — ty robisz tak, jak On każe: «Pragnącego napoić.»

48. Strach.

Ludwinia pracowała wieczorem z mamą w pokoju dobrze ogrzany i oświetlony. Na dworze był wielki wicher, a deszcz brzęczał po szybach.

— Ojciec niezadługo powróci — powiedziała Ludwinia — w drodze zmoknie do nitki. Mamo, przygotowuj ojcu szlafrok i pantofle, to się zaraz przy wejściu przebierze.

— Zrób tak, ojciec będzie zadowolony z twojej usługi — rzekła mama.

Ludwinia wzięła świecę i poszła na górę do pokoju ojca. Powracając, przestraszyła się bardzo: ktoś szedł za nią. Cień wysokiej postaci zaznaczył się na murze; postać ta krok w krok za nią postępowała, naśladowała jej ruchy, nawet słychać było dziwny szelest jej kroków. Serce Ludwini mocno zabiło. Wtem przypomniała sobie, że rodzice często ganili jej tchórzostwo. Przezwyciężyła obawę i raptem odwróciła się... Nikogo nie było. Po krótkiej chwili przekonała się, że ta postać, to był własny jej cień, a szelest pochodził od uderzenia guzików szlafroka o stopnie schodów. Roześmiała się z niedorzecznego przestachu i opowiedziała to rodzicom.

49. Nagroda za skromność.

Jednego roku były wielkie upały, które zaszko-
dziły zbożu; w żniwa ludzie mało z pola zebrali. Rok
ten był nieurodzajny. Skutkiem tego wiele ludzi nie
miało co jeść w zimie, cierpieli głód i nędzę. Wten-
czas pewien pan wezwał do siebie najbiedniejsze dzie-
ci, wskazał na kosz pełen chleba i rzekł:

— Niech każde z was weźmie jeden bochenek.
Przychoźcie tu codziennie, a dostaniecie chleba dla
swoich rodziców i rodzeństwa.

Dzieci prędko chleb rozchwytywały, ale każde
chciało dostać bochenek największy i najpiękniejszy;
sprzeczały się więc i kłóciły z sobą. Tylko Anusia
stała nieśmiało zdaleka, potem wzięła skromnie naj-
mniejszy, ostatni bochenek, pocałowała pana w rękę
i odeszła.—Nazajutrz dzieci znów przyszły i znowu się
sprzeczały i kłóciły przy podziale. Biednej Anusi
i tym razem dostał się najmniejszy bochenek; zanio-
sła go chorej matce. Matka chleb rozkroiła, wtem wy-
padło z niego kilka srebrnych pieniążków. Matka
przestraszyła się i rzekła do córki.

— Odnieś natychmiast te pieniądze, one zapewne
przez pomyłkę dostały się do chleba.

Anusia odniosła panu pieniądze, lecz on ich nie
przyjął i rzekł:

— Nie, to nie była pomyłka, umyślnie kazałem
włożyć pieniądze w ten bochenek. Weź je, to nagro-
da za twoją skromność. Bądź zawsze skromną i zgod-
ną, przestawaj na małym, a będziesz szczęśliwa.

50. Dobry syn.

Król polski, Bolesław Krzywousty, bardzo kochał
swego ojca. Gdy ojciec umarł, on płakał po nim bar-

dzo, a potem przez pięć lat chodził w żałobie. Zawsze
na piersiach nosił mały wizerunek ojca i często na niego
spoglądał. Wtedy przypominał sobie wszystkie przestro-
gi ojca i mówił do siebie:— Ojciec mój patrzy na mnie;
będę zawsze królem bogobojnym, miłosiernym, spra-
wiedliwym.

51. Miłosierny chłopczyk.

W pewnej wsi był wielki pożar, cała wieś spło-
nęła. Kilkadziesiąt rodzin zostało w nędzy. Zima nad-
chodziła, a ludzie nie mieli ani pożywienia, ani
ubrania, ani mieszkania. Świętobliwy proboszcz tej
parafii pojechał do okolicznych wiosek i prosił o po-
moc dla pogorzelców. Wszyscy dawali ofiarę w miarę
możności i zebrano trochę pieniędzy, zboża i odzienia.

Gdy zacny kapłan rozdzielał zapomogę pomiędzy
najbiedniejszych, przyszedł chłopczyk z sąsiedniej
wioski i wręczył mu dwuzłotówkę, oraz podniszczoną
trochę kapotkę i rzekł:

— Daję bardzo mało, ale nie mam więcej. Może
tu jest chłopczyk biedniejszy ode mnie. Może ta ka-
potka ochroni go od zimna.

Ksiądz proboszcz przycisnął dobrego chłopca do
serca i rzekł:

— Synu! dajesz wiele, bo dajesz, co możesz... Ofia-
ra twoja będzie miłą Panu Bogu. Bądź podobnie miło-
sierny przez całe życie, a Pan Bóg błogosławić ci będzie.

52. Bóg wszystko widzi.

Franuś został raz sam z siostrą w domu. Naraz
rzekł do niej:—Pójdź ze mną, Anusiu, najemy się róż-
nych dobrych rzeczy i nikt nas nie zobaczy.

— Dokąd pójdziemy?—zapytała siostra.

— Pójdziemy—rzekł Franuś—do mleczarni, tam
się najemy śmietany.

— Stróż rąbie drzewo na podwórzu, on nas zobaczy — odpowiedziała Anusia.

— Pójdziemy do kuchni, w szafie jest garnek pełen miodu, dopiero to będzie rzecz smaczna, miód z chlebem!

— Sąsiadka siedzi przy oknie i przedzie, ona może nas zobaczyć — rzekła Anusia.

— To chodźmy do piwnicy — rzekł Franuś — w niej dużo jabłek i ciemno, tam nas nikt nie zobaczy.

— Nie pójdę — rzekła Anusia, tam jest Pan Bóg, On wszystko widzi. Czy zapomniałeś o tem?

Franuś przestraszył się i rzekł: — Prawdę mówisz, siostrzyczko, Bóg wszędzie widzi.

— Tak, Franusiu — powiedziała siostra — trzeba być zawsze uczciwym, choćby na nas nikt nie patrzył.

III. WIERSZE. *)

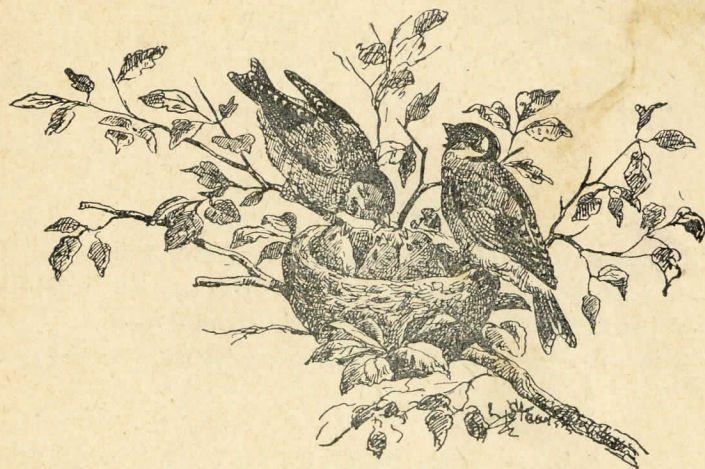
53. Nieposłuszna Andzia.

— Nie rusz, Andziu, tego kwiatka:
Róża kole — rzekła matka. —
Andzia mamy nie słuchała,
Ukłuła się i płakała.

54. Koteł kulawy.

Koteł kulawy szedł sobie drogą,
Wtem Staś niebacznym trącił go nogą.
— Nie trącaj, Stasiu, — rzekła Halinka —
Niech sobie idzie biedny kocinka.
I mama mówi: — Ojciec Niebieski
Zabrania biednym wyciskać lezki.

*) Wybrane po większej części z «Bajek» Stanisława Jachowicza.



55. Gniazdko.

Mateczka tobie ściele łóżeczko,
Ty się w niem kładziesz w wieczór, dziecino!
I ptaszek także ściele gniazdeczko
Dla swych pisklątek między krzewiną.

Dziateczki moje! niech was Bóg strzeże
Zabierać gniazdko biednej ptaszynie;
Ten kto ptaszkowi gniazdko zabierze,
Złym będzie w życiu i marnie zginie.

56. Krzyż za wsią.

Tam gdzie schodzą się trzy drogi,
Krzyż ramiona w górę wznosi,
Pod nim siedzi dziad ubogi,
O jałmużnę ludzi prosi.

Małe dziecię przechodziło
I, litując się nad dziadkiem,
Ocierając łzę ukradkiem,
Grosz w kaletę mu włożyło.

57. Szanujcie chleb.

Chłopczyk jeden przy stole rzucał gałki z chleba,
Matka go przestrzegała: — Tak robić nie trzeba! —
Nazajutrz prosi o chleb chłopczyna mateczki.
— Nie dam — odrzekła matka — ty robisz gałeczki!

58. Wandzia.

Zamiast kwiatów, zamiast wstążki,
Kupowała Wandzia książki,
Lecz do szafy je chowała,
Czytać wcale ich nie chciała.

Rzekła mama do Wandeczki:
— Czytaj, dziecię, te książeczki.
Jak sukienki — do ubrania,
Tak książeczki — do czytania.

59. Tadeuszek.

Raz swawolny Tadeuszek
Nawsadzał w flaszeczkę muszek;
A nie chcąc ich morzyć głodem,
Ponarzucał chleba z miodem.
Widząc to ojciec, daje mu piernika
I nie nie mówiąc, drzwi na klucz zamyka.

Zaczął się prosić, płakać Tadeuszek,
Ojciec mu na to: — Nie dręcz biednych muszek.
Siedział dzień cały, to go nauczyło:
Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!

60. P o g o d a.

Kilka dni już słotnych było
I słoneczko nie świeciło.
Dziś słoneczko ślicznie świeci,
Pójdźcie na dwór, spójrzcie, dzieci:
Piękny dzionek, ciepłe lato,
Podziękujcie Bogu za to!

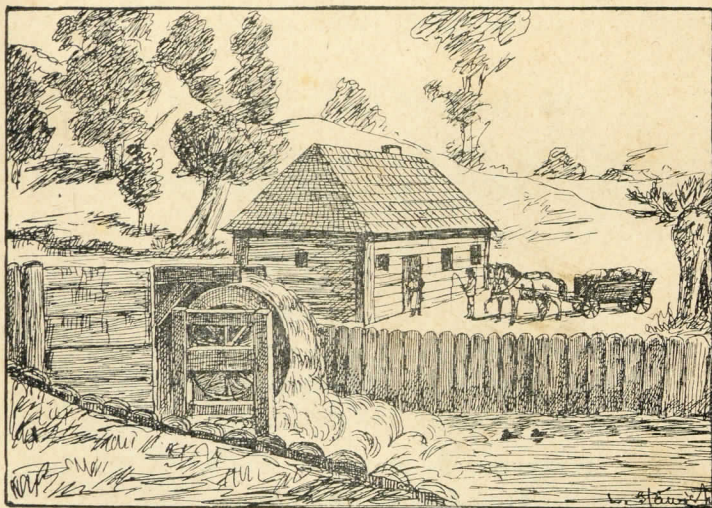
61. Od kogo mamy wszystko?

— Kto dał to dzienne światło,
Co nas ze snu budzi?
Kto dał kwiatki i drzewa,
Zwierzęta dla ludzi?
Kto deszcz dał nam ożywczy,
Kto dał na chleb zboże?
— Bóg, co Go człowiek widzieć
Ni pojąć nie może.
Wszystko to masz od Niego,
O, dziecino droga!
Módlże się więc pobożnie
I kochajże Boga.

62. Poznanie Boga

Co tu rybek w tej wodzie!
Co motylków w ogrodzie!

Co tu ptaśzków wśród krzaczków!
Co tu ślicznych robaczków!
Co koników, co krówek!
A owieczek jak mrówek!
Nie zrachuję wszystkiego.
Ach, co tego, co tego!
— A powiedz mi też, dziecię,
Kto wszystkiemu dał życie?
Czy to zawsze tak było? —
Dziecię rączki złożyło
I na niebo wskazało.



63. Wierszyk o młynie.

Tam na górze dębina,
Przy dębinie dolina,
Przy dolinie staweczek,
Przy staweczku młyneczek;

Szumi woda i płynie,
Kręcąc koła przy młynie.
Młyn się trzęsie i miele;
Mąki, kaszy da wiele.
A z tej mąki bielutkiej
Będzie chlebek pulchniutki;
A za chleb ten, mój Boże!
Sercem dzięki Ci złożę.

64. Deszczyk.

— Mamo! — rzekł Staś — deszczyk rosi,
Zmoczy kapelusik Zosi;
Jakże niepotrzebnie pada! —
Mama Stasiowi powiada,
Że deszczyk drogi dar nieba,
Bez niego nie będzie chleba,
On skwar słońca ułagadza,
Zieloną trawkę rozradza,
Wszystko rzeźwi, wszystko krzepi:
Zboże, drzewa rosną lepiej,
Bo Bóg wszystkim mądrze włada.
— O! kiedy tak, to niech pada.

65. Piosnka rolnika.

Chłopek ci ja, chłopek, wesół w polu orzę,
Dobrze mi się dzieje, chwała Tobie Boże!
Z pracy nie choruję, lenistwem się brzydzę,
Żadnej się roboty, żadnej nie powstydzę.
Rozlega się w polu śpiewanie oraczy:
Co niema, to niema bez pracy kołaczy.



66. Kościółek otwarty.

Kościółek otwarty, wstąpcie lubie dziatki,
Poproście o zdrowie dla mamy i tatki;

Pomódlcie się trochę, westchnijcie do nieba,
Bo pomocy Bożej każdemu potrzeba.

Gdy dzieci pobożne, aniołek ich strzeże,
Nigdy ich do złego ochota nie bierze;

Bóg im błogosławi, w łasce Jego rosną,
Miłe jak kwiateczki, co przychodzą z wiosną.

67. Krakowiak.

Drewniany mam domek, nie dbam o pałace,
Ubogom się rodził, nie na tem nie tracę;
Pragnę uczciwości, ale nie majątku,
Będę ja szczęśliwy i w małym zakątku.

68. Staś.

Staś na sukni zrobił plamę,
Płacze i przeprasza mamę.
— Nie gniewam się — rzekła mama —
Łatwo się wypierze plama,
Ale strzeż się, moje dziecko,
Brzydkim czynem splamić życie;
Bo ci, Stasiu, mówię szczerze,
Ta się plama nie wypierze.

69. Dziewczyna wiejska.

Już słońeczko powstało
I przegląda się w rzece;
Oj! na rosę, na białą
Polecęż ja, polecę.

Jakto z brzozy płaczącej,
Co wyrosła nad rzeką,
Krople rosy świecącej
Zwieszają się i cięką!

Jakie jasne obłoki
Na niebieskim przestworze!
Jakie czyste potoki!
O mój Boże! mój Boże!

Jak to dobrze Bóg zrobił,
Że ten śliczny świat stworzył!
Tak go cudnie ozdobił,
Tyle kwiecica rozmnożył!

T. Lenartowicz.

70. Domek.

Ptaszek gniazdko wije,
Zwierz się w jamy kryje;
Ja biedny człowieczek,
Zbuduję domeczek.
Sosny wybuchały,
A jam jeszcze mały;
Jak jeno urosnę,
Zetnę w boru sosnę,
Narznę z niej deseczek,
Postawię domeczek
Mały, maluteńki,
Cały nowiuteńki.
Dam w nim okieneczka
Od wschodu słoneczka,
Żeby nas budziło,
Jak będzie wschodziło.
Dam w domu i drzwiczki
Prosto od uliczki,
Żeby i ubogi
Miał wejście od drogi.
A prosto w okienka
Będzie Boża Męka,
Żeby Bóg łaskawy
Patrzył w nasze sprawy.

71. Prośba.

Błogosław, Boże, rolnika dłoni,
Nie dopuść nigdy nań głodu;
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni,
Gdy zbiera, użyecz mu chłodu.

Błogosław ludziom, którzy Twą wolę
Spełniają w bratniej miłości;
Jasną im ciszą opromień dolę,
Twój anioł niech u nich gości.

M. Romanowski.

72. Zagadki.

1. W stajni stoi, nóżką grzebie,
Owies jada, a w potrzebie
Nosi człowieka na grzbiecie.
Co to za zwierz? — zgadnij, dziecię.
2. Jest pracowity, lecz chodzi powoli;
Jest pożyteczny, ciągnie pług po roli.
3. Mocny, wytrwały, w jadle wstrzemięźliwy,
Ale uparty i trochę leniwy.
4. Ściga za zwierzem, za owcami chodzi,
Domu pilnuje, boi go się złodziej.
5. Miauczy i mruczy, ostre ma pazury,
Łapie on myszy i zagryza szczury.

6. W nocy, z rana ledwie dnieje,
Czujny ten ptak głośno pieje.
7. Pływa po stawie, większa niż kura,
Długą ma szyję i białe pióra.
8. Skacze, nie chodzi, do wody ucieka;
Miło, gdy w wieczór rechocze zdaleka.
9. Rzecz biała, płynna i słodka,
Dobra dla dzieci, dobra dla kotka.
10. Czasem żółte, czasem białe,
Z chlebem jedzą dzieci małe.
11. Białe, słodkie, twarde bywa;
W buzi zaraz się rozplywa.
12. Bardzo słodki, w smaku miły,
Z kwiatków pszczołki go zrobiły.
13. Zgadnij, kochanie, co to za ptak?
Pływa, nurkuje, woła: tak! tak!
14. Głowę nakrywa
I z daszkiem bywa.
15. Drewnkiem z główką potrzebujesz po ścianie
I zaraz z tego ogień powstanie.
16. Co to być może? — połowa litery,
A na tem leżą książki i papiery.

IV.

73. Józio i Zosia.

Pewien siedmioletni chłopczyk miał siostrzyczkę która była starsza od niego. Chłopcu było na imię Józio, a dziewczynce—Zosia. Były to dzieci grzeczne i kochały się bardzo. Dziewczynka umiała już ładnie czytać, pisać, szyć; chłopiec czytał nieźle powiastki dużym drukiem w swojej książeczce i umiał pisać wyrazy na tabliczce łupkowej (szyfrowej).

Gdy do rodziców przyszli goście, dzieci te nie naprzykrzały się nikomu, usiadły w swoim pokoiku, a Zosia czytała Józiowi różne zajmujące opowiadania. Ale Zosia ciekawa była tylko tego, co się na końcu stało i czytała prędko; Józio był powolniejszy, chciał wszystko zrozumieć, dla tego też przerywał często siostrze czytanie i pytał się o znaczenie niektórych wyrazów. Często Zosia nie umiała braciszkowi odpowiedzieć, Józio wtedy zapamiętał dobrze pytanie, i gdy tylko upatrzył stosowną chwilę, zaraz przybiegał do rodziców i pytał się o to, czego nie wiedział.

74. Wyjazd na wieś.

Raz przyszedł Józio do ojca z zapytaniem, co to jest pług, a co jarzmo. Ojciec odpowiedział:

— Teraz ci tego nie wytłumaczę, ale za parę dni pojedziemy na wieś, to sam zobaczysz pług i jarzmo.

Wiadomość ta bardzo chłopca ucieszyła. Pobiegł zaraz do siostry i, skacząc z radości, wołał:

— Zosiu! Zosiu, ciesz się, za kilka dni wyjedziemy z Warszawy na wieś.

Radość obojga dzieci była wielka, bo nigdy jeszcze na wsi nie były. Z jakąż niecierpliwością wyglądały dnia wyjazdu! Już na parę dni naprzód były gotowe do podróży.

Józio miał trochę zabawek, ale nie były to żadne wózki, biece, pajace, tylko pudełka z drewniakami, z których ustawiał sobie domy, bramy, mosty, wieże i t. p. Zebrał on bardzo starannie te zabawki i oddał siostrze, która je zapakowała razem z książkami i zeszytami. Jakaż była radość dzieci, gdy im mama powiedziała, że i stoliczek, przy którym się zawsze uczyły lub bawiły, zabiorą na wieś. W parę dni zajęła bryka i dzieci wielce ucieszone wyjechały z rodzicami za miasto.

75. Pole, zboże, las, łąka, woda.

Józio dziwił się bardzo, że po obu stronach drogi drzewa ciągnęły się rzędem nieprzerwanym; dotąd myślał on, że drzewa rosną tylko w ogrodach.

Po prawej i lewej stronie drogi daleko, daleko widać było rozmaite zboże. Tu dojrzewało żyto, tam jęczmień, tu znów dojrzewała pszenica, owies.

— Piękne zboże — mówili do siebie rodzice — nie będzie głodu w tym roku.

Kłosa zboża, poruszane wiatrem, pochylały się tak, jakby się kłaniały; dzieci uradowane tem, także kłaniały się kłosom.

Niezdługo wjechali w las. Zdziwienie Józia było jeszcze większe; — on nigdy dotąd tylu drzew razem nie widział.

— Nic nie widać! — wołał — tylko drzewa i drzewa, a w górze niebo, błękitne, a liście tych drzew są tak wąziutkie jak igły.

Ojciec mu powiedział, że to są sosny i — że są jeszcze inne drzewa *iglaste*, jak świerki, jodły, modrzewie i t. p. Były tam także dęby i inne drzewa *liściaste*. Czasem można było zobaczyć drzewo jakby w białym ubraniu; były to brzozy, które mają białą korę. Były także krzaki jałowcowe i leszczyna. Ojciec powiedział dzieciom, że ze wsi, do której jadą, będą miały blisko do lasu; że będą mogły chodzić na jagody, a później na orzechy i na grzyby.

Radość dzieci nie miała granic.

Potem nasi podróżni wyjechali z lasu. Zdaleka widać było wioskę; z pomiędzy drzew zielonych wyglądały słomiane strzechy chat wiejskich, stodoły i innych budynków gospodarskich. Wszystko tu ukazywało się w dolinie za rzeką.

Józio i Zosia co chwila pytali się o coś nowego. Zosia nie mogła się nacieszyć, patrząc na wielki trawnik, pomiędzy lasem i rzeką rozłożony; była to łąka. A jak mieniła się ona kolorami kwiatów! — bardzo wiele było rozmaitych kwiatków, a żółtych najwięcej.

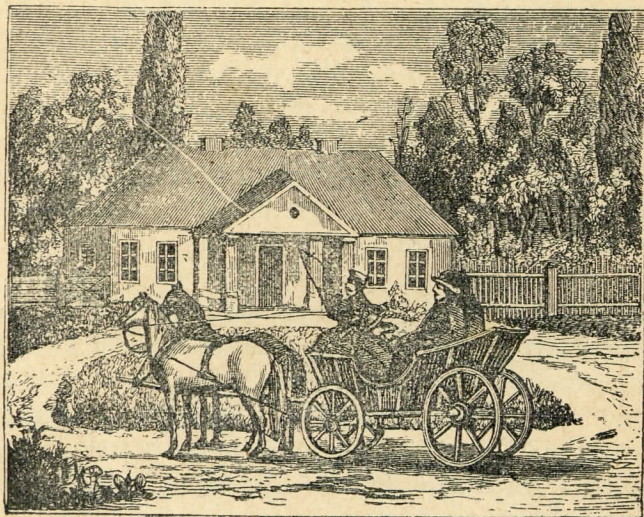
Właśnie przejeżdżali przez most drewniany. Ojciec kazał zatrzymać konie. Dzieci patrzyły na wodę z góry. Józio, widząc większy ruch wody w jednym miejscu, nie pomyślawszy, zapytał, czy ta woda się gotuje? Rodzice roześmieli się z takiego pytania. Ojciec mu wytłumaczył, że to jest woda *bieżąca*, która ciągle bieży, płynie, a miejsce, w którym Józio widział wodę «gotującą się», nazywa się *wirem*.

76. Wjazd do wioski.

— Zobaczycie zaraz wodę *stojącą* — rzekł ojciec.

Przejeżdżali właśnie około młyna, z którego słychać było szum i hałas. Zaraz za młynem ujrzeli na łące krzaki i w kilku miejscach dosyć dużą wodę;

były to stawy, woda w nich nie poruszała się wcale, nie płynęła, stała, — a była tak równa, tak gładka po wierzchu, jak lustro. Brzegi wody zasłaniała wyższa od trawy roślinność—był to tatarak; a dalej rosła trawa bardzo wysoka, ale nie tak już zielona, jak tatarak—była to trzcina. Przejeżdżając przez groblę, dzieci widziały gęsi i kaczki pływające po wodzie.



Już wjechali w opłotki, już mijali domy wieśniaków. Były one pobielone, przed każdym progiem było zamiecione. Wiele dzieci wiejskich bawiło się pod ścianami chat, albo na drodze. Ojciec kazał jechać wolno i wołał na dzieci, żeby ustępowały z drogi. Wreszcie woźnica zatrzymał konie przed jednym ładnym domem. Tu właśnie zamieszkać mieli przez kilka tygodni. Przed domem był ogródek, otoczony sztachetkami, zielono pomalowanymi; był także ładny ganek. Zosia i Józio wyskoczyli z bryczki i zaraz pobiegli na ganek, czekając na rodziców i niby ich witając.

77. Józio nieostrożny.

Mama weszła do domu obejrzeć mieszkanie, a ojciec zajął się dopilnowaniem znoszenia rzeczy. Józio wi sprzykrzyło się siedzieć w ganku, wybiegł więc na drogę i, stanawszy przed końmi, zaczął się im przypatrywać. Nadzwyczaj dziwnymi mu się wydawały: wielka głowa konia, duże oczy, małe uszy, a najdziwniejszymi—nozdrza; dotknął się ich. Koń szarpnął głową gwałtownie; poderwany naszelnikiem konia dyszel zrzucił Józiovi kapelusz z głowy. Szczęście, że chłopczyk stał trochę z boku, bo gdyby go był ten dyszel, okuty żelazem, w twarz uderzył, byłby go silnie skaleczył i smutną pamiątkę na całe życie zostawił. Ojciec spostrzegł to, upomniął Józia i kazał mu natychmiast iść na ganek do siostry.

Przy herbacie wymawiał ojciec Józiovi jego uwagę i zabronił mu zbliżać się niepotrzebnie do koni.

— Nawet starsi—mówił ojciec—powinni ostrożnie chodzić około koni. Ile to już było nieszczęśliwych wypadków od uderzenia zadniemi zwłaszcza kopytami konia; uderzenie takie tem jest silniejsze, im koń ma nowszą, grubszą podkowę. Już nieraz koń zabił tym sposobem nie tylko dziecko, ale nawet dorosłego człowieka.

78. Burza.

Na drugi dzień Zosia i Józio wstali wcześniej niż zwykle. Po pacierzu i śniadaniu chcieli iść zaraz do ogrodu, ale mama kazała im poczekać, aż rosa po-deschnie. Tymczasem Józio miał przeczytać na głos przed mamą jeden ustęp z książki, a Zosia miała na-

pisać ćwiczenie polskie, mianowicie odpowiedzi na pytania: co robi z drzewa bednarz?—stolarz?—kołodziej?

Naraz poczęło się zachmurzać. Błyskawice i grzmoty trochę przstraszyły Zosię. Józio był śmielszy od siostry i nie bał się wcale. Silny wichur szumiał pomiędzy drzewami, giął na bok ich gałęzie i wierzchołki i szarpał liście. Poczęło się ściemniać, jak pod wieczór. Gwałtowne błyskawice rozjaśniały czarne chmury, dał się słyszeć grzmot silny i przeciągły. Deszcz lunął jak z cebra. Burza trwała długo, deszcz nie ustawał: na ziemi było widać tylko wodę spienioną. Dzieci przypatrywały się temu wszystkiemu przez okno. Ojciec rozmawiał z niemi, odpowiadając na różne pytania i wytłumaczył im, że w czasie burzy nie trzeba się lękać, tylko być ostrożnym, i kazał im pamiętać następujące wierszyki:

Gdy niebo się schmurzy,
Dmie wichur, wciąż błyska
I piorun grzmi w burzy—
Unikaj ogniska
I nie stój pod drzwiami,
Gdzie przeciąg powiewa,
Nie igraj z kluczami,
Nie chroń się pod drzewa,
Nie stawaj przy wodzie
I zdala miń wieżę.

Po południu deszcz przestał padać, słońce się pokazało; z przeciwnej strony nieba wystąpiła piękna, różnobarwna tęcza. Wkrótce zupełnie się wypogodziło, ale dzieci nie poszły już tego dnia do ogrodu, bo mokro było na dworze; za to ojciec opowiedział im, poniżej zamieszczoną, powiastkę.

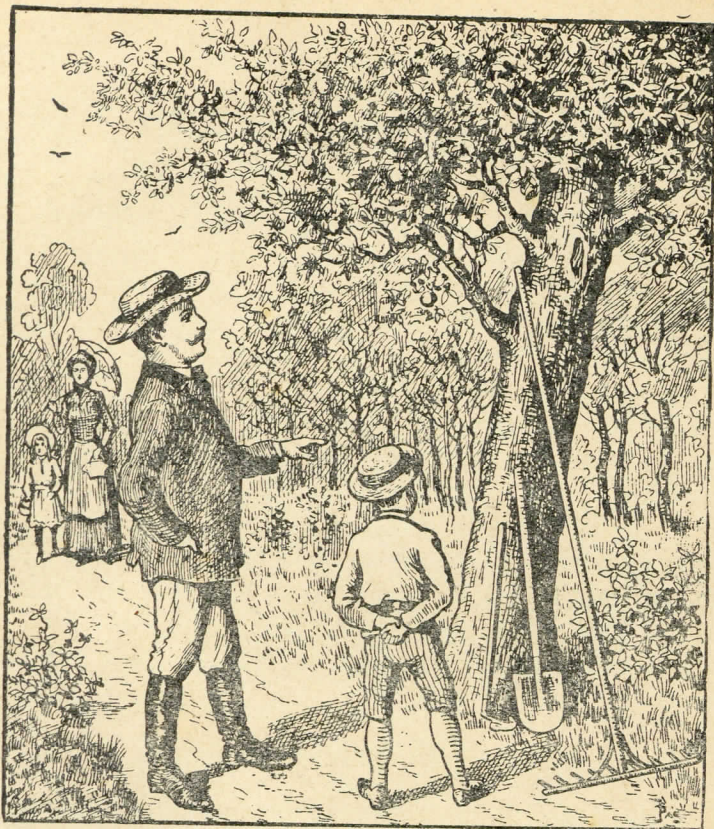
79. O roztroprym Ignasiu,

W ubogim, samotnym domku mieszkała biedna wdowa z małym synkiem Ignasiem. Raz w parnym dniu, po zachodzie słońca, gęste chmury na niebie ukazywać się poczęły i wkrótce zakryły niebo tak, że ciemność okropna roztoczyła się nad ziemią. Wiatr zaświszczał, zabłysło, zagrzmiało. Wnet lunął deszcz; błyskawice się krzyżowały i loskot grzmotów ciężko się rozlegał. Burza srożyła się straszliwie.

Przstraszyła się tem uboga wdowa, a nie mając ani kawałka drzewa, ani kawałka świecy, mówiła z żalem. Po śmierci ojca jesteśmy teraz bez opieki, bez ratunku. Ignas, przytulony do matki, zamyślił się i zapytał po chwili: — Mamo, czy tu jest Pan Bóg w tej ciemnej izbie? — Jakżeby tu być nie miał, wiesz przecie, że Pan Bóg jest wszędzie. — A czemu się boimy, mamu, i mówimy, że jesteśmy bez ratunku? Te roztropne słowa chłopczyka uspokoiły matkę i jego samego.

80. Ogród, drzewa owocowe.

Na drugi dzień po burzy poranek był prześliczny. Jeszcze niezupełnie obeschło, jeszcze krople wody wisiały na listkach, gdy rodzice wyszli z dziećmi do ogrodu. Szli z początku główną aleją, po bokach której były krzewy i kwiaty; gdzieniegdzie rosły drzewa owocowe: grusze, jabłonie, śliwy, wiśnie. Przyszedł ogrodnik i urwał dla dzieci trochę wiśni, które im smakowały. Józio zapytał ojca, czy może zjeść jabłko, które leży pod drzewem. — Spróbuj — rzekł ojciec. Chłopiec skosztował, ale prędko rzucił jabłko na ziemię, bo było cierpkie, niedojrzałe.



Zosia zbierała z mamą porzeczek na konfitury. Ojciec tymczasem objaśniał Józia, jak się nazywają części drzewa. Pokazał mu, jak drzewo trzyma się korzeniami w ziemi; pokazał mu skórę drzewa czyli korę, pień, gałęzie, gałązki, liście, koronę, wierzchołek. Wy tłumaczył, co znaczy korona i wierzchołek drzewa. Brał z różnych drzew liście i pokazywał je Józiowi, mówiąc, jak się te drzewa nazywają. Potem ojciec pokazał dzieciom niektóre narzędzia ogrodnicze:

rydel, grabie, motykę i inne. Powracając do domu, wstąpili do szopy i obejrżeli złożone w niej narzędzia rolnicze, jako to: pług, radło, brona, kosa, cepy i t. p.

81. Poranek. Pieśń poranna.

Jeszcze było bardzo rano, gdy ojciec obudził Józia. Chłopcu było chłodno i nie mógł od razu dobrze przejrzeć na oczy: czuł się jakby słabym; posłuszny jednak ojcu, wstał. Ojciec przyprowadził go do okna, skąd był widok na drogę i na wieś całą.

— Patrz—mówił ojciec—wy jeszcze śpicie, a tu wszystko już w ruchu, wszyscy idą do roboty. Widzisz tych ludzi z kosami, to kosiarze idą kosić łąkę; a ci jadą wozem drabiniastym po siano na łąki. Widzisz tam tego wieśniaka z parą wołów, on idzie «na rolę», t. j. idzie orać. A patrz, co tu bydlą pędzą: patrz na tych wiejskich pastuszków, jacy oni mali, a już nie śpią i idą za bydłem. Niosą sobie w torebkach śniadanie; nie mają ani herbaty, ani kawy, jak wy, tylko chleb suchy. Ich matki także już dawno powstawały i wydoiły krowy. Czy widzisz tam dalej te kobiety, one idą do pracy w ogrodzie; nie smucą się, że muszą ciężko pracować, ale śpiewają wesoło. A czy słyszysz te uderzenia? to kowal już oddawna kuje w kuźni.

Właśnie służący otworzył okiennice przeciwległych okien, które wychodziły na ogród, od wschodu położony. Z poza drzew ukazywało się wspaniałe, mgłą srebrną, jak koroną otoczone słońce; potoki jasnego światła uderzyły na pokój. Śpiew skowronka dolatywał z za ogrodu; z dziedzińca było słychać ryk bydlą, turkot wozów, młot kowala, gwar i śpiewy

wesołej gromady, idącej do pracy. Ojciec ukląkł z synem i zmówił *pieśń poranną*:

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki!

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary;
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie
I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci popadli,
Co się wczoraj spać pokładli;
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

82. Objasnienie pieśni porannej.

Niezadługo obudziła się Zosia. Józio opowiedział jej o wszystkim, co rano widział. Żałowała bardzo, że ojciec także jej nie obudził; odtąd postanowiła sobie raniej wstawać. Józio poprosił siostry, aby go nauczyła *pieśni porannej*, którą zrana za ojcem powtarzał. Kiedy dano śniadanie na ganku, Józio rzekł: proszę kochanej mamy, chciałem zarobić na śniadanie i nauczyłem się od Zosi pieśni Karpińskiego: «Kiedy ranne»... Na znak mamy wypowiedział całą do końca bez omyłki. Mama go ucałowała, a także i Zosię za to, że dobrą jest siostrą dla Józia i że mu zawsze pomaga. Wtem ojciec zawołał Józia do siebie, kazał

mu powtarzać tę pieśń po zwrotce, t. j. po cztery wiersze i tłumaczył zaraz, co każda zwrotka znaczy.

— Gdy słońce poranne wschodzi, ziemia, woda, powietrze i światło—czyli żywioły przyrody, jak również rośliny, zwierzęta i wszelkie stworzenie Boże uroczystą mają postać. Wszystko budzi się do życia wesoło i wspaniale, jakby mówiło:—Chwała, chwała! Bogu Najwyższemu!

A my czy nie powinniśmy stokroć więcej chwalić Stwórcy? Nas Pan Bóg nie tylko stworzył, jak wszystko inne, ale dał nam jeszcze duszę nieśmiertelną, dał nam mowę, rozum, uczucie, wolę, sumienie—i tyle, tyle innych darów. Jezus Chrystus wybawił nas od grzechu pierworodnego, bo cierpiał za nas na krzyżu. Czyż nie powinniśmy stokroć więcej, niż bezrozumne istoty, chwalić Stwórcy?

Skoro się obudzę, skoro tylko oczy otworzę, zaraz modłę się do Boga, którego wielkość i potęga we wszystkim się okazuje.

Wiele ludzi tej nocy poumierało. My wstaliśmy zdrowi: chwalmy Boga, bo wszystko mamy z Jego łaski.

83. Ogród warzywny.

Ranek był bardzo piękny. Układano różne plany przechadzek na dzień cały. Tymczasem ojciec musiał pójść do swego pokoju i pisać ważne listy. Mama więc poprowadziła dzieci do ogrodu. Ale to był nie ten ogród, co się prosto z domu do niego wchodziło, tylko inny—za drogą.

— Widziałyście nieraz warzywa na talerzu, jak są do jedzenia przyrządzone; teraz zobaczycie je w ogrodzie, jak rosną.

Słuchając, co mama mówiła, przeszły dzieci przez

drogę, za którą był płot plecieniec, to jest przeplatany chróstem. Dalej wszyscy poszli ścieżką po murawie około tego plecieńca i tu dzieci zobaczyły furtkę otwartą. Przed furtką bawiło się kilkoro dzieci, ich matki pracowały w ogrodzie.

— A dlaczego te kobiety wrywają rośliny — zapytał Józio — dlaczego psują ogród? — One nie psują, jak ty myślisz — odrzekła mama — one oczyszczają ogród, piela, wrywając niepożyteczne chwasty i zielsko. Widzicie tutaj sałatę, jakie ona ma duże pomarszczone liście; my właśnie te liście jadamy, tylko wypłókane, posolone, przyprawione ze śmietaną albo z oliwą, z octem, z jajkami. A tutaj rośnie kapusta; patrzcie, jak te liście jedne na drugie zachodzą i razem stanowią kłębek, do głowy podobny, dlatego też to nazywa się głową kapusty. Teraz te główki są jeszcze małe, ale do jesieni urosną.

Poszli dalej. Dzieci miały poszukać marchwi; ale chociaż już nieraz widziały ją na półmisku, w ogrodzie znaleźć jej nie mogły. Dopiero jedna kobieta wyrwała z ziemi parę czerwonych i żółtych marchewek i podała je dzieciom.

— Te zielone gałązki z temi listeczkami — mówiła mama — nazywają się *nacią*; naci się nie jada, tylko korzeń marchwi jest dobry, jadalny.

Mama pozwoliła dzieciom spróbować marchwi surowej. Smakowała im bardzo, była soczysta i słodka. Taż sama kobieta wyrwała burak i przekroiła go. Dzieciom podobał się bardzo ten kolor mocno czerwony; nie czekając więc pozwolenia mamy, każde wzięło jedną połowę, aby je skosztować. Lecz się skrzywiły: przecież buraków surowych nikt do ust nie bierze.

Potem mama zaprowadziła dzieci tam, gdzie rósł szczypiorek, cebula, pietruszka, selery, pory, kapusta włoska; powiedziała, że rośliny te nazywają się włosz-

czynną i kazała dobrze przypatrzeć się wszystkiemu. Odtąd dzieci będą musiały rozpoznawać włoszczyznę w rosole i zaraz mówić, jak się co nazywa. Odchodząc z ogrodu, dzieci przypatrywały się jeszcze, jak rosną ogórki, kalarepa, szparagi, kalafiory, koper, mak i inne rośliny.

— Widziałyście — mówiła mama — *ogród warzywny*; tamten zaś ogród za domem, otoczony parkanem, w którym są gruszki, jabłka, śliwki i inne owoce, nazywa się ogrodem *owocowym*.

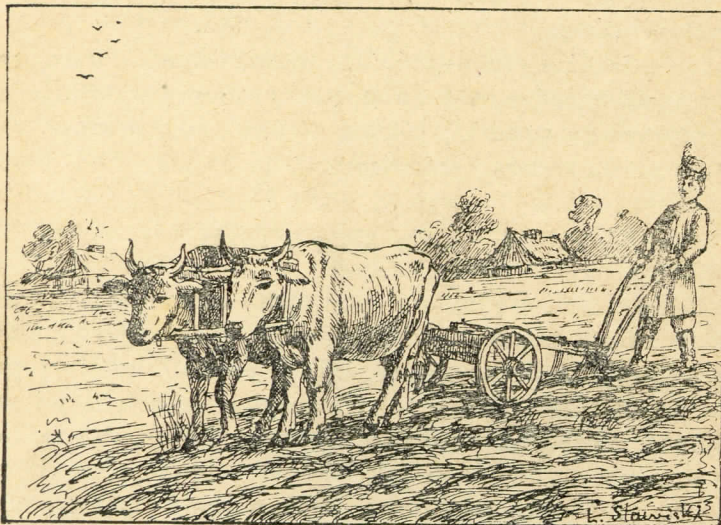
84. Józio pisze i czyta.

Gdy dzieci z mamą powrócili do domu, zaraz Józio zaczął pisać dużemi literami w zeszycie nazwy tych jarzyn i włoszczyzny, które widział, żeby czego nie zapomniał. Ojciec to zobaczył i pochwalił go za pilność, ale zaraz poprawił niektóre błędy, bo Józio jeszcze się mylił, jeżeli jaki wyraz z pamięci, a nie ze wzoru albo z książki pisał. Potem rzekł ojciec:

— Uczcie się pilnie, a gdy po obiedzie ochłodzi się trochę, pójdziemy na łąki i w pole.

Józio bardzo się ucieszył, dobrze wydał lekcję przed mamą, a gdy potem Zosia uczyła się przy mamie gramatyki, on wziął książeczkę i czytał sobie po cichu. Chociaż trudno mu było wszystko zrozumieć, przeczytał jednak powiastkę do końca. A powiastka była bardzo ciekawa, o pewnem rodzeństwie, t. j. o siostrzyczce i braciszku. W jednym miejscu Józio przeczytał te słowa: «serduszko Mani żywo było zagrzane miłością bliźniego, a Leoś godzien był swej siostrzyczki». Józio wcale tego nie rozumiał; nie śmiał mamie przeszkadzać, a ponieważ zobaczył przez okno, że ojciec siedzi w ogrodzie na kanapce darniowej, pobiegł tam, pocałował ojca w rękę i poprosił o wytłumacze-

nie tych wyrazów. Ojciec powiedział, co zdanie to znaczy: Mania bardzo kochała bliźnich, t. j. wszystkich ludzi, a Leoś również gorąco, to jest tak jak i jego siostrzyczka, kochał bliźnich.



85. Rola, pług, jarzmo.

Zaledwie się cokolwiek ochłodziło, już dzieci czekały w ganku na ojca. Poszli przez wieś, Zosia przestraszyła się, bo duży pies raptem na nią zaszczekał.

— Proszę ojca — powiedział Józio — na co są te brzydkie psiska, co nic nie robią, tylko szczekają tak nieprzyjemnie?

— Psy są bardzo potrzebne — odpowiedział ojciec — one pilnują domu, w nocy śpią czujnie i na każdego obcego człowieka szczekają: odpędzają tym sposobem złodzieiów, rabusiów. Takie psy nazywają się podwórzowe. A przecież widzieliście psy owczarskie: one na rozkaz pasterza zawracają owce rozpierzchłe

i spędzają je w gromadę. Są jeszcze psy myśliwskie, które pomagają polować, wyszukując i przynosząc postrzelone lub zabite przez myśliwego zające, kuro-patwy, przepiórki i inną zwierzynę.

Tak rozmawiając, wyszedł już ojciec z dziećmi za wieś; poszli na prawo drożyną, a potem miedzą przez pole, bo zobaczyli tam wieśniaka orzącego. Kiedy się do niego zbliżyli, ojciec powiedział:

— Szczęść Boże!

— Bóg zapłać! — odpowiedział kmiotek i nisko się pokłonił.

— Pokażcie, przyjacielu, moim dzieciom, jak się to orze, bo one są tego bardzo ciekawe.

Wieśniak popędził woły, przytrzymując rękami dwie zakrzywione przynogi *pługa*, który szerokim nożem krajał ziemię i przewracał ją pasem na prawo.

— Patrzą, dzieci, taki pas ziemi nazywa się *skibą*, takich skib kilka razem nazywamy *zagonem*, a te rowki pomiędzy zagonami to są *bródzy*.

Jakoż dzieci doszły za oraczem do uwrocia, tutaj oracz zatrzymał woły i zawrócił je, żeby z drugiej strony skibę odorać; gdy otrząsnął pług z ziemi, dzieci zobaczyły dwa żelaza: jedno jakby nóż zakrzywiony, wgłąb ziemię krający, który nazywa się *krój*; drugie jakby nóż w kształcie klina, od spodu podrzynający ziemię, który nazywa się *lemiesz*. Te żelaza tępią się i zdzierają, potrzebują przeto częściej naprawy u kowala. Później dzieci przypatrywały się jeszcze *jarzmu*, do którego jest przymocowany dyszel od płuźcy, t. j. *grądział*. Jarzmo jest razem na dwa woły: są to jakby dwie ramki, otaczające szyję wołów: najgrubszy brzeg jarzma, wałek, leży na karku wołów i karkiem też woły najczęściej ciągną. Wół chodzi w jarzmie podobnie jak koń w chomacie.

Wszyscy podziękowali gospodarzowi i poszli dalej.

86. Uprawa roli. Rolnicy.

W drodze mówił ojciec do dzieci:—ludzie wcześniej zrozumieli, że tylko w spulchnionej ziemi ziarno dobrze wzrasta i plon wydaje. Poruszali też ją kijem, drągiem, łopatą, rydlem, motyką; była to jednak robota powolna, zaczęto więc drapać ziemię sękiem, hakiem. Potem użyto drzewa o dwóch odroślach; za jedną odrośl człowiek trzymał, przyciskał ją i popychał, a przez to druga odrośl głębiej zachodziła w ziemię, inni zaś musieli w tym czasie ciągnąć za koniec drzewa: tak powstała *socha* pierwotna. Z czasem ulepszono sposób orania. Wkrótce też zaprzężono bydło do ciągnięcia sochy. Do dziś jeszcze w niektórych stronach używają do orki *sochy* zamiast pługa. Ale czy widzicie tego chłopca z koniem na polu? Pójdziemy do niego.

Wkrótce się przybliżyli; chłopiec ten bronował, poganiając konia, ciągnącego *bronę*. Brona to jakby ogromna szczotka, czesząca ziemię, tylko zamiast szczeciny ma mocne kołki czyli zęby drewniane, albo żelazne.

Dzieciom ciężko było iść, bo nogi im zapadały w miękką ziemię, ale niezadługo wyszły na grunt twardszy, który zielenił się gdzieniegdzie. To jest ugór—rzekł ojciec—ten ugór teraz jeszcze nie podorany; zaraz go zorzą i uprawią, a pod jesień zasieją na nim oziminę, t. j. żyto lub pszenicę.

— Co to znaczy, uprawiać?—zapytały dzieci.

— Uprawiać ziemię to znaczy: nawozić, orać, radlić, bronować. Dopiero w uprawną ziemię można zasiać zboże, ono w niej wzrasta i dojrzewa, a plon bywa kilkanaście razy większy niż zasiew. Gdyby ludzie sieli zboże w ziemię nieuprawną, to nicby prawie nie wschodziło, tylko samo zielsko ziemięby zarosło. A skądby był chleb, bułki, kasza? Mamy to wszystko od

rolników, t. j. od tych ludzi, którzy uprawiają rolę, sieją zboże i zbierają je. Prawie wszyscy ludzie, mieszkający na wsi, zajmują się gospodarstwem rolnem czyli rolnictwem. Kto ma dużo gruntu i mieszka we dworze, to jest w pięknym domu na wsi, nazywa się panem, dziedzicem, obywatelem ziemskim; kto ma mało gruntu, ciężko pracuje i mieszka w ubogiej chacie—nazywa się kmieciem, włościaninem, wieśniakiem, kolonistą. Służący u gospodarza nazywa się parobkiem.



87. Łąki. Zbiór siana.

Już miał ojciec z dziećmi wracać do domu, gdy Zosia poprosiła, żeby pójść jeszcze dalej. A widać było łąkę zdaleka nad rzeką. Pracowało tam dużo ludzi. Ojciec zapytał Józia, czy się nie zmęczył, a otrzymawszy odpowiedź, że nie, zwrócił się z dziećmi w stronę łąki. Im więcej się zbliżali, tem piękniej wszystko wyglądało. Jaki tam był ruch, a jaka wesołość, zwin-

ność robotników! a co gwaru, śmiechu, śpiewu, brzęku kos! Zosia nazbierała sobie kwiatków i mówiła, że łąki ładniejsze są niż pola.

Zbiżyli się do kosiarzy; kilku ludzi posuwało się zwolna jeden za drugim, siekąc trawę kosami i odgarniając ją na pokosy. Dzieciom bardzo się spodobała ta robota. Ojciec porozmawiał trochę z ludźmi, a następnie poszedł z dziećmi na drugą łąkę. Tutaj leżała trawa już sucha, t. j. siano;—dziewczęta i chłopcy grabili je, układając w kopki. A tam dalej kilku ludzi zabierało kopki siana na wóz ogromny; jeszcze dalej pod wzgórek zajechało wiele fur, bo tam właśnie zwozili siano i układali je w stogi.

— A wiecie, dla kogo to siano? Siano daje się koniom, bydłu, owcom. Ludzie mają różne potrzeby z tych zwierząt, nie szczędzą też i zachodu około nich i zapasy dla nich na zimę zbierają.

Ojciec pozwolił dzieciom pobawić się na łące, a sam poszedł do ludzi, wożących siano. Zosia tymczasem poprosiła jednej dziewczyny o grabie i grabiła, a Józio nosił rękami siano na kopki. Była to miła robota, bo zapach siana jest bardzo przyjemny. Niezadługo zajechał wóz drabiniasty i ludzie układali na nim to siano. Gdy już dużo naładowali, ojciec wsiadł na wóz, potem podano mu Józia i Zosię. Jakże się wszyscy cieszyli, jadąc tak do domu na furze siana. Dzieci serdecznie dziękowały ojcu za tę niespodziankę.

88. Do kościoła.

Dnia następnego była niedziela. Rodzice, siedząc w ganku, rozmawiali; dzieci bawiły się przy małym stolczku układaniem wyrazów z liter ruchomych. Naraz dał się słyszeć zdaleka słaby odgłos dzwonu.

— To dzwonią w sąsiedniej wiosce na nabożeństwo, zabierajcie się, pojedziemy na sumę — rzekł ojciec i odszedł do swego pokoju.

Gdy niezadługo w okryciu, w dużym słomianym kapeluszu wyszedł na ganek, zastał już tam dzieci, które z książeczkami do nabożeństwa w rękach oczekiwały go. Zaraz też wyszła i mama, a równocześnie zajechał woźnica. Wszyscy wsiedli do powozu; konie ruszyły z miejsca klusem, a tuman kurzu unosił się za jadącymi.

Ładny był widok po drodze. Wysmukłe topole, wierzby rozłożyste i brzozy płaczące, stojąc wzdłuż drogi dwoma rzędami, tworzyły jakby wstęgę zieloną, strojącą złociste łąny dojrzewającego zboża. A wzdłuż tej wstęgi, na białym tle drogi mieszały się różne barwy: wieśniacy szli do kościoła w świątecznych szatach; mężczyźni w granatowych sukmanach i w szerokich pasach czerwonych, kobiety w ponsowych welniakach i fartuchach, w dużych, różnokolorowych chustkach. Włościanie, widząc nadjeżdżających, zdejmowali kapelusze i mówili: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus». — «Na wieki wieków, amen» — odpowiadali wszyscy z powozu, kłaniając się. Podróż ta nie była długa. Wkrótce zbliżyli się do wsi kościelnej.

Piękny, choć skromny kościół wiejski wznosił się wspaniale wyżej po nad wszystkie chaty. Wysoko nad dachem kościelnym piętrzyła się wieża z krzyżem złoconym, mocno błyszczącym od słońca. Z wieży tej rozchodził się wdzięczny głos sygnaturki, oznajmujący o blizkiem zaczęciu nabożeństwa. Trochę po za kościołem stał szczupły, choć dość wysoki budynek. Józio był bardzo ciekawy, co to być może, i dowiedział się, że to jest dzwonnica, służąca do pomieszczenia dzwonów.

89. W kościele i na plebanii.

Już na cmentarzu kościelnym ojciec i Józio zdjęli kapelusze, w kruchcie przeżegnali się wszyscy wodą święconą, potem poszli ku środkowi kościoła. Rodzice usiedli w ławkach, dzieci stanęły obok. Zakrystyan zapalił świece przed wielkim ołtarzem, a zaraz potem wyszedł ksiądz w ornacie i zaczął sumę. Dzieci wiedziały dobrze, że Msza Święta jest przypomnieniem męki Jezusa Chrystusa. Zosia modliła się z takiej książeczki, w której znajduje się wyjaśnienie tego wszystkiego, co ksiądz robi i mówi przy ołtarzu. Józio odmawiał nabożne modlitewki z małej swojej książeczki.

Po nabożeństwie ojciec poszedł do zakrystyi przywitać się z księdzem proboszczem; znali się oddawna, bo byli szkolnymi kolegami. Mama, pomodliwszy się jeszcze trochę, wyszła z dziećmi z kościoła. Tu spotkał ich ksiądz proboszcz i poprosił do siebie na plebanję. Zaledwie kilkanaście kroków było na plebanję do mieszkania proboszcza, w którym zastali ojca i kilku innych panów. Ksiądz zapytał o imiona dzieci, o ich sprawowanie i naukę; potem dał Józiovi obrazek i kazał mu czytać na drugiej jego stronie. Zaczerwienił się chłopiec, przykro mu się zrobiło, bo chociaż litery poznał, wyrazów jednak przeczytać nie mógł. — Przyjdzie czas że i po francusku będziesz mógł czytać i rozumieć—rzekł pleban—ale musisz się długo jeszcze i pilnie bardzo uczyć. — Niezadługo pożegnali księdza i powracali do domu. W drodze Józio prosił mamy, żeby go zaczęła uczyć po francusku. Zanim podano obiad, Zosia powtórzyła Ewangelię, słyszaną w kościele; Józio zaś nauczył się od ojca nazw części kościoła, aby je jutro mógł zapisać w zeszyte.

90. Niedostatek na przednówku.

Raz po śniadaniu mama chowała do kredensu herbatę, cukier, masło, bułeczki. Zosia wybiegła na ganek i rzucała okruszyny bułki, a co było drobiu w bliskości, zbiegło się; przyfrunęło nawet kilka gołębi z sąsiedniego gołębnika. Józio widział przez okno to zajęcie siostry i szukał już kapelusika, żeby wyjść do niej. Wtem Zosia wbiegła do pokoju wzruszona, ze łzami w oczach. Mama zapytała zaraz:—Co się stało?—Ona wskazała tylko ręką na ganek. Poszła tam mama z Józiem i zobaczyła kilkunastoletnią dziewczynkę z młodszym bratem. Dzieci te były obdarte, bose, wynędzniałe, — dziewczyna płakała. Zawołano je do stołowego pokoju, gdzie dostały śniadanie; trzęsły się, biorąc do ust pożywienie, bo od dwóch dni nic nie jadły. Opowiedziały potem, że ich ojciec jest wyrobnikiem, że matka niedawno umarła i że teraz z głodu wyszły z domu bez wiedzy ojca. W chacie niema nic do jedzenia, bo teraz jest przednówek; stare zapasy wyszły, nowych jeszcze niema, kupić też pożywienia niema za co. Gdy się te biedne dzieci posiliły i podziękowały, mama kazała przynieść kosz, w który nakładziono chleba, mąki, kaszy; kazała wziąć to służącej i wszyscy poszli z temi dziećmi do chaty, w której one z biednym ojcem na komornem mieszkają. Nie zastali ojca, bo był na robocie.

Zosia i Józio smutni byli trochę tego dnia, gdyż ciągle im na myśl przychodził widok tych dzieci wynędzniałych. Wieczorem przyszedł ojciec podziękować za wyświadczone dobrodziejstwo. Jeszcze przez kilkanaście dni opiekowała się mama temi dziećmi. Raz przybiegły one wesołe, niegłodne. W chacie ich już

były kartofle, już ojciec dostał za robotę ćwiartkę nowego żyta na chleb. Przednówek już się skończył.

Zosia i Józio ze smutkiem zawsze wspominali o tych dzieciach wyrobnika, a sami dziękowali Bogu, że dał im rodziców, którzy wszystkie ich potrzeby zaspokoić mogą, a nawet kupują im ładne ubranie i piękne książeczki.

91. Zgoda i niezgoda.

Przez kilka dni była albo niepogoda albo upał; dzieci więc nie wychodziły w pole, tylko czasem do ogrodu. Raz siedzieli wszyscy w altanie przy podwieczorku. Rodzice rozmawiali. Józio zauważył w rozmowie ojca wyraz *niezgoda*, którego dobrze nie rozumiał. Kiedy już ojciec skończył rozmowę z mamą, wtedy Józio poprosił o wytłómaczenie tego wyrazu.

— A czy wiesz—zapytał ojciec—co znaczy *zgoda*? Wy z siostrą kochacie się nawzajem i zawsze jest zgoda pomiędzy wami. Gdy siostra czego żąda, ty zaraz usłuchasz; gdy ty o co prosisz, siostra zaraz zrobi to dla ciebie. Czy wszystkie dzieci zawsze żyją w zgodzie?—czy nie słyszałeś nigdy o takich brzydkich dzieciach, które sobie dokuczają i jeszcze skarżą na siebie? A dlaczego to? — bo nie zgadzają się, bo pomiędzy niemi niema zgody, tylko *niezgoda*. Widziałeś zapewne nieraz, jak pies goni kota, jak kot fuka na niego i ucieka; pomiędzy psem i kotem panuje *niezgoda*.

Potem kazał ojciec Józiowi przeczytać i opowiedzieć powiastkę.

O niezgodnym szczygiełku.

Kos, czyżyk i szczygieł siedzieli razem w jednej klatce. Każdy miał swoje osobne wiaderko z wodą i swój talerzyk z pożywieniem. Ptaszki żyły z sobą

długo czas w zgodzie i przyjaźni. Ale szczygiełek zaczął wykradać swoim towarzyszom najlepsze ziarna z talerzyków, potem zaczął bić czyżyka i wydarł mu kilka piórek z głowy. W końcu krzychał i latał po klatce, bił skrzydełkami, przewracał wiaderka z wodą, a ziarna wyrzucał na pokój. Nadszedł pan, spostrzegł nieład w klatce i pogroził szczygiełkowi. Nic to nie pomogło. Pogroził drugi raz. Daremnie. Pogroził trzeci raz,—a szczygiełek jeszcze bardziej dokazywał.

— Znajdę sposób na takiego niezgodnego ptaszka — powiedział pan.

Wyjął szczygła z wielkiej klatki, wsadził go do maleńkiej klateczki i zaniósł do ciemnej komórki. Wtedy dopiero szczygiełek uspokoił się!

Potem jeszcze nauczył ojciec dzieci bajeczki Jachowicza p. t.

Kotek, piesek, myszka i ptaszek.

Kotek z ostremi pazury,
Piesek sprzecznej z nim natury,
Lękliwa myszka i ptaszek nieśmiały,
Razem się z sobą chowały.

Prześliczna zgoda była między niemi:
Nieraz się kotek z piskiem położył na ziemi,
A myszka sobie wesoło
Biegała wokoło;
Ptaszek w górę podlatywał
I swobodnie wyśpiewywał.
Nawet kiedy jeść im dano,
Poróżnienia nie widziano.
Rzadka w świecie zgoda taka:
Kot ustąpił dla myszy, a piesek dla ptaka.

Powiecie, że to bajka; mylne wasze zdanie.
Tych cudów dokazuje dobre wychowanie.
Pamiętajcież, dzieci, o tem:
Kiedy pies się zgodził z kotem,
Jakże to będzie nieładnie,
Skoro niezgoda między was się wkradnie!

92. Wdzięczność.

Jednego dnia zapytał się Józio, co znaczy *wdzięczność* i *niewdzięczność*.

— Teraz nie mam czasu—odrzekł ojciec—powiem ci to po podwieczorku. Ale to dobrze, mój synku, że się tak pytasz o wszystko, za to codziennie opowiem ci coś ciekawego, a ty mi później to powtórzysz.

Chłopczyk ucieszył się bardzo. Cieszył się razem z siostrą jeszcze więcej, gdy podwieczorek się skończył, a ojciec zaczął opowiadanie. Później ojciec zaczął powtórzyć Józiowi następującą powiastkę:

O wdzięcznym Julku.

Pewien bogaty pan miał syna, któremu na imię było Władysław. Kilku nauczycieli uczyło go różnych rzeczy pięknych i pożytecznych. Władysław miał chłopca do posług; był to syn lokaja, Julek. Ten Julek umiał trochę czytać. Miał wielką chęć do nauki, przysłuchiwał się często lekcjom panicza i uważał to sobie za wielkie nieszczęście, że nie może się uczyć. Pilnie i prędko zawsze zrobił to, co do niego należało, a potem pokryjomu czytywał książki lub zeszyty Władysława. Zobaczył to raz panicz, Julek zląkł się i prosił o przebaczenie. Władysław nie tylko że się nie gniewał, ale opowiedział to jeszcze nauczycielowi, który wyegzaminował chłopca i dziwił się bardzo roz-

tropności i zdolnościom samouczka. Tegoż dnia Władysław prosił rodziców z nieśmiałością, żeby pozwolili Julkowi uczyć się z nim razem; nauczyciel pochwalił bardzo ten pomysł Władysława i wstawił się za Julkiem.

Wielka odtąd zmiana zaszła w losie Julka; czuł się tak szczęśliwy, jakby mu kto wszystkie skarby świata podarował, a uczył się tak dobrze, że nauczyciele nie mogli się go nachwalić. Władysław zaś, zawstydzony się nieraz w duchu wobec nagłych postępów młodszego od siebie chłopca, coraz więcej przykładął się do nauk. Rodzice, widząc, że Julek tak dobrze korzysta z nauk, że kocha Władysława, będąc jego sługą, towarzyszem i przyjacielem zarazem, postanowili łożyć i nadal na jego wykształcenie. Wysłali zatem obu chłopców do gimnazjum, a potem do uniwersytetu. Julek całą duszą kochał Władysława; do ojca i do dobroczyńców swoich pisywał częste listy, przepełnione wdzięcznością za otrzymane dobrodziejstwa. Ojciec, stary lokaj, szczycił się takim synem.

Zdolny i pracowity Julek świetnie ukończył nauki. Został lekarzem; wielu chorych żądało jego porady lekarskiej, dobrze mu płacąc. W stolicy urządził dom pięknie i wziął ojca do siebie. Nieraz mówił do ojca: ileż wdzięczności należy się naszym dobroczyńcom!

Władysława i jego podeszłych w wieku rodziców odwiedzał często.

Tymczasem nieszczęście dotknęło Władysława; zachorował na oczy, a po kilku latach bezowocnego leczenia ociemniał. Smutek Julka był wielki. Wtenczas to dopiero okazało się, jak go kochał i ile miał dla niego wdzięczności. Chcąc być bliżej Władysława, porzucił stolicę i osiadł w miasteczku, najbliższem dóbr przyjaciela. Codziennie przyjeżdżał do niego i spędzał parę godzin na czytaniu i wspólnej rozmowie,

aby w samotności rozerwać nieszczęśliwego, smutne myśli od niego oddalić. Władysław ożywiał się wtenczas i zapominał o swoim kalectwie.

Julek osładzał życie Władysława i sam się czuł szczęśliwy, bo spełniał obowiązek wdzięczności.

93. Niewdzięczność.

Dnia następnego dzieci z niecierpliwością oczekiwały końca podwieczorku, bo znów obiecaną miały powiastkę; z wielką też uwagą jej słuchały, a potem Józio tak powtarzał.

O niewdzięcznym Florku.

W pewnej wsi umarło naraz wiele ludzi na cholere. Umarł Walenty wyrobnik, umarła potem i jego żona, a kilkoletni ich syn Florek został sierotą. Ulitowała się nad nim gromada. Codziennie dostawał on jeść w innej chacie. Przez parę lat podrośł znacznie i powinien był już pracować na siebie. Ale to był chłopiec niedobry i próżniak wielki. Gdy bawił się z dziećmi wiejskimi, to je zawsze pobił; gdy kazał mu kto popilnować gęsi, owiec, albo bydła, to on pobiegł sobie za gniazdami ptaków, a inwentarz tymczasem w szkodę poszedł. Nareszcie gromada nie chciała żywić takiego nieponia.

Nadeszła jesień. «Na Wszystkich Świętych» spory był przymrozek. Florek boso w dziurawej sukmanie biegł przez wieś, skulił się od zimna i płakał. Zobaczył to Jan, poczciwy mularz. Zawołał chłopca do izby, dał mu śniadanie. Potem sprawił mu buty i sukmankę i pozwolił mu zostać u siebie przez zimę. Janowa opiekowała się nim jak synem. Z nadejściem wiosny Florek pomagał Janowi w robocie; nosił mu

śniadanie, obiad, rozrabiał glinę, podawał cegłę. — Pracuj — mówił Jan — za kilka lat zostaniesz porządnym mularzem. Ale Florkowi z latem, z ciepłymi dniami chętka do próżniactwa już wróciła. Odbiegał często i po całych dniach nie było go w domu, ani przy robocie. Jan upominał go za to. Zły Florek chciał dokuczyć swemu dobroczyńcy. Postawił raz umyślnie źle drabinę, Jan wszedł po niej dość wysoko, — drabina się obsunęła. Jan spadł i potłukł się bardzo. Florek tymczasem uciekł w dalekie strony. Niewdzięcznik ten przyłączył się do dziadów i żebrał z nimi pod kościołem; ale mało ludzi dawało mu jałmużnę, bo jałmużna należy się tylko kalekom, ludziom starym, schorzałym, którzy pracować nie mogą. Umarł niedługo potem z nędzy i głodu.

94. Łakomstwo.

Ojciec zauważył, że Zosia zaprędko jadła przy podwieczorku poziomki ze śmietaną; mówił więc tego dnia o łakomstwie i tłumaczył, jak to jest brzydko, gdy dzieci jedzą chciwie, za prędko. Zosia zawstydzila się. Następnie opowiedział im ojciec o jednym chłopcu, który, dostawszy przy stole gruszkę osmażoną, połknął ją chciwie i poparzył się boleśnie, bo gruszka była gorąca. Potem mówił o łakomym Pawlusiu, który raz w spiżarni zobaczył słój z miodem, nasmarował go sobie na chleb grubo i jeść zaczął, ale zaraz dostał straszliwych mdłości, bo to nie był miód tylko mydło szare. Wreszcie nauczył ojciec dzieci wierszyka:

O łakomym Jasiu.

Przychodził Jaś łakomy do kucharza Marka
I zawsze mu zaglądał do każdego garnka.

Nigdy Marek panicza nie mógł upilnować;
 Zawsze musiał coś skubnąć, zawsze coś skosztować.
 Nieraz nawet z paluszków oblizał powidła...
 Fe! łakomstwo jakaż to przywara obrzydła.
 Choć łąjał Marek Jasia, Jaś nie słuchał Marka,
 Ale codzień, jak zwykle, zaglądał do garnka. —
 Raz kucharz dla czeladzi jagły w garnku warzył,
 Jaś ich musiał skosztować i... język oparzył.
 Śmieli się z niego wszyscy, on się bardzo smucił,
 Ale odtąd łakomstwo na zawsze porzucił.

95. Części ciała, szkielet.

Jednego dnia ojciec rzekł do dzieci: — zapytujecie o nazwiska rozmaitych przedmiotów, a nie wiecie niektórych rzeczy takich, któreście przedewszystkiem wiedzieć powinni, gdyż najbliżej was dotyczą.

Ciekawe oczki Zosi i Józia zwróciły się ku ojcu.

— Pójdź, Józiu, bliżej; pokaż prawą rękę, pokaż lewą, pokaż lewe oko, prawe ucho, pokaż dłoń, pokaż palec wielki, wskazujący, mały.

Józio nie wszystkie życzenia ojca mógł odrazu wykonywać, chociaż Zosia mu pomagała.

— Trzeba, żebyście dobrze zapamiętali, co wam teraz opowiem. Tymczasem idź, Zosiu, przynieś książkę z obrazkami, która leży na mojem biurku.

Zosia przyniosła i rozłożyła książkę. Ojciec opowiadał o różnych częściach ciała, Józio pokazywał je zaraz na sobie, a Zosia wskazywała na rysunkach.

Najważniejsze części ciała są: głowa, szyja, tułów, ręce, nogi. Większa część głowy porośnięta jest włosami. W przedniej części głowy, poniżej czoła i skroni, odróżniamy następujące części twarzy: brwi, oczy, nos, uszy, policzki, wargi, usta, brodę. Powieki i rzęsy osłaniają oko, w którym odróżniamy: białko,

żrenicę i tęczówkę; w tęczówce widzimy odcienie kilku kolorów, a podług tego, jaki odcień przeważa, są oczy niebieskie, czarne, piwne, bure. Za wargami mamy zęby, za zębami — język, nad językiem — podniebienie, a dalej gardło.

Człowiek ma kości, które wszystkie razem nazywają się szkieletem. Główniejsze części szkieletu są: czaszka, kości twarzowe, z których wyróżniamy dwie: szczękę górną i szczękę dolną czyli żuchwę; kręgosłup, mostek i żebra (tworzące klatkę piersiową); biodra, kostki rąk i nóg, łopatki, obojczyki, ramiona. Do szkieletu są przyrastane mięśnie czyli mięśnie, które stanowią ciało. Skóra pokrywa całe ciało.

— Teraz idźcie się pobawić — dodał ojciec — później zapiszecie sobie wszystkie nowe wyrazy, któreście usłyszeli; jutro powtórzycie to wszystko, a ja w dalším ciągu opowiadać będę o mózgu, który się mieści w głowie pod czaszką; o mleczu piersiowym, co się mieści wewnątrz kręgosłupa; o płucach, które się znajdują w klatce piersiowej.

96. Mięśnie, nerwy, krew.

Nazajutrz dzieci powtórzyły ojcu to, czego się wczoraj dowiedziały. Ojciec pochwalił je, potem pokazał pajaca tekturowego.

— Oto macie pięknego pajaca — mówił — składa się on z kilku części, połączonych nitkami. Ten pajac poruszać się sam nie może; pociągam za jedną nitkę, głowa się porusza; pociągam za drugą nitkę, już i głowa i ramiona się poruszają. Jak nitki łączą tego pajaca, tak mięśnie łączą szkielet; mięśnie te mogą kurczyć się i rozciągać, podobnie jak sznurek gumowy. Do mięśni dochodzą nerwy; są to cienkie niteczki białe, rozgałęziające się z mózgu i z mleczu piersio-

wego. Mięśnie i nerwy razem sprawiają, że poruszamy się i czujemy. Otwórz, Józiu, usta. Patrz, Zosiu, dolna szczeka czyli żuchwa (broda) obniżyła się, policzki Józia zapadły, bo mięśnie się wyciągnęły. Zamknij usta. Uważaj, Zosiu, policzki Józia się wypełniły, bo mięśnie skurczyły się i zgrubiały.

Po całym ciele krąży krew w rurkach, rozgałęzionych z serca, cienkich i giętkich; są to żyły i tętnice. Krew jest płynem czerwonym, który gromadzi się w sercu. Serce kurcząc się, wypycha krew w tętnice i ona krąży po ciele. Krew prędko się psuje, potrzebuje się odświeżać, dla tego łączy się ona z powietrzem w płucach. Płuca mieszczą się w klatce piersiowej i służą do oddychania, t. j. do odświeżania krwi powietrzem. Krew żywi ciało, przez krew człowiek rośnie i siłę nabiera. Gdyby krew krążyć przestała, człowiek musiałby umierać. Ale skąd się krew bierze? Z pokarmów. Żyjemy dla tego, że jemy pokarmy, a one się trawia i w krew zamieniają: gdy krwi mało przybywa, człowiek blednie i słabnie. Organami, t. j. narządami trawienia są: żołądek, kiszki (jelita) i inne wnętrzności.

97. Zmysły, dusza.

Dzieci przybiegły do ojca i prosiły, aby im opowiedział co ciekawego. Ojciec zamyślił się, a potem tak mówił:

— Nie wiecie, co teraz mama robi w drugim pokoju, bo nie widzicie; nie wiecie, co mama do mnie dzisiaj mówiła, boście nie słyszeli. O wszystkim jednak, co się blisko nas dzieje, możemy zaraz wiedzieć, bo do tego mamy oczy, uszy, nos, język i całe ciało. Za pomocą oczu widzimy różne przedmioty, ich kolory i kształty, np. jabłko rumiane, okrągłe. Z po-

mocą uszu słyszymy mowę, śpiew, muzykę. Za pomocą języka i podniebienia odróżniamy co smaczne, co niesmaczne, — co słodkie, co kwaśne i t. d. Za pomocą nosa odróżniamy zapach przyjemny lub nieprzyjemny. Za pomocą palców czujemy, co miękkie, co twarde, co gładkie, co chropowate; całym ciałem czujemy zimno lub ciepło. Mamy więc pięć zmysłów: wzrok, słuch, smak, węch i dotyk (czucie).

Ale my posiadamy nie tylko ciało i zmysły. I zwierzęta mają to samo. Co więcej, mają one nawet niektóre zmysły bystrzejsze od naszych, a prócz tego mają jeszcze instynkt i zmyślność. A jednak jak wielka jest różnica pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem! Pies i koń, te najzmyślniejsze zwierzęta, które wiele rzeczy nauczyć się dadzą, czy mogą się nauczyć jakiego rzemiosła, czy potrafią myśleć, mówić, czytać, pisać, rachować, czy zdolne są modlić się, czy wiedzą, co złe, a co dobre? Sam tylko człowiek wyższy jest po nad wszystkie rzeczy stworzone, bo może wznieść się ku Wielkiemu Stwórcy, bo w człowieku panuje duch mądry i twórczy, bo postępuje on ciągle naprzód, bo kształci się ciągle, bo miłuje to, co piękne i wzniosłe, bo pragnie tego, co dobre i szlachetne.

98. Cieśle. Stawianie domów.

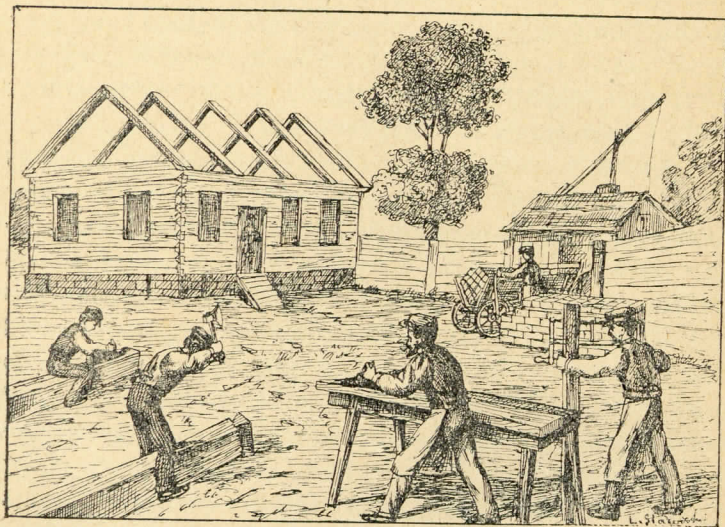
Od samego przyjazdu na wieś dzieci słyszały zdala stukot, huk i gwar przeróżnych głosów; ciekawe były dowiedzieć się, coby to znaczyć mogło.

— Na tamtym końcu wsi stawiają kilka budynków — rzekł ojciec.

Dzieci prosiły bardzo, żeby mogły zobaczyć tę ciekawą robotę, którą tak słyszeć z daleka.

— Nie chciałbym was tam prowadzić dlatego

głównie, że Józio jest nieostrożny, mógłby się zbyt zbliżyć do robotników, a przy budowie łatwo może być wypadek — mówił ojciec.



Na prośby jednak mamy i Zosi ojciec ustąpił i raz po obiedzie wybrali się wszyscy w tamtą stronę. Przyjemnie było patrzeć na ludzi, krzątających się przy robocie; każdy z nich co innego robił, a przecież był tam ład i porządek. Już wznosiły się ściany domu, dachu jeszcze nie było. Ojciec zbliżył się do cieśli, który się uklonił i zaczął oprowadzać przybyłych, pokazując im i tłumacząc wszystko. Tu dzieci dopiero zobaczyły, co to jest *fundament*, na którym spoczywają podwaliny, czyli przyciesie, a na nich ściany; ściany były z bali, bywają także ściany z okraglaków. Najmocniejszymi częściami fundamentu były cztery wielkie *kamienie węgielne* pod czterema rogami czyli węglami budynku. Robotnicy zakładali już belki, ale

podłogi ani sufitu czyli pułapu jeszcze nie było; dopiero jeden stolarz heblował deski, a drugi robił drzwi i ramy do okien. Byli tam także i mularze, którzy dopiero co zaczęli swoją robotę. Murowali oni w ziemi fundament z kamienia pod komin. Inni robotnicy zdejmowali cegłę z wozów, a chłopiec mularski rozrabiał wapno z wodą i z piaskiem.

Z drugiej strony podwórza stawiali cieśle stajnię i oborę, tam już nie poszli rodzice z dziećmi. Mieli jeszcze powracając, wstąpić do kowala; — a śpieszyć się trzeba było, bo słońce chyliło się ku zachodowi, wiatr się zrywał, pędził tumany kurzu i szarpał gałęzmi drzew. Zanosiło się na burzę.

99. Kuźnia.

Słyszając już zdala uderzanie młota w kuźni, dzieci się cieszyły, że zobaczą robotę kowala. Przed kuźnią stało kilku włościan. Leżało tam koło od wozu, na które obręcz była świeżo naciągniętą, jeszcze nawet dym szedł z tego koła, bo gorące żelazo przypaliło trochę *dzwona*, t. j. części obwodowe koła, — obok leżało drugie koło i *oś*, jeszcze nieokuta.

Dzieci przestraszyły się, gdy weszły do kuźni. Czarno tam i ponuro. Zasmolony kowal bił silnie młotem na kowadle czerwone żelazo, a iskry sypały się za każdym uderzeniem. Potem ścisnął żelazo obcęgami i włożył w ogień. Naraz zasapał miech kowalski i rozżarzyły się silnie węgle w kotlinie. Wtenczas kowal przywitał państwa i zapytał dzieci, czy ładnie w kuźni. Potem ukuł parę gwoździaków, a gdy ostygły, oszlifował je pilnikiem i dał dzieciom na pamiątkę z kuźni. Józio dziwił się, że żelazo czerwone jest takie miękkie. Rodzice zostali jeszcze w kuźni przez

chwile, kowal przez ten czas przygotował żelaza do pługa. Zachęcał jeszcze, aby dzieci zobaczyły, jak się kuje konie i jak im się pod kopyta daje podkowy zamiast podeszew; ale burza nadchodziła i dzieci musiały wracać do domu.



100. Żniwo.

Dzieci były bardzo ciekawe zobaczyć jeszcze żniwo, a tem niecierpliwiej wyglądały tego, że za parę dni miały już z rodzicami powrócić do Warszawy; ucieszyły się więc, gdy raz mama zawołała je do okna i powiedziała:

— Żniwo od kilku dni już się zaczęło; czy widzicie ten wóz zboża, już wieśniacy zwożą snopki do stodół. Po obiedzie pójdziemy do żniwiarzy.

Radość i ciekawość dzieci były wielkie; zdawało im się nawet, że obiad zbyt długo się ciągnie, a kiedy ojciec wyszedł na ganek, skakały z radości. Idąc poczuły pewne zmęczenie, chociaż bowiem już się nieco ochłodziło, parno było jeszcze w powietrzu, dzień był gorący.

— Pomęczycie się — rzekł ojciec — może teraz zrozumiecie, co to jest ciężka praca. My odpoczywaliśmy w chłodzie w czasie wielkiego upału, a wieśniacy zaraz po obiedzie poszli do żniwa, przy którym ciągle pracują.

Dochodzili do żniwiarzy, którzy śpiewali wesoło, a na pozdrowienie ochoczo odpowiadali.

— Patrzcie — mówił ojciec — jak oni muszą jedną ręką brać żyto za słomę przy ziemi, a drugą żąć je sierpem; a tak ciągle zgięci.



W niektórych stronach łatwiejsze są żniwa, bo zboże koszą, podobnie jak łąkę. Są także maszyny do żęcia zboża, które się nazywają żniwiarkami.

Poszli dalej. Tam już nie było zboża, tylko ryż, na którym pasło się bydło, a dalej jeszcze kobiety zbierały garści i kładły je na powrósł; mężczyźni zaś wiązali to w snopy i układali w mendle. Dzieci chciały pomóc nakładać garści, spróbowały nawet tej roboty, ale prędko przestały, bo pokłuły sobie ręce.

Czas już było powracać do domu. Szli wszyscy jedno za drugim miedzą pomiędzy zbożami, Zosia i Józio zrywali bławatki. Przechodzili właśnie około pszenicy, która jeszcze nie była zupełnie dojrzała. Ojciec urwał kłos pszenicy i kazał, aby dzieci dobrze mu się przypatrzyły, zwłaszcza jak ziarenka jedno koło drugiego w tym kłosie się mieszczą i jak każde z nich osobno plewą jest otulone. Dzieci nie mogły zrozumieć, jakim sposobem z żółtego ziarna biała mąka być może. Ojciec przeciął ziarno i pokazał, że jest w środku białe. Już dochodzili do wioski, gdy Józio nagle zapytał:—A gdzie jest to żniwo? Roześmieli się wszyscy. Mama mu wytłumaczyła, że żniwa widzieć nie można, tylko ludzi, zbierających zboże, a czynność żęcia zboża nazywa się żniwem.

101. Pożytki z koni i bydła.

Z rozmaitych zapytań dzieci przy herbacie ojciec przekonał się, że one nie rozumieją, jakim sposobem z ziarenek pszenicy mogą być bułki, rogaliki, ciastka. Obiecał więc zaprowadzić je do młyna, żeby zobaczyły, jak się robi mąka.—W czasie dalszej rozmowy Józio żałował żniwiarzy, że oni tak nisko pochylać się muszą przy żniwie:—Dla czego nie żną stojący—zapytał—

przecież mogliby same kłosa zrywać, a słomę zostawić, bo z niej niema mąki. Ojciec mu wytłumaczył, dla czego ścinają słomę razem z kłosami: z kłosów wylócą ziarno, a słoma zostanie. Słoma jest potrzebna i bardzo pożyteczna, służy do pokrywania dachów, do sienników, na słomianki i różne wyroby. Słoma jest także potrzebna na paszę dla inwentarza, z niej rżnie się sieczka dla koni i bydła.

Dawniej wszystkie zwierzęta żyły w stanie dzikim, lecz ludzie wcześniej oswoili niektóre zwierzęta i teraz wielką mają pomoc z nich i pożytek.

Najpożyteczniejszy jest koń; służy on do ciągnięcia różnych wozów i ciężarów, do jazdy wierzchem. Używają go także do poruszania maszyn. Ze skóry końskiej są różne wyroby. Włosia z ogona końskiego używają na szczotki, smyczki, sita, na tkaniny do pokrycia mebli. Włosów z grzywy używają do wyściełania krzeseł, kanap, materacy.

Bydło przynosi nam wiele bardzo korzyści. Woły, zaprzężone w jarzmo orzą ziemię, ciągną też wozy z ciężarami. Krowy dają mleko, z którego powstaje śmietanka, śmietana, masło, ser. Nabiał jest bardzo dobry i wszędzie używany jako pokarm lub jako przyprawa. Mięso wołowe jest najważniejszem pożywieniem dla ludzi; mamy z niego rosół, sztukę mięsa, pieczeń, bifsztyk, zrazy i t. p. Mięso cielęce jest dobre na pieczeń i na kotlety. Łój wołowy przerabia się w mydlarniach na mydło i na świece łojowe i stearynowe. Skórę bydlęcą garbarze przerabiają, ażeby ją przygotować do użytku. Jest ona materiałem dla szewców na buty, kamasze, trzewiki,—dla rymarzy na torby, walizy, tłumoki, pasy, fartuchy,—dla siodlarzy na siodła, chomąta, szory. Z rogów i kopyt wyrabiają grzebienie. Kości, rogów i kopyt używają także toka-

rze na swoje wyroby, t. j. na gałki, ręczki, guziki, spinki, szachy. Włosów bydłych, podobnie jak końskich, używają tapicerzy do wyściełania mebli i materaców. Nawóz bydły służy do użyźniania ziemi.

102. Pożytki z owcy.

Ponieważ dzieci uważnie słuchały wykładu o pożytkach z koni i bydła, a nawet na drugi dzień pokazały zeszyty, do których wpisały sobie dla pamięci to, co słyszały, więc ojciec opowiedział im jeszcze o pożytkach z owcy.

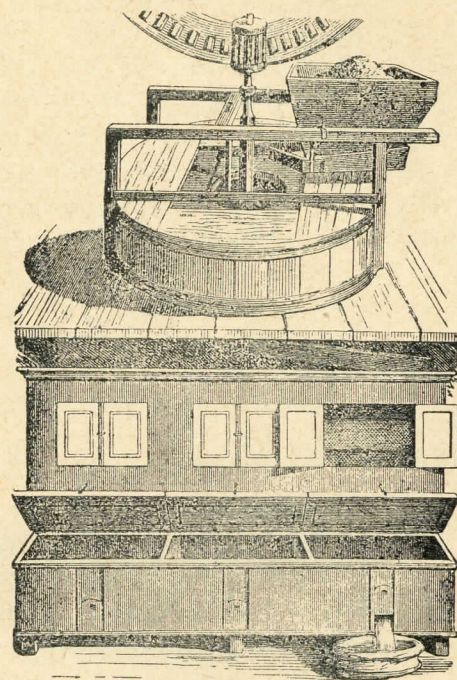
Owca daje nam wełnę, z której otrzymuje się różne wyroby. Zarówno wełniak chłopki, jak i piękna suknia pani, zarówno sukmana chłopca, jak i frak lub mundur piękny—powstały z wełny. W fabrykach sukna wyrabiają z wełny: syberynę, kort i sukno rozmaitego gatunku i koloru. W fabrykach tkackich wyrabiają: szale, chustki, kołdry i różne tkaniny wełniane na ubrania. Z wełny wyrabiają jeszcze dywany, burki, kapelusze, czapki, pasy, taśmy, sznury, pończochy. Różnokolorowa włóczka, której kobiety używają na różne piękne rzeczy, jest także z wełny.

Futro baranie nazywa się kozuchem; kozuch jest ciepły i tani, dlatego nawet biedni ludzie mogą się ubrać ciepło na zimę; każdy chłop i chłopka chodzi w zimie w kozuchu. Safian, w który oprawiają piękne książki, zamsz, z którego są rękawiczki, — wyrabiają się ze skóry baraniej. Z kiszek baranich mamy struny do skrzypców i do innych instrumentów.

103. Młyn.

Dnia następnego była piękna pogoda i dzieci z rodzicami poszły do młyna. Już zdaleka dolatywał ich

szczególny szum i łoskot. Gdy przechodzili przez most, ojciec pokazał dzieciom, jak zastawiono wodę w upuscie, aby tylko część wody, płynąc, obracała koła młyńskie. Weszli do młynicy; tam był taki hałas, że trudno było słowo usłyszeć. Młynarz był biały od mąki. Poszli potem na górę po schodach i zobaczyli żyto



leżące w wielkim naczyniu, które młynarz nazwał koszem. Spodem tego kosza zsypywało się żyto po trochu pomiędzy dwa ogromne kamienie młyńskie, z których jeden obracał się na drugim i rozcierał ziarno na mąkę. Stąd mąka przesypywała się do długiego rękawa, przechodzącego przez wielką skrzynię, rękaw ten na-

zywa się *pytel*. Z tego pytla, który się szamotał na wszystkie strony, kurzyło się ogromnie, bo wysiewała się z niego mąka drobniejsza. Dzieci widziały to wszystko przez okienko, które młynarz uchylił do skrzyni.

— To jest mąka pytlowa—mówił.—Co się przez ten pytel nie wykurzy, to znów trzeba wsypać do kosza i na nowo zemleć; i tak—ciągle, aż zostaną same otręby, t. j. łupiny ziarenek.

Potem młynarz zaprowadził wszystkich do drugiej podobnej skrzyni, w której nie było pytla, tylko mąka wprost z góry się sypała,—była to mąka razowa. Dlatego tak się nazywa, bo raz tylko się miele; nie trzeba jej sypać drugi raz do kosza, jak pytlową. Jest ona brunatna, bo pomieszana z otrębami; dlatego chleb razowy jest brunatny i nazywa się chlebem czarnym. Następnie pokazał jeszcze, jak robi się kasza z jęczmienia i gryki. Wszyscy podziękowali młynarzowi i powrócili do domu.

104. Rośliny włókniste. Obróbka lnu.

Zaraz następnego poranku wybrali się wszyscy z domu, dążąc w stronę konopi, które wyrastały wysoko, wydając z siebie ostry zapach nieprzyjemny. Ojciec wyszukał parę łodyg konopi uschłych, tarł je w rękę, a pokruszone części rdzenia czyli paździerz sypały się na ziemię, zostało tylko *włókno*. Popróbował zerwać to włókno: trzymał za jeden koniec, a dzieciom kazał ciągnąć za drugi. Lecz wysiłki i szarpania były daremne.

— Widzicie, jakie to konopie mocne—mówił ojciec—z nich powroźnicy kręcą szpagat, sznurki różnej grubości, sznury, powrozy, liny okrętowe. Len ma podobne włókno, ale jest ono delikatniejsze i mniej sil-

ne; wyroby lniane, szczególniej płótno, są bardzo pożyteczne.

Robota około lnu jest bardzo długa. Gdy już len dojrzeje, trzeba go wyrwać, suszyć, wiązać w małe pęczki, młócić (oddzielić siemię), potem trzeba długo moczyć łodygi w wodzie, znów suszyć; takim sposobem włókno odstaje od rdzenia, a ten kruszeje. Potrzeba to potem połamać i oddzielić od włókna za pomocą miedlicy i cierlicy, co się nazywa miedleniem i tarcieniem lnu. Częsteczki odpadające nazywają się *paździerze*, stąd i miesiąc, w którym kobiety najwięcej zajmują się obróbką lnu nazwano październikiem. Potem trzeba jeszcze len klepać i trzepać, aby skórka porozdzielała się na cienkie włókna. Następnie trzeba go czesać na szczotkach żelaznych, przyczem odchodzą włókna splecione, pomieszane z resztkami paździerzy: są to pakuły, z których się wyrabia płótno grube, zwane partem. Tak wyczesany len da się prząść dopiero na cienkie nici. Garść lnu, użyta do przędzenia, nazywa się kądzielą. Kobiety kręcą nici na wrzecionie przy przędzy, albo (co częściej bywa) przędą na kołowrotku.

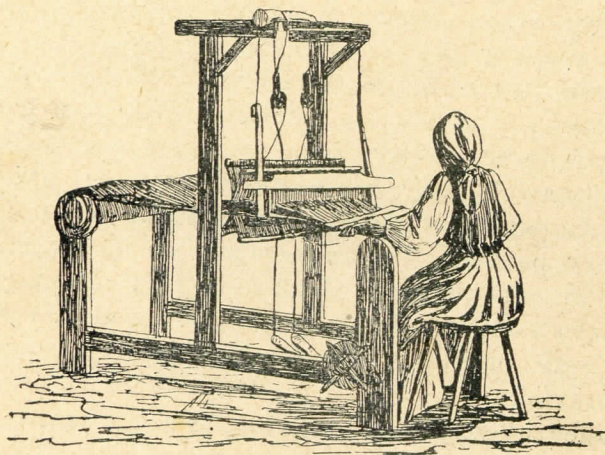
Przędza, t. j. nici nawijają się na motowidło; pewna liczba nici nazywa się pasmem, a motek nici nazywają prządzionem. Z prządzion wyrabia się dopiero płótno.

105. Warsztat tkacki.

Zosia powiedziała, że w czworakach, t. j. w mieszkaniu parobków, matka jednego z nich «robi krośnę»; prosiła więc ojca, ażeby tam wstąpić po drodze. Gdy ojciec z dziećmi doszedł do sieni, wyszła kobieta, powiedziała «pochwalonego» *) i chętnie wprowadziła

*) «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus».

gości do izby, gdzie pod oknem stał warsztat tkacki (krośna, staciwa). Z jednego jego końca był wałek poprzeczny, a na nim nawinięta osnowa, t. j. bardzo wiele nitek jedna około drugiej; ciągnęła się ta osnowa przez całą długość warsztatu, przechodząc przez nicielnice i przez płochę. (Płocha to jakby wielki grzebień z zębami trzcinowymi, a przez każdą szparkę przechodzi jedna nitka osnowy.) Kobieta zasiadła przy drugim końcu warsztatu, gdzie nici te zamieniały się już w tkaninę pasiastą.



Za pociśnięciem pedału jedna nicielnica posunęła się do góry, zabierając z sobą warstwę nici, druga podobna warstwa utworzyła się pod spodem; kobieta przesunęła na poprzek między temi warstwami czółenko, które wysnuło z siebie i zostawiło czerwoną wełnianą nitkę, jednocześnie poruszyła dwa razy płochą, przybijając tę nitkę do materyału. Za pociśnięciem drugiego pedału, nici osnowy (postawu) przemieniły się, t. j. warstwa górna poszła na spód, a dolna — na wierzch; kobieta pchnęła czółenko napowrót i znowu

przybiła nitkę płochą; czynność tę powtórzyła kilkakrotnie i tak przybił czerwony pasek tkaniny. Potem zakręciła trochę wałek, na który się materyał nawijał i wzięła inne czółenko, w którym była cewka z niemi zielonemi,—i znowu tak samo tkać zaczęła, w ten sposób powstał nowy pasek zielony.

Już nie mogę dalej robić, bo *wątku* zabrakło—rzekła, pokazując w czółenku pustą cewkę.

Potem objaśniła, że z tego materyału będą strojne fartuchy i wełniaki. Wełniak jest to suknia kobiety wiejskiej.



106. Zakończenie.

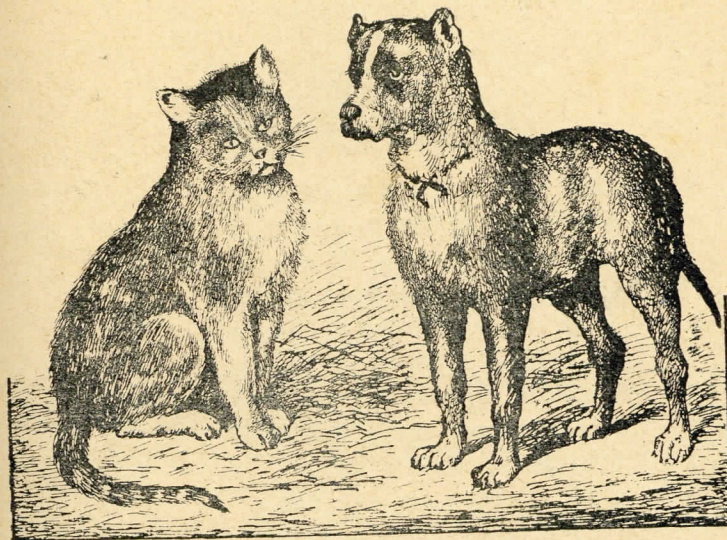
W ciągu kilku dni następnych dzieci chodziły jeszcze zobaczyć, co warte było widzenia. Zobaczyły garncarzy, wyrabiających i wypalających garnki i inne naczynia gliniane; zobaczyły także, jak strycharze

robią z gliny cegłę, suszą ją i wypalają. Zobaczyły też pasiekę jednego starego włościanina i spróbowały z niej miodu.

Wszystkie wycieczki przecież skończyły się już, gdyż rodzice musieli powracać do miasta.—Józio i Zosia skorzystali wiele z tego pobytu na wsi. Józio stał się uważniejszym i rozumiał już wszystkie wyrazy w książeczce, którą czytał. Zosia stała się poważniejszą i często myślała o tem, co dotąd widziała; żal jej zawsze było wieśniaków, tak ciężko pracujących, a najwięcej tych dzieci, które na przednówku taką nędzę cierpiały.

Józio i Zosia starali się odtąd nigdy nie zasmucać rodziców. Coraz byli uważniejsi i więcej myślący,—uczyli się dobrze. Rodzice prowadzili ich często do różnych warsztatów, fabryk, sklepów, zakładów; tam dzieci nabywały coraz więcej ciekawych i pożytecznych wiadomości.

O tem wszystkim będziecie mogli czytać dopiero w następnej książeczce.



V.

BAJECZKI I WIERSZYKI

107. Kotka i suczka.

Kotka suczkę przestrzegala,
By kielbaski nie ruszala;
A suczka jej odpowiada:
— Lepszy przykład, niżli rada!

St. Jachowicz.

108. Truteń i pszczoła.

Zazdrościł raz truteń pszczole,
Że ta, codzień lecąc w pole,

Najada się zawsze miodu;
A on często aż mrze z głodu.
Na to pszczoła: — będziesz syty,
Jeśli będziesz pracowity!

109. Dziecię i muszki.

Gdy raz w dzień gorąco było,
Dziecię spać się położyło.
Co się zdrzemnie, to mu muszka
Brzęknie głośno koło uszka;
Inna muszka znów swawolnie
Ostrem je żądełkiem kolnie.
— Moje muszki — rzekło dziecię —
Dlaczego wy mnie budzicie?
Ja leżę spokojnie sobie
I nic złego wam nie robię.
— Wstydź się spać w dzień — rzekła muszka —
Podnieś się, próżniaku, z łóżka.
We dnie każdy ma być czynny,
I dzieci spać nie powinny.

(z Jachowicza).

110. Dzieci i żaby.

Koło jeziora, z wieczora
Chłopcy w koło biegali
I na żaby czuwali:
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich śmielszej natury,
Wystawiwszy łeb do góry,



Rzekła: — Chłopcy! przestańcie, bo się źle bawicie:
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie.

Ig. Krasicki.

111. Ż y d e k.

Szła ulicą dziecina biedna, wynędzniała,
Oczki rączką zasłaniała.
Spostrzegła to przez okno dobroczynna pani
I chleba posyła dla niej.
Wkrótce powraca z chlebem służąca zdyszana:
— Ach! — rzecze — pani kochana!
To żydziak, a któż widział wspomagać żydziaka! —
Dobłą panią uwaga oburzyła taka.
— Ale biedny — odpowie — wesprzeć go potrzeba,
Idź natychmiast, zanieś mu ten kawałek chleba.
On bliźni, nie nie znaczy w wyznaniu różnica;
Wszak jednakowo słońce nam wszystkim przyświeca.

St. Jachowicz.

112. Dziecię i ojciec.

Bił ojciec różgą dziecię, że się nie uczyło;
Gdy odszedł, dziecię różgę ze złości spaliło.
Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił,
Ojciec różgi nie znalazł i kijem go obił.

Ig. Krasicki.

113. Dwie beczki.

Raz dwie beczki przewożono:
 Jedną winem napelnioną,
 Drugą pustą. Pierwsza cicho
 Na posłaniu swem leżała;
 Druga, jakby jakie lichy,
 Wierciła się i skakała.
 Gdy wóz na nierównym bruku
 Mocniej się potrzęsnał czasem,
 Pusta beczka, huku, puku!
 Zagłuszała go hałasem
 Tak, iż ludzie z każdej strony
 Wóz zdaleka omijali;
 Siaki taki przestraszony
 Myślał, że się miasto wali.
 Aż gdy beczki do piwnicy
 Mieli wtaczać przewoźnicy,
 Lud z ciekawą dostrzegł miną,
 Że w spokojnej było wino,
 A w tej, co wrzaskniosła wielki,
 Nawet wody ni kropelki.
 Podobnie z ludźmi, młodzi przyjaciele,
 Nie wiele czyni, kto rozprawia wiele;
 Rozumu same nie dowiodą słowa,
 Mniej zawsze krzyku tam, gdzie światła głowa.
 Kto słusznie prawo do rozumu rości,
 Temu nie obce poczucie skromności.

114. Żółw i mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
 Żałowała *) mysz żółwia: żółw jej odpowiedział:

*) Przy objaśnieniu tego tekstu należy tylko przestawić zdania: Żałowała mysz żółwia, że zamknięty i t. d.

— Miej ty sobie pałace,—ja—mój domek ciasny,
 Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.
Ig. Krasicki.

115. Instrumenty.

Złożone instrumenty w muzykalnej sali
 Skłóciły się; — każdy z nich głos swój więcej chwali:
 I dęte
 I rznięte,
 Piszczalki
 I pałki.
 Wzmaga się wrzawa,
 A gdy nie ustawa...
 — Co za krzyk uparty?
 Fuknął bas, w kącie oparty.
 Mnie wierzcie, bom doświadczony:
 Za nic są osobne tony;
 W tym tylko szczęście panuje rodzie,
 Co żyje w zgodzie. —

116. Owieczka.

Nie oddalaj się, kochanko, od trzody,
 Mówiła stara owca do owieczki młodej;
 Zobaczysz, porwą cię wilki,
 Na to dosyć jednej chwili.
 Młoda mruknęła sobie: — Ot, Bóg wie, co plecie,
 A wilków niema na świecie;
 Nie dziś żyję, żadnego jeszcze nie widziałam,
 U starych, aby burczeć, to na tem rzecz cała. —
 Tak sobie rozumując, została się w tyle,
 Pędząc po krzakach motyle;

To liść z drzewa, to trawkę skubnie wśród parowu,
To się zatrzyma, to podskoczy znowu...

Aż raptem w strachu zawoła:

— Ach ratuj mnie, mamuniu, wilki już dokoła;
Mamuniu dobrodziejko, mamuniu kochana!—

Biegną co tchu pasterze, krzyczą na brytana,
Lecz już późno; owieczka już oddała ducha!

Tak to bywa, dziateczki, kto starszych nie słucha.

Antoni Gorecki.

117. Dziecię i wół.

— Pytało dziecię: nad czem myślisz, wole?

Że nad czemś ważnem, to znać ci na czole.

— Szczerą—wół odrzekł—powiem prawdę tobie:
Ja nad tem myślę, jakby podjąć sobie.

Nietylko woły, są uczniowie tacy,
Lecz cóż z nich będzie?—nicponie, żebracy.

118. Lis i osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swem rzemiosłem,
Że nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.

— Sameś sobie w tem winien — rzekł mu osieł na to —
Jakaś sobie zgotował, obchodzi się zapłatą.

Głupi ten, co wniść w przyjaźń z łotrem się ośmiela:
Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela. —

Ig. Krasicki.

119. Kmiotek i wiewiórka.

Pewien kmiotek w zimnej porze
Rąbiąc na coś drzewo w borze,
Znalazł miejsce, gdzie wiewiórka
Miała skarb i w mrozy przechów;
Domem jej była w pniu dziurka,
Skarbem — dwa garnce orzechów.

Radość się w kmiotku roznieca:
Topór w drzewo, torba z pleca.
Już orzechy brzęczą w ręku.

Aż na blizkim siedząc sęku,
Rzekła doń gospośia z trwogą:
— Mój ty królu! mój klejnocie!

Ulituj się nad niebogą.
Co zebrałam w czoła pocie,
Ty chcesz wydrzeć, byś jak fraszkę
Dał swym dzieciom na igraszkę.

Im to dobra nie przysporzy,
A mnie biedną niezadługo
Z twej przyczyny głód zamorzy.
Weź połowę, — zostaw drugą.

— Nie, nie wezmę ni orzeszka, —
Dobry kmiotek odpowiada —
Kto sam doznał, co jest bieda,
Czuć litości nie omieszka. —

Józef Massalski.

120. Chory kotek.

Pan kotek był chory i leżał w łódeczku,
I przyszedł kot doktor—jak się masz, koteczku?—
— Źle bardzo...—i łapkę wyciągnął do niego.
Wziął za puls pan doktor poważnie chorego

I mówi z namysłem: — Zanadto się jadło,
Co gorsza, nie myszki, lecz szynki i sadło;
Źle bardzo... gorączka! źle bardzo, koteczku!
Oj! długo ty, długo poleżysz w łóžeczku,
I nie jeść nie będziesz, kleiczek i basta:
Broń Boże kielbaski, słoninki lub ciasta!
— A myszki nie można? — zapytał koteczek —
Lub z ptaszka małego choć parę udeczek?
— Broń Boże! pijawki i dyjeta ścisła!
Od tego pomyślność w leczeniu zawisła.

I leżał koteczek, — kielbaski i kiszki
Nietknięte, — zdaleka pachniały mu myszki.

Patrzcie, jak złe łakomstwo: kotek przebrał miarę,
Musiał więc nieboraczek za to ponieść karę;
Tak się i z wami, dziateczki, stać może.
Od łakomstwa strzeż was Boże!

St. Jachowicz.

121. Zając.

Wyszedł zając z za krzaka
I udawał junaka:
Wąsy podniósł do góry,
Wzrok nasrożył ponury.
A wtem jakoś z niechęcą
Wietrzyk z krzaczka liść strąca...
Patrzą... niema zająca.

St. Jachowicz.

122. Zajączek.

Już pora miła wiosny wschodziła,
Młode gałązki szły na zawiązki,

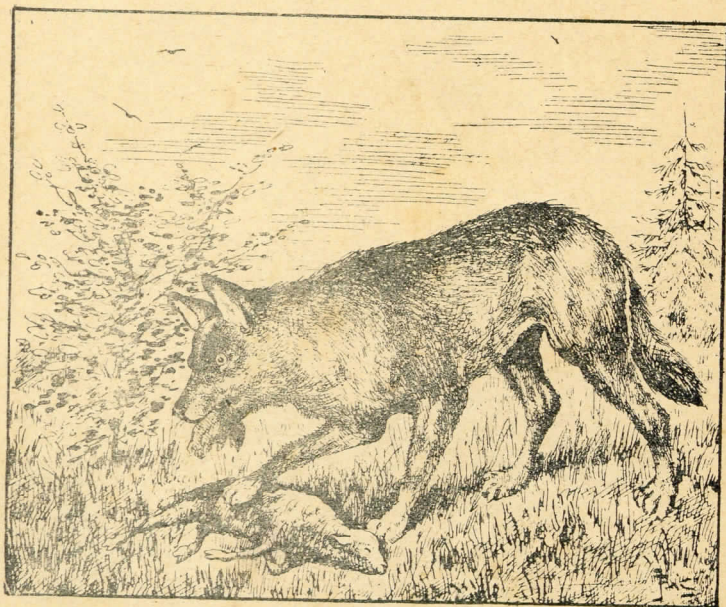


Trawki bujały.
Zajączek mały
Cieszył się wiosną,
Mruczał jednak na trawki, że tak prędko rosną,
Bo dla takiej odmiany
I widzieć nie mógł, i nie był widziany.
Gdy je więc wydeptywał, po łące igrając,
Rzekł stary zając:

Nowicki. — Początki języka polskiego.

— Zetną trawki, ty wzrośniesz, i gdy czas się zmieni,
Na to, co *) w wiosnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.

Ig. Krasicki.



123. Wilczek.

Wilczek chowany zrobił się grzeczny,
Bezpieczny.
Jegomość pieścił, a jejmość pasła,
Przywykł do chleba i masła.
Miły, swobodny
Wilczek był modny.
Spostrzegł raz kurczę, zjadł je żartami,
A potem pobiegł już za kurami.

*) Zamiast czego; — mówi się: czego pragniesz.

Potem poszedł do lasu, a wpadłszy w manowce,
Ów wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce.
Aż go nakoniec w jamie złapali.

Najciężej zacząć, pójdzie się i dalej.

(Z Krasickiego).

124. Skala i kropla.

«Jakież zamiary zuchwałe!
«Ty, kropło wody, chcesz wydrążyć skalę?»
Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała
Na kroplę, która spadała.

Kropla nic nie odpowiada,
Ale jak pada, tak pada, —
I stałością dokazała,
Że się wydrążyła skala.

St. Jachowicz.

125. Gniazdko rodzinne.

Miłe gniazdko jest ptaszynie
Przy ojcu i matce;
Milej stokroć jest dziecinie
Przy rodzicach w chatce.

Ptaszek ściele swe gniazdeczko
Na drzewku nad źródłem:
Tęskni pisklę za mateczką
I za gniazdkiem swoim.

Choć i skrzydła mu odrosną,
By fruwał po świecie;
To nasz ptaszek z każdą wiosną
Wraca do nas przecie.

Wszędzie pięknie słońce świeci,
Miłe strony inne;
Milsze stokroć dla was, dzieci,
Są miejsca rodzinne.

126. U b o g i.

Szedł biedny starzec, wychudły, blady,
Na twarzy zmarszczki, starości ślady,
Do nieba łzawe podnosi oczy.
A wtem chłopczyną z chatki wyskoczy.
— Czegóż to płaczesz, mój dziadku siwy?
Czy cię co boli, czyś nieszczęśliwy?
A starzec na to: — Wyszedłem w drogę,
Kawałka chleba dostać nie mogę,
Smutny o głodzie idę dzień cały,
Pierwszy mnie witasz, chłopczynno mały!
Pierwszy mnie słowem pocziwem witasz,
Żal ci staruszka, o lzy więc pytasz,
O, niech ci za to Bóg łaskę zsyła!
Bądź pozdrowiona, dziecino miła! —
Słyszac to chłopczyk, skoczył do chatki,
Wyniósł dziadkowi pieniądz od matki,
Sam mu dał bułkę, a dziadek schował,
I chłopczykowi pięknie dziękował.

St. Jachowicz.

127. Jedno nakrycie.

Godzina posiłku nadeszła szczęśliwa,
Otworzył drzwi sługa, do stołu przyzywa.
I goście zasiedli, gospodarz w ich kole.
A jedno nakrycie zbywało na stole.

Chciał sprzątnąć służący. Pan rzecze: — Niech będzie,
Kto trafi na obiad, ten tutaj usiedzie.
Niedługo czekano. Przychodzi sierota:
Nieśmiałość na licu, a w oku tęsknota,
Ubogie łachmany zwieszane na grzbiecie;
Niezmierne współczucie budziło to dziecię.
Pan domu sięść kazał do stołu sierocie;
A wszyscy zdziwieni oddali hołd enocie.
— I cóż tak dziwnego — rzekł bogacz do gości —
Żem przyjął sierotę do stołu z litości?
Bóg dobry bez granic codziennie pospołu
U swego pozwala pożywać nam stołu
I daje nam przykład. — Tak czynić potrzeba,
Kto chce być szczęśliwym i łaskę mieć nieba.

St. Jachowicz.

128. M a c i u ś.

A po łące, po zielonej,
Maciuś owce gna;
Na wierzbowej fujareczce
Żałośliwie gra.
Dla Boga!
Żałośliwie gra.

— A i skądże ty, Maciusiu,
Tę fujarkę masz,
Że tak na niej za owcami
Żałośliwie grasz?
Dla Boga!
Żałośliwie grasz?

— Oj, wyciąłem ją, paniezu,
Z krzywej wierzby tej,

Co wyrosła na mogile
Matuleńki mej.

Dla Boga!

Matuleńki mej.

Konopnicka.

129. N a u k a.

Nauką Duch święty oświecać się radzi,
Nauka do szczęścia człowieka prowadzi.
Nauka przysparza rozumu do głowy,
Naucza paciorka, a broni złej mowy.
Nauka cnót wzniosłych prawdziwa mistrzyni;
Ze złych nawet dziecięć pocziwe uczyni.
Nauki (gdy dziecko pokocha ją szczerze)
Ogień nie zapali, woda nie zabierze.
Dziecko, które pracy do nauk żałuje,
Już sobie niedolę na przyszłość gotuje.

Pobłogosław Boże mistrze i te matki,
Które oświecają nauką swe dziatki;
Pobłogosław, Boże, i drukarnie one,
Gdzie dla nas drukują książeczki uczone.

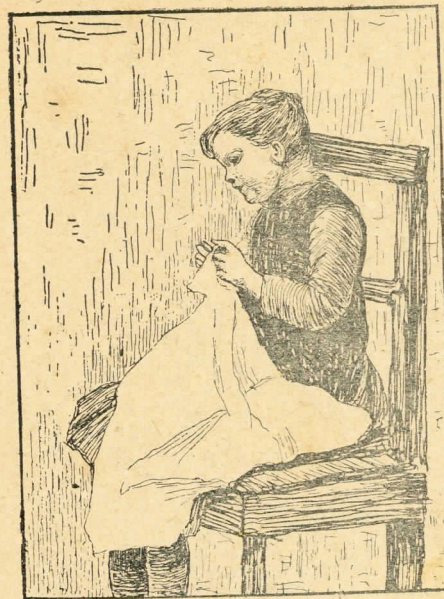
130. Najpewniejszy majątek.

Ogień może dom i sprzęty
Obrócić w perzynę.

Woda może zepsuć rolę,
Zatopić jarzynę.

Wicher może zniszczyć sady,
A grad wybić zboże,

Zaraza wydusi bydło
Najzdrowsze w oborze.



Złodzieje się dobrać mogą
Do twoich pieniędzy;
Wojna może przyprowadzić
Do największej nędzy.
Czego ci nikt nie odbierze,
Co zbawi od głodu?
— Tylko to, czegoś się dobrze
Nauczył za młodu.

131. Marzenie chłopca.

A jak ja urosnę,
Sprzęgnę wołki siwe,
Będę orał, zaorywał
Tę pszeniczną niwę.

A jak ja urosnę,
Wezmę złote ziarno,
Będę siewał wczesną wiosną
Ziemie naszą czarną.

A jak ja urosnę,
Nie poskapię ręki,
Będę kosił bujną niwę
I śpiewał piosenki.

Oj, ty bujna niwo,
Ty pszeniczne pole,
Nie żał tobie pracy naszej,
Ni potu na czole.

Konopnicka.



132. Zachwycenie. *)

— Mateńko moja, czyście widzieli,
Co w niebie robią święci anieli?
— Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,

*) Zachwycenie albo letarg, śmierć pozorną. Lud wierzy, że w czasie letargu dusza człowieka ogląda życie pozagrobowe.

A słysząc ludzi ubogich głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy;
Rosa upada na obszar ziemi
I przez tę litość zboże się pleni.

— Jest też jak u nas, matulu droga,
Taka wesołość u Pana Boga?
— Moja dziecino! jak ci się zdaje?
Musi mieć Pan Bóg, kiedy nam daje.

— Matuniu moja! powiedzcież przecie,
Co tam jest więcej na tamtym świecie?
— Widziałam jeszcze strasznej wielkości
Dwóch archaniołów stało w jasności,
Trzymając księgę białą, otwartą,
A Piotr apostoł kartę za kartą
Przewracał zwolna z smutkiem głębokim
I patrzył na świat żalonym wzrokiem;
Bo w owej księdze wszystko tam stoi,
Co tylko człowiek na świecie zbroi;
I co się stało i co się stanie,
Jest o tem w niebie jasne pisanie.
Ta księga wszystko w sobie zawiera;
Czy się kto rodzi, czyli umiera.
Kiedy śmierć człeka nędznego blisko,
To zaraz anioł czyta nazwisko.

— A jak daleko, matko, do nieba?
To pewnie z miesiąc iść tam potrzeba?

— Bogać tam *) miesiąc, kochane dziecię!
Iść tam potrzeba przez całe życie,

*) Bogać tam (wyrażenie ludowe) znaczy: gdzież tam! wcale nie.

Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się *) mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi, jak braci własnych;
To w końcu dojdiesz do niebios jasných,
A Piotr ci święty, apostoł Boży,
Złocistym kluczem niebo otworzy.

(Z Lenartowicza).

133. Największy skarb.

Cnota skarb wielki, cnota klejnot drogi,
Tego-ć nie wydrze nieprzyjaciół srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda.
Nad wszystkim innem panuje przygoda.

Jan Kochanowski.

*) Bojując, walcząc, pracując ciężko, przewyższając przeciwności życia.

VI.

PODANIA LUDOWE O PTAKACH.

134. Podanie o kani.

Było to na wsi. Już zaczęło się cokolwiek ochładzać po dniu skwarzym, było jednak parno w powietrzu; słońce dopiekało. Zanosilo się na burzę. Rodzice z dziećmi siedzieli w ganku, z którego roztaczał się widok na obszerne pola, a dalej na niziny, zaległe łakami i łożyną; dalej jeszcze rozciągał się las ciemny, zamykający widnokrąg. I słyszeć było trochę szumu z tego lasu, bo wiatr się zrywał, dął w drzewa, pędził tumany kurzu po polu, rozpędzał chmury po niebie.

Naraz dzieci zaczęły sobie pokazywać w powietrzu ptaka, który poruszając szerokimi skrzydłami, ciągnął ponad łąk szlakiem. I słyszeć było żalosny, powtarzający się głos jego.

— Co to za ptak?—pytały dzieci.

— Alboż nie widzicie, że to kania; alboż nie słyszycie, że woła pić! pić! — rzekła dziewięcioletnia Zosia. Nie wolno kani napić się wody z ziemi; ona pragnie deszczu, bo tylko wtenczas może pić to, co się w zagłębieniach kamieni lub listków zatrzyma. Ona teraz prosi o deszcz, bo musi być bardzo spragniona.

— Gdzieś to czytała?—zapytał ojciec.

— Ja nie czytałam tego nigdzie—odpowiedziała—tylko mówiła mi to Marcinowa, mówiła mi także, dla czego kania jest taka nieszczęśliwa:

W pewnym kraju nie było wody; ptaki nie miały co pić, więc się zebrały wszystkie i zaczęły kopać studnię dziobami; pracowały tak ciężko i długo. Jedna tylko kania nie chciała tak pracować i odłączyła się; dlatego też Pan Bóg ją skarał i teraz ona nie może nigdy napić się wody z ziemi.

— Czy to wszystko prawda? — zapytały inne dzieci.

— To jest taka prawda—rzekł ojciec—jak rozmowa żab z chłopcami, albo żółwia z myszą, o czym się w bajeczkach uczycie. Nad każdą taką bajeczką trzeba się dobrze rozmyśleć, aby zrozumieć, co ona naprawdę znaczy, jaki jest jej sens moralny. Już cię ptaki nie kopały studni dziobami i zapewne nie wykopałyby jej nigdy; jednak bajeczka ta uczy, jak to każdy powinien pracować i zdobywać to, czego mu nie dostaje, jak niepodobnych nawet na pozór rzeczy przy wspólnej i usilnej pracy dokonać można. Im praca jest trudniejsza, tem większego zjednoczenia czyli solidarności wymaga. Żle przeto bardzo czyni, kto jest samolubem, odludkiem, egoistą; kto się od wspólnej pracy, jak ta podaniowa kania, usuwa, — kto nie spełnia obowiązków społecznych. Czekaj go kara: nie będzie spożywał owoców wspólnego trudu, nie będzie się cieszył z innymi, a tylko żałośnie na wszystkich wyrzekać będzie.

135. Podania o bocianie.

Przykro rolnikowi w czasie zimy: wyglądając wiosny, pragnie, aby roślinność się ruszyła, aby jak

najprędzej mógł wyprowadzić dobytek na paszę, a sam zacząć pracę około roli.

Bo i cóż się stanie z rolnikiem, jeśli się zima zbyt długo przeciągnie; jeśli roztopy, niepogody, deszcze przeszkodzą mu wyjść z plugiem w pole. Grozi mu głód dokuczliwy, widmo przednówka i niepewnych żniw go prześladowe. To też cieszył się i cieszy każdy rolnik, gdy ciepłe i pogodne dni nastają, gdy skowronek zaśpiewa, gdy bocian nadciągnie, bo ptaki te, zwiaśtuny wiosny, napęniają go radością i nadzieją błogą. Dawniej dzień pojawienia się bociana obchodzono uroczyście przez uczty i zabawy. Dla dwóch tych ptaków lud żywi szczególne poszanowanie; zabicie bociana równie za grzech uważa jak zabicie skowronka, tego śpiewaka Matki Boskiej. Cieszył się ten rolnik, przy którego domu bocian obrał sobie gniazdo, zadośćcieli mu inni. Cieszył się nadzieją pięknej wiosny, urodzajnego lata i zbiorów obfitych, bo wierzył że w dom jego nie zawita nieszczęście, grom nie uderzy w jego osadę, ani jej ogień nie zajmie, grad nie wybiję jego zboża. Przytem bocian, chodząc po łąkach, bagnach, długim swoim dziobem żaby, robactwo i wszelki gad wybiera, oczyszcza okolicę; stąd człowiek, któryby chciał wszystkich poprawiać, który innym morały prawi, nazywają bocianem.

Zosia, która słuchała bardzo pilnie tego opowiadania ojca, nagle przerwała.

— Tatusiu! Marcinowa powiada, że bocian był dawniej człowiekiem, tylko za karę został bocianem. Mówi, że tam, skąd ona pochodzi (na Litwie), była dawniej religia bałwochwalcza i wierzano w różnych bożków. Kiedy największy bożek stworzył świat i potem mu się przypatrywał, spostrzegł omyłkę, że niepotrzebnie umieścił na ziemi wiele szkodliwych gadów. Zebrał to wszystko w worek, związał mocno

i dał jednemu człowiekowi, ażeby zatopił w pobliżu jeziorze; ale człowiek ten był ciekawy, otworzył worek i gady się rozbiegły. Przyszedł winowajca i opowiedział, co się stało; bożek właśnie stał wtenczas przy ogniu; rozgniewany, uderzył go głównią w plecy i zamienił w bociana. Odtąd bocian nosi czarne plamy na piórach od tej główki i zbiera gady, które rozpuścił.

— Skoro bocianowi tak dobrze u nas, kiedy go tak wszyscy szanują, to dlaczego on do dalekich krajów na zimę odlatuje?

— Nie tylko bocian, ale wiele ptaków odlatuje od nas, bo zima w naszym klimacie jest dla nich za ostra.

— Czy też bocian tęskni za nami, za gniazdem, który zostawił, za okolicą, którą opuścił.

— Dziecinna jesteś, ptak nie ma takich uczuć jak człowiek.

— Ale proszę tatki, mnie się zdaje, że on bardzo tęskni i to właśnie jest karą dla niego. Czytałam w Wypisach podanie cygańskie o bocianie.

Kiedy Noe wchodził do arki przed potopem, wtedy był żal wielki, bo wszystkie zwierzęta, wchodząc do arki, płakały, że muszą opuścić swoje strony, których już nigdy nie zobaczą... Tylko jeden bocian wszedł do arki wesoło; miał żabę w dziobie i nie żałował stron rodzinnych, nie myślał, dokąd go fale poniosą. Pan Bóg go skarał za to i nie dał mu ojczyzny, na wieczną tęsknotę skazując: bo gdy bocian jest w ciepłych krajach, to tęskni za naszymi stronami, za gniazdem swoim, a gdy tu przyleci, to znowu tęskni za tamtą piękną krainą, którą porzucił.

Podanie to—rzekł ojciec—ma w sobie wiele prawdy, ale w zastosowaniu do ludzi. Kto długo bawi zagranicą, tego z czasem ogarnia taka tęsknota, że chciałby

koniecznie choć zdaleka kraj swój rodzinny zobaczyć. Przechodzi to czasem w chorobę, która się nazywa tęsknica. Nawet ludzie nieucywilizowani bardzo kraj swój kochają. Kraj Eskimosów jest bardzo biedny i smutny, a jednak oni utrzymują, że to jest kraina najpiękniejsza pod słońcem; przewiezieni gdzieindziej, tęsknią i powracają do siebie.

Każdy człowiek, choćby nie chciał, musi kochać swoją ziemię rodzinną.

136. Podania o kukulce.

Pewnego pięknego dnia majowego kilkoro dzieci z rodzicami zbliżało się do lasu. Przechodzili ścieżką po skraju łąki szmaragdowej, dalej przez rów szeroki po kładce i zatrzymali się pod samym laskiem na wzgórku, pokrytym murawą i krzaczkami. Tutaj dzieci zaczęły uganiać się za motylami i zbierać kwiatki, rodzice zaś usiedli w cieniu na brzegu lasku.

Jakże tu było pięknie! Cała okolica kąpała się w złotych promieniach słońca; smugi słoneczne, pomieszane ze smugami cienia, tworzyły piękną grę światła. I ptaszki radowały się, śpiewając wesoło.

Pomęczone dzieci powracały już z lasu, gdy rozległ się głos: kuku, kuku! Rzuciły się do rodziców z prośbą o pieniądze, przypominając, co im mówiła Marcinowa, że jak będą miały pieniądze, słysząc pierwszy raz na wiosnę kukulkę, to im ich nigdy nie zabraknie. Pobrzękiwały miedziakami, ale niebardzo wierzyły w taką przyczynę bogactwa.

Tymczasem Zosia, najstarsza z rodzeństwa, zapewniała półżartem, że kukulka przepowiada przyszłość.

— Rachujcie—mówiła—ile razy kukulka się odezwie, tyle lat żyć będziemy.

Dzieci zaczęły liczyć, ale się wnet pomyliły, bo myślały o tem, ile to lat opuściły, nie licząc od początku kukania. Potem pobiegły w las, bo im się koniecznie zdawało, że to ktoś, ukryty za drzewami, żarty sobie stroi, mówiąc: kuku, kuku! Powróciły z niczem.

— Proszę ojca — rzekła Zosia — Marcinowa mówiła, że kukulka to dziewczyna przemieniona w ptaka i dlatego głos jej tak do ludzkiego podobny. Kiedy jeszcze Pan Jezus w postaci staruszka chodził po ziemi, przyszedł po kołędzie do jednej chaty; powiedział pochwalonego, gospodyni odpowiedziała jak należy, opatrzyła staruszkę; on się pomodlił, podziękował i z błogosławieństwem wychodził, a wtem za piecem schowana dziewczyna woła: kuku! — Żartujesz ze starszych, powiedział dziadek, to kukaj tereź ciągle. Ta dziewczyna zamieniła się w kukulkę.

— Podanie to — rzekł ojciec — tak samo rozumieć potrzeba, jak podanie o kani, o bocianie i wiele innych; ono mieści w sobie ważną dla dzieci naukę, aby nigdy nie pozwalały sobie na żarty ze starszych, choćby nawet w niewinnej myśli. Tylko z równym sobie żarty stroić można.

Czy myślicie, że i innych podań o kukulce nie ma.—U Litwinów opowiadają o siostrze i trzech braciach. Rodzeństwo to kochało się bardzo i opływało w dostatki; było szczęśliwe, szczególnie siostra kochała braci. Ale poszli oni na wojnę i wszyscy trzej zginęli, wtedy siostra zrozpaczona pobiegła do lasu na pobojowisko i rzewnie zawodziła i już nie chciała powracać do domu; bogowie ulitowali się nad jej żalością i zamienili ją w kukulkę, aby mogła zostać w lesie i ciągle żalić się na swój smutek.

W różnych pieśniach ludowych jest mowa o rycerzu, który poległ; przy nim kukają trzy kukulki: jedna kuka przy nogach i płacze, — druga kuka przy głowie co rano i co wieczór i płacze krwawymi łzami, aż krwawa krynica pociekła, — trzecia przy sercu kuka bezustannie, kuka przez godziny, dni i lata i płacze krwawymi łzami, aż krwawa rzeczka pociekła. Kukulka przy nogach — to żona, przy głowie to siostra, przy sercu, to matka.

Powracając do domu, już dzieci nie nudziły rodziców zbyt pytaniami, a tylko myślały nad tem, jak to przykry musi być smutek i cierpienie, skoro ludzie słyszą je nawet w głosie ptaków. Zapewne każde z nich w głębi serduszka postanowiło sobie nie przyczyniać rodzicom smutku i zmartwienia.

VII.

JĘDRUŚ ŚPIOSZEK.

(Z ANDERSENA).

137. Jędrus śpioszek i Władzio.

Nikt na świecie nie umie tylu i tak pięknych bajeczek, co mały Jędrus śpioszek. — Kiedy wieczorem dzieci grzecznie siedzą jeszcze przy stoliku, wówczas on przychodzi. A cichutko wchodzi na schody, obuty jest tylko w pończoszki, pocichutku otwiera drzwi i buch! bryzgnie dzieciom słodkiego mleczka w oczki tak delikatnie, tak delikatnie! Ale wtedy dzieci nie mogą już trzymać oczu otwartych i dla tego też nigdy go nie widzą. Potem równie pocichu zachodzi im z tyłu i z lekka dmucha na szyję, więc zaraz im głowy ocieżeją.

Gdy potem dzieci już zasną, Jędrus śpioszek siada na ich łóżeczku. Pod każdą pachą trzyma umbrellkę, t. j. ciemnik: jeden z nich, przystrojony w obrazki, rozpościera nad dobrą dziatwą, która następnie śni całą noc o najpiękniejszych historyjkach; a drugi daszek, na którym zgoła nic niema, stawia nad niegrzeczniemi dziećmi, które też wówczas śpią tak twar-

do, że nazajutrz rano, gdy się obudzą, o żadnym a żadnym śnie nie wiedzą.

Posłuchajmy teraz, jak Jędrus śpioszek przez wszystkie wieczory całego tygodnia przychodził do jednego małego chłopczyny, któremu było na imię Władzio; co mu opowiadał, i jak się z nim bawił. Bajeczek tych i zabaw było siedm, bo siedm jest dni w tygodniu.

138. Poniedziałek.

Gdy już Władzie spać się położył, rzekł Jędrus śpioszek do niego:

— Teraz wszystko pięknie przystroje.

Jakoż nagle wszystkie kwiaty w doniczkach wyrosły w duże krzewy, a te rozpostarły długie swoje gałęzie aż pod sam sufit i po ścianach tak, iż cały pokój wyglądał niby przepyszna altana. Wszystkie gałęzie pełne były kwiatów i owoców; każdy kwiatek był jeszcze piękniejszy od róży: owoce lśniły się jak złote. Piękne to było i niezrównane.

Wtem okropny jęk dał się słyszeć z szuflady, w której leżały zeszyty małego Władzia.

— Cóż to takiego? — rzekł Jędrus śpioszek, podszedł do stolika i wyciągnął szufladę. Była tam tabliczka rachunkowa i to na niej właśnie działa się wielka wrzawa. Wszystkie cyfry przykładu arytmetycznego mało się nie rozleciały, gdyż zakradła się tam jakaś fałszywa cyfra, a szyfer skakał i targał się niecierpliwie na sznurku, bo nie wiedział, jak sobie poradzić z tą cyfrą fałszywą. Równocześnie jakiś jęk odezwał się z kaligrafii Władzia, aż przykro było słuchać. Na każdej stronie były wzdłuż duże litery, a przy każdej z nich drugie mniejsze: to były wzory, przy nich zaś mieściły się litery Władzia, którym się zda-

wało, że podobne są do tamtych. Ale one stały tak, jakby przewracały się przez linie, na których się miały opierać.

— Oto tak macie się trzymać — mówiły wzory, — tak, nieco pochyło, z ukosa.

— Jakże byśmy rade — rzekły litery Władzia, — ale nie możemy, jesteśmy tak niezgrabne!

— Trzeba wymusztrować te litery — rzekł Jędrus śpioszek — raz, dwa! raz, dwa! — i póty je musztrował, aż stanęły ślicznie i prościutko, jak najpiękniejsze wzory. Gdy atoli nazajutrz Władzio ciekawie oglądał swój zeszyt, nieszczęśliwe litery tak samo były niezgrabne, jak przedtem.

139. Wtorek.

Zaledwie Władzio poszedł spać, gdy Jędrus śpioszek swą czarodziejską szprycą prysnął na wszystkie sprzęty pokoju, a te natychmiast zaczęły szczebiotać i wszystkie z sobą rozmawiać.

Nad komodą wisiał piękny krajobraz w ramach złoconych. Widać było na nim duże drzewa, na których były gniazdka ptaszków, krzewy wierzby i trzcinę nad stawem, oraz szeroką rzekę, płynącą pod lasem. Gdzieś tam daleko, po zalicznych zamkach ukazywało się spienione morze. Gdy Jędrus śpioszek dotknął się obrazu, zaraz ptaszki na drzewach zaczęły śpiewać, gałęzie drzew poruszały się, a chmury przeciągały lekko.

Potem Jędrus podniósł małego Władzia do ram obrazu i nogi jego postawił tam, gdzie była trawa; jakoż chłopczyk stanął między drzewami, a słońce świeciło jasno przez gałęzie. Stamtąd Władzio pobiegł do wody i wsiadł do małego czółenka, które było tam przywiązane i pomalowane na czerwono i białe; żagle

jego świeciły się jak srebro, a sześć łabędzi ciągnęło czółenko wzdłuż lasu zielonego. Tu drzewa rozповідаły mu o rozbójnikach i czarownicach, a kwiaty o tem, co im w sekrecie małe motylki mówiły. W ślad za łódką płynęły najpiękniejsze ryby o łuskach złotych i srebrnych, podskakiwały one od czasu do czasu, aż się plusk wody rozlegał, a czerwone i niebieskie, małe i duże ptaki latały za nimi, tworząc dwa długie szeregi. Chmara najrozmaitszych owadów brzęczała, unosząc się w powietrzu. Każdy z nich leciał za Władziem, bo każdy miał mu coś do powiedzenia.

Prześliczna to była przejażdżka! Niezadługo las przemienił się w napiekniejszy ogród, pełen kwiatów i światła słonecznego. A stały w nim pałace ze szkła i marmuru; z ganków wyglądały śliczne księżniczki, a temi księżniczkami były wszystkie małe panienki, doskonale Władziowi znane, bo się z nimi już nieraz bawił. Przy każdym zameczku stali na warcie mali książęta i broń prezentowali. I tak dalej Władziojechał, oglądając coraz inne rzeczy. W końcu dojechał do wioski, gdzie mieszkała jego niańka, która go piastowała, kiedy jeszcze maleńkim był chłopczykiem. Niańka poznała go i zaśpiewała mu piękną bardzo piosenkę, którą nieraz śpiewała, kiedy jeszcze piastowała Władzia. Wszystkie ptaszki zawtórowały tej piosence, kwiatki tańczyły na łąkach, a stare drzewa kiwały się, jakby i im także Jędrus śpioszek opowiadał bajeczki.

140. Środa.

Ogroma była ulewa na dworze. Władzio aż przez sen ją usłyszał, a gdy Jędrus śpioszek otworzył jedno okno, woda dochodziła do samej futryny, ulica wyglą-

dała jak jezioro, a przed sienią na chodniku stał najpiękniejszy okręt.

— Czy chcesz ze mną popłynąć, Władziu? — zapytał Jędrus śpieszek — tej nocy pojedziesz za granicę, a jutro rano już będziesz z powrotem.

Odrzu tedy Władzio ujrzał się w swoich świętecznych sukniach na pokładzie okrętu — i natychmiast niebo się wypogodziło. Popłynęli przez ulicę, przejechali koło kościoła; dalej wszystko już było ogromnem, spienionem morzem, po którym okręt szybko się posuwał. Tak płynąc, ujrzeli stado bocianów, które wędrowały do ciepłych krajów; zawsze jeden bocian leciał za drugim, wkrótce wszystkie były już tak daleko! Jeden z nich tak był zmęczony, że ledwie mógł się utrzymać na skrzydłach, był to ostatni w szeregu; jakoż wkrótce o spory kawał został w tyle za innymi; poczem zaczął spadać powoli coraz niżej i niżej: jeszcze kilka razy poruszył skrzydłami, aby wzlecieć, lecz mu się to nie udało, potem nogami dotknął lin okrętu i spadł z żagla na pokład. Wziął go tedy chłopiec okrętowy i wsadził do kurnika, między kury, kaczki i indyki, a biedny bocian miał bardzo nieszczęśliwą minę. — Patrzno, co to za dziwak — mówiły wszystkie kury. Indyk tak się nadał, że aż cały poczerwieniał i zapytał bociana, co on za jeden, a kaczki pchały się wrzeszcząc: kwa! kwa! Bocian zaczął im rozpowiadać o gorącej Afryce o piramidach i o strusiu; lecz go kaczki nie rozumiały, tylko pchały się jedna na drugą, wołając: Głupi! wszak wszystkie się na to zgadzamy?

— Głupi! — wrzasnął indyk i znów się zapierzyl. A jakie on ma cienkie nogi!

— Kwa! kwa! — zaśmiały się wszystkie kaczki.

Władzio, przechodząc koło kurnika, usłyszał to przedrzeźnianie bociana, żał mu się go zrobiło, otworzył drzwi i zawołał bociana, który poskoczył na po-

kład okrętu. Teraz już sobie odpoczął i kiwał nawet głową Władziowi, jakby mu dziękował. Potem rozpostarł skrzydła i pofrunął za innymi do ciepłych krajów.

Gdy Władzio otworzył oczy, ujrzał się w swem łóżeczku. Dziwna to jednak była podróż, którą odbył tej nocy z namowy pocziwego Jędrusia śpieszka.

141. Czwartek.

— Powiem ci coś — rzekł Jędrus śpieszek — tylko się nie bój. Zobaczysz tu małą myszkę.

I potem podał Władziowi dłoń, w której trzymał to małe zgrabniutkie zwierzątko.

— Myszka przyszła prosić cię na wesele, bo są tu dwie małe myszy, które zamierzyły połączyć się węzłem małżeńskim. Mieszkanie ich jest pod podłogą w spiżarni twojej mamy, a ma to podobno być bardzo piękne mieszkanie.

— Ale jakżeż ja się dostanę przez tak małą jamkę pod podłogę? — spytał Władzio.

— Już się o to nie kłopotcz, rzekł Jędrus i dotknął się Władzia swoją strzykawką czarodziejską; chłopczyk stawał się coraz mniejszy i mniejszy, aż w końcu był już tyli, jak mały palec. — Teraz możesz sobie pożyczyć munduru od cynowego żołnierza, wsam raz zda się na ciebie, a będzie ci bardzo do twarzy w tym mundurze. Za chwilę Władzio był już ubrany jak najpiękniejszy żołnierz cynowy.

— Czy nie raczy Pan Dobrodziej — rzekła myszka — wsiąść w naparstek swojej mamy? będę miała honor zawieźć go do naszego pałacu.

— Nie chciałbym fatygować Panny Dobrodziejki — rzekł Władzio — ale jeżeli prosisz, to i owszem — potem wsiadł w naparstek i pojechał na mysie wesele.

Pod podłogą był długi korytarz, tyle właśnie wysoki, że można było nim przejechać w naparstku, cały oświetlony próchnem.

— Prawda, że tu prześlicznie pachnie?—zapytała myszka, która Władzia ciągnęła — cały korytarz wysmarowany jest słoniną; na całym świecie niema nic piękniejszego!

Potem weszli do sali weselnej, gdzie po prawej stronie stały wszystkie damy mysie, które między sobą piszczały i świszczały; po lewej zgromadzeni byli mężczyźni, którzy gładzili sobie wąsy łapkami. W samym środku stali państwo młodzi na skórcie od sera i wszystkim się grzecznie bardzo kłaniali.

Coraz więcej schodziło się przyjaciół, już tłok się robił; jedna myszka o mało co drugiej na śmierć nie zadeptała. Państwo młodzi stanęli w samych drzwiach i już ani wchodzić, ani wychodzić nie było można. Pokój, podobnie jak korytarz, wysmarowany był słoniną, ale też to było i całym poczęstunkiem. Władziowi pokazano jeszcze ziarnko grochu, w którym jedna z myszek wygryzła początkowe litery państwa młodych. Istotnie było to coś nadzwyczajnego. Wszystkie myszy przyznały, że wesele było bardzo piękne i zabawa nader przyjemna. Poczem Władzio powrócił do domu, ciesząc się, że był w tak dobranem towarzystwie.

142. Piątek

— Prawdziwie niepojęta jest rzeczą, że tylu starszych ludzi tak koniecznie pragnie mojego towarzystwa—rzekł Jędrus śpioszek—najbardziej zaś ci, którzy popełnili co złego.—Kochany, poczeiwy Jędrusiu, mówią do mnie,—nie możemy zamknąć oczu i tak leżymy noc całą i widzimy wszystkie nasze uczynki;

o! gdybyś tu przyszedł i odpędził je, żebyśmy mogli choć troszkę zasnąć!

— Cóż tej nocy będziemy robili?—zapytał Władzio.

— Nie wiem, czy znowu będziesz miał ochotę pójść na wesele? tylko, że to zupełnie co innego, niż tamtej nocy. Duża lalka twojej siostry, ta co to wygląda zupełnie jak mężczyzna i nazywa się Paweł, ma się żenić z lalką Dobrusią.

Władzio spojrział na stolik, na którym stał mały domek tekturowy z okienkami oświetlonemi, przed nim żołnierze cynowi trzymali wartę. Państwo młodzi siedzieli zamyśleni na ziemi i opierali się o nogę stołową. Jędrus śpioszek, ubrany w czarną suknię babuni, udzielił błogosławieństwa ślubnego, a po ślubie wszystkie meble w pokoju zaśpiewały bardzo wesołą piosenkę. Potem dano nowożeńcom wiele podarunków, ale nic do jedzenia ani do picia.

— Czy teraz wyprowadzimy się na letnie mieszkanie, czy wybierzemy się gdzie w podróż?—zapytał pan młody.

Poradzono się naprzód jaskółki, która tyle już odbywała podróży; a potem starej kokoszy, która wysiedziała cztery razy pisklęta. Jaskółka tedy zaczęła opowiadać o pysznych ciepłych krajach, gdzie wiszą ogromne i ciężkie winogrona, gdzie powietrze jest niezmiernie łagodne, a góry wysokie, jakich nikt tutaj nie widział, mienia się kolorami zdaleka.

— Jednak pszenicy naszej tam nie znają—rzekła kokosz.—Jednego lata byłam ze wszystkiemi mojemi pisklętami na wsi; tam był pagórek z piaskiem, po którym wolno nam było spacerować i grzebać, a zaraz za rowem rosła pszenica. Ach, jakaż to była rozkosz siedzieć po całych dniach w pszenicy, trudno nawet wyobrazić sobie co lepszego.

— Cóż z tego — odpowiedziała jaskółka — jeden kłos pszenicy wygląda tak samo jak drugi, a powtórę - tu u nas tak często bywają niepogody.

— Do tego można się jakoś przyzwyczaić — rzekła kura.

— Ale tutaj bywa zimno i mrozy nie żartem.

— To właśnie dobrze jest na oziminy—odpowiedziała kura. — Zresztą i u nas bywa ciepło. Albośmy to przeszłego roku nie mieli lata, trwało ono kilka miesięcy, a tak było gorąco, że trudno było oddychać. Za to znów nie mamy wszystkich tych jadowitych zwierząt, których tam pełno. Jesteśmy także bezpieczni od rozbójników. Kto nie przyzna, że nasz kraj jest najpiękniejszy ze wszystkich na świecie, ten jest zdrajca, ten nie wart, że go święta ziemia nosi! — Potem kura zaczęła płakać i tak mówiła dalej: Toć i ja przeszło dwanaście mil jechałam w kobiałce, więc wiem z własnego doświadczenia, że w podróży niema najmniejszej wygody ani przyjemności.

— Istotnie, kura jest bardzo rozsądna — rzekła Dobrusia—ja także nie lubię jeździć po obcych krajach, bo tam ciągle trzeba się męczyć, idąc to na dół, to pod górę. Zostańmy w domu.

134. S o b o t a.

— Czy dziś będą jakie bajeczki?—spytał się mały Władzio, gdy go już Jędrus uspił.

— Dziś na to nie mamy czasu — odrzekł Jędrus śpioszek i rozciągnął nad niu już nie umbrelkę, ale najpiękniejszy parasol. — Przypatrz się tylko tym Chińczykom.

Jakoż cały parasol wyglądał jak duża filiżanka chińska z niebieskimi drzewkami, spiczastymi mosta-

mi i małymi Chińczykami, którzy siedzieli głowami kiwając.

— Na jutro trzeba nam cały świat jak najpiękniej przystroić—rzekł Jędrus śpioszek — wszak jutro jest niedziela. Zajrzę do wież kościelnych, czy też małe duchy kościelne czyszcza wszystkie dzwony, żeby dobrze dzwoniły. Potem pobiegnę w pole i zobaczę, czy wiatr zdmuchuje pył z trawek i listków, żeby świeżo wyglądały przy jutrzejszem świącie. Muszę także ściągnąć z nieba wszystkie gwiazdy, żeby je oczyścić; największa to będzie robota. Zbiorę je do mego fartuska; ale naprzód trzeba mi będzie każdą z nich ponumerować, równie jak każdą dziurkę, w której tam siedzą na niebie wysoko, żeby nie było później pomyłki, żeby nie siedziały zbyt luźno, gdyż inaczej wiele byłoby gwiazd spadających.

Władziowi smutno się zrobiło, gdyż widocznie Jędrus śpioszek żartował sobie z niego; nie jednak nie mówił, tylko słuchał, zamyśliwszy się.

Jędrus śpioszek poznał to zaraz, przestał więc opowiadać i rzekł:

— Wyśpij się dobrze na jutrzejszą niedzielę,—złożył swój parasol i zniknął.

144. N i e d z i e l a.

— Dobry wieczór! — rzekł Jędrus śpioszek, gdy Władzio witał go wesołym uśmiechem. — Pokażę ci dzisiaj mojego braciszka, który się tak samo jak ja nazywa, ale on do każdego raz jeden tylko przychodzi, a do kogo przyjdzie, tego zabiera na swego konika i opowiada mu dziwne powiastki. Tych powiastek jednak umie tylko dwie: jedna z nich tak jest piękna, że nikt na świecie nie piękniejszego wyobrazić sobie nie może, druga jest brzydka i straszna nie do opisanie.

Jędrus podniósł Władzia do poręczy od okna i rzekł:

— Zaraz zobaczysz mojego braciszka. Nazywają go także śmiercią. Wszak prawda, że on wcale tak źle nie wygląda, jak go zwykle malują, gdzie poprostu niczem innem nie jest, tylko szkieletem! Oto widzisz, jaki ma piękny, czarny płaszcz aksamitny w hafty srebrne. Patrzaj, jak jedzie galopem.

I Władzie patrzył, jak przejeżdżając, ten Jędrus śpioszek zabierał z sobą ludzi starych i młodych, jednych sadzał przed siebie, innych za sobą, lecz zawsze naprzód się pytał: — jaka tam cenzura? I czytał cenzurę. Wszyscy ci, którzy mieli stopnie celujące albo bardzo dobre, siadali na przodzie konia i słyszeli ową straszną powiastkę; ci zaś, którzy mieli stopnie mierne, albo małe, musieli siadać z tyłu i słyszeli ową cudowną powiastkę. Aż drżeli i płakali, chcieli też zeskakiwać z konia, lecz uczynić tego nie mogli, gdyż przyrośli do niego zupełnie.

— Ależ to śmierć jest najśliczniejszym Jędrusiem śpioszkiem — zawołał Władzio — ja go bynajmniej się nie boję.

— Bo i czego się bać? — odpowiedział Jędrus — tylko się postaraj, żebyś miał dobrą cenzurę. Do widzenia—dodał—może się jeszcze kiedy zobaczymy!

VIII.

O B E C N O Ś Ć B O G A .

(Z HOFMANOWEJ).

145. Powiedz mi, synu kochany, skąd wracasz? co dziś widziałeś?—gdzie byłeś?

— Chodziłem po łąkach wśród gęstej trawy; bydło i trzody koło mnie się pasły lub spoczywały pod drzew cieniem. Zboże rosło na zagonach, bławatki wyglądały z pomiędzy kłosów; pola, bogactwami lata okryte, jaśniały pięknnością.

— I nic-żeś nie spostrzegł więcej? Wróć tam, dziecię moje; większe tam były rzeczy do widzenia! Wpółśród tych pól był Bóg, a tyś Go nie spostrzegł; pięknność Jego zdobyła łąki, uśmiech umiłał pola.

— Szedłem jeszcze przez las gęsty; wiatr szumiał między drzewami, strumyki mruczały przyjemnie, wiewiórka skakała z gałęzi na gałąź, ptaki śpiewały wdzięcznie.

— I nic-żeś nie słyszał więcej prócz szumu wiatru, strumyków mruczenia i ptasząt śpiewu? Wróć tam, dziecię moje, większe tam były rzeczy do słyszenia. Wśród tego lasu był Bóg; Jego to głos w szumie drzew przemawiał, a tyś Go nie poznał.

— Widziałem jeszcze księżyc wschodzący. Podobny był naprzód do kuli ognistej, wznosił się i zwolna barwę srebrzystą przybrał; — gwiazdy jedna po drugiej iskrzyły się na niebios sklepieniu. Ale nie zadługo od południa czarne chmury powstały, znikł księżyc i gwiazdy. Błyskawice rozogniły całe niebo;

grzmoty rozległy się zdaleka, potem nadeszły bliżej i piorun uderzył w drzewo, opodal stojące.

— I nie-że tam świetniejszego od błyskawic, groźniejszego od piorunów nie było? O! wróć tam, dziecię moje, większe rzeczy ta burza kryła. W łonie tego piorunu był Bóg, a tyś go nie widział. Bóg jest wszędzie, przemawia w tem, co słyszymy, okazuje się w tem, na co patrzymy. Jak cała przyroda zawsze oczom twym obecna, tak Bóg niech zawsze myślom twoim obecnym będzie.

146. Chodź, pójdziemy w pole rozmawiać o dziełach Boga.

Weź garść piasku, spróbuj policzyć ziarnka, spróbuj zliczyć trawę tej łąki, albo liście tego drzewa! Nie możesz ich zrachować, są niezliczone. Trudniejsze jeszcze do zliczenia inne dzieła Boże. Każdy listek ma kształt inny, na każdej roślinie inny owad mieszka. Patrz na te ciernie, ubielone kwiatami, patrz na te zioła, które depcesz! Nie uprawiał ich człowiek, ani ręka jego tych ziarn nie posiała. — Jedne rośliny rosną na urwiskach, do których stopa ludzka dojść nie może, drugie wśród trzęsawisk, inne w głębi lasów lub na bezludnych wyspach. — Ale któż wszędzie życie im daje? Kto je zasiewa, kto je deszczem i rosą orzeźwia? Kto je wiatru powiewem ochładza, kto wonią i barwą bogaci? Jakim sposobem małe ziarno duży krzak w sobie zawrzeć może? Skąd zna każda roślina porę sobie właściwą? Wszystkie są rozłożone porządkiem, każda wie swoją godzinę i wstaje z kolei. Kto w roślinach przechowuje życie podczas zimy, kiedy śnieg pola okrywa, a od mrozu ziemia kostnieje? Drzewa wtedy огоłocone, smutne i suche, jak kości na cmentarzu. Kto w nie nowe technie życie? Czyje technienie konary liściem i kwiatem odziewa?

Wszystko to jest dziełem *Boga, Stwórcy* naszego przedwiecznego. Wszystko o *Nim* przemawia. Każda łąka jest jakby księgą otwartą; na każdym kwiatku wypisana o *Nim* nauka. Każdy strumyk, każdy wiatru powiew przemawia do nas, wszystko mówi o *Bogu*, który wszystko stworzył; wszystko dobroć *Jego* głosi. — Nie możemy widzieć Boga, bo jest niewidzialny, ale możemy przypatrzeć się *Jemu* w dziełach *Jego* i w nich *Go* wielbić.

147. Wspaniałe słońce zaszło: wieczorna rosa kropłami ziemię okrywa, a gorące powietrze ochłodziło. Kwiaty kulą różnobarwne listki, pochylają zamknięte główki na lekkich łodygach. Małe kurczątka zebrały się pod skrzydła matki. Ptaszki śpiewać przestały; śpią na gałęziach, każdy główkę pod skrzydełko schował. Już pszczoły nie brzęczą koło ulów, ani po kwiatkach nie szukają miodu, skończyły dzienną pracę i odpoczywają. Baranki leżą na miękkich runach, już ich głosu nie słyszeć w pagórkach. Już ustał gwar rozlicznych głosów i hałas igrających dzieci i stąpających pracujących ludzi. Już młot kowala nie bije w kowadło, już w ręku cieśli pila nie rżnie. Wszyscy ludzie legli i usypiają... i małe dziecię na łonie matki usypia. Ciemność ogarnęła niebiosy, ciemność okryła ziemię... wszystkie oczy zamknięte, wszystkie ramiona spoczywają.

I któż czuwa nad tym uśpionym światem, kiedy nikt o obronie nie myśli, nikt przed niebezpieczeństwem nie ostrzega? — Jest oko, które zarówno widzi w ciemnościach nocy jak i w świetle słońca. — Kiedy niema już jasności ani od słońca, ani od księżyca, kiedy nawet z za chmur ciemnych żadna nie wyrzży gwiazda; to oko czuwa nad wszystkimi rodzinami świata. To oko Boga, opieka *Jego* zawsze nad nami.

148. Chodź, dziecię, pójdziemy patrzeć na rozwijające się drzewa, słuchać śpiewu ptasząt, biegać po miękkiej murawie.— Ostra zima przeszła; ziemia stroi się zielenią, drzewa owocowe kwitną. W lasach saski wychylają delikatne główki, biela się konwalie, na grzędach pachną hiacynty, skromny fiolet w trawie się kryje.— Gąsienica, świeżo wyklute, żółtym puszką obleczone, cyodzą po darninie, matka ich strzeże. Kura prowadzi drobne i zwinne kurczątka.

Patrz! oto w polu nowozrodzone jagniątko, chwając się, daża za matkami, ich nóżki słabe zaledwie dźwigać je mogą. Choćbyście upadły, moje jagniątko, nie zrobicie sobie szkody, pod wami miękka zielona leży murawa.— Motylki przelatują z krzaczka na krzaczek i rozkładają swe skrzydełka na ciepłe słonecznem.

Wszystkie stworzenia czują szczęście swoje, radują się życiem i dziękują Temu, który je stworzył. I one Boga na swój sposób chwala. Ale my Go lepiej chwalić możemy; my—mowę, rozum i serce mający, na obraz i podobieństwo Jego stworzeni. Ptaszki śpiewać Mu mogą, jagnięta beczeć radośnie: my jedni na cześć Boga usta otworzyć umiemy i mówić słowami o dobroci Jego, my jedni czynem możemy się zbliżyć do Niego. My też składamy Mu dzięki za siebie i za te stworzenia, co mówić nie mogą.

149. Psalm.

Wszechmocny Panie! wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony.

Gdziekolwiek słońce rzuca ognie swoje,
Po całym świecie słynie Imię Twoje,
A sławy niebo ogarnąć nie może,
Potężny Boże!

Twój czyn jest niebo, Twoich rąk robotą
Gwiazdy te w górze, jaśniejsze nad złoto.
Ty coraz nowem światłem zdobisz wdzięczne
Koło miesięczne.

A cóż jest człowiek? że ty niestworzony, *)
Wszystkiego Twórcą i Pan niezmierzony,
Raczysz nań wspomnieć? skąd to syn człowieczy
Godzien Twej pieczy?

Dałeś w moc jego wszystkie bydła polne,
Dałeś i leśne zwierzęta swawolne;
On na powietrzu—ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.

Wszechmocny Panie! wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony!

(Przekł. Kochanowski—Karpiński).

*) Przedwieczny.

IX.

150. Przysłowia.

1. Bez Boga ani do proga.
2. Gdzie zgoda, tam Bóg mieszka.
3. Kiedy trwoga, to do Boga.
4. Bóg się takim brzydzi, kto ojca się wstydzi.
5. Kto nie słucha ojca, matki, niech słucha psiej skóry (t. j. bębna, pobudki wojennej).
6. Jako ty rodzice swoje,
Tak cię uczczą dziatki twoje.
7. Jest to enota nad enotami, trzymać język za zębami.
8. Pilnuj swego nosa.
9. Mądrej głowie dość dwie słowie (dwa słowa).
10. Nie kładź palca między drzwii!
11. Prawda w oczy kole.
12. Ręka rękę myje, noga nogę wspiera.
13. Pańskie oko konia tuczy.
14. Język do Rzymu doprowadzi.
15. Myszy tańczą, gdy kota w domu nie czują.
16. Kiedy wejdiesz między wrony,
Musisz krakać jak i ony!
17. Na pochyłe drzewo i kozy skaczą.
18. Kruk krukowi oka nie wykole.
19. Nie kupuj kota w miechu!
20. Konia kuja, a żaba nogę nadstawia.
21. Kto chce psa uderzyć, ten kij znajdzie.
22. Na jednej łące wół trawy patrzy, a bobian żaby.

23. Z wołu tylko mięso.
24. Tak krawiec kraje, jak materyi staje.
25. Kowal zawinił, a ślusarza powiesili.
26. Pilnuj, szewcze, kopyta!
27. Kijem tego, co nie pilnuje swego!
28. Trafiła kosa na kamień.
29. Znalazł się między młotem i kowadłem.
30. Szydło wyjdzie z worka.
31. Uderz w stół, a nożyce się odezwą!
32. Kociel garnkowi przygania, a oba smolą.
33. Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka.
34. Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie.
35. Nowe sitko na kołek, a stare pod ławę.
36. Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci.
37. Nie odrazu Kraków zbudowano.
38. Drogi Kraków i za grosz.
39. Od Warszawy do Krakowa zawsze bieda jednakowa.
40. Co we Lwowie, to nie w Krakowie.
41. Będiesz z Litwy albo z Kijowa:
Gdy masz co w mieszk, to Warszawa schowa.
42. Nie zaraz Wiselka Wisłą.
43. I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu.
44. Na Nowy Rok przybywa dnia na barani skok.
45. Na luty obuj, chłopie, tęgie buty!
46. Na Gromnicę lataj sobie rękawice (2 lutego)!
47. Na święty Walek niema pod lodem balek (14 lutego).
48. Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci (24 lutego).

49. Na świętego Grzegorza idzie zima do morza (12 marca).
50. Święty Józek zabierze ziemię w wózek (19 marca).
51. Święty Józek—szykuj, chłopie, płużek!
52. Święty Idzi nie już w polu nie widzi (1 września—po żniwach).
53. Święty Michał z pola wszystko pospychał (29 września).
54. Święty Marcin przyjechał na białym koniu (11 listopada,—około tego czasu pierwszy śnieg pada).
55. Święta Katarzyna adwent zaczyna (25 listopada).

151. Z a g a d k i.

1. Świecę trzyma, a rąk niema.
2. Nie czuje, nie żyje, a kłuje i szyje.
3. Cienka i kole, nie nie przypina,
Tylko nam zaraz las przypomina.
4. Nie jest to piłka, choć ząbki ma małe,
I nóż też nie jest,—żelazny, nieduży;
Narzędzie krzywe i nieokazałe,
Do ważnej pracy ludziom w polu służy.
5. Drzewo złączone z żelazem
Przedstawia siódemkę razem.
6. W zielonym domeczku kilku braci siedzi,
Przy nich niedaleko podobni sąsiedzi,
Otworzy domeczek niedobra kucharka
I owych braciszków wpakuje do garnka.

7. Dwa okienka małe, bez szybek, a całe;
Oba blisko siebie, jak gwiazdki na niebie.
Przez te okna małe zobaczyć możecie
Prześliczne, wspaniałe widoki na świecie.
8. Składałam się z kart licznych i obrazków ślicznych,
Ale nie do grania, tylko do czytania.
9. Kształt mój bywa okrągły, bywa też i długi,
To dzieciom, to znów starszym przynoszę usługi;
Gdym okrągła, w zabawie ze mnie korzyść będzie,
Gdym długa, tom przy pracy potrzebne narzędzie.
10. Cztery mam drewniane nogi,
Cztery mam po bokach rogi.
Przy mnie, chłopcze, zawsze siadasz,
Gdy się bawisz albo jadasz,—
Przy mnie się i uczysz nieraz.
Co ja jestem?—zgadnij teraz.
11. Jestem dzwonek, a nie dzwonię,
Zamiast głosu zapach ronię;
Nie na wieży, nie w kościele,
Lecz w ogródku jest nas wiele.
12. Z roślinki początek bierze;
Jak się zbrudzi, to się pierze.
13. Co to za dusza twarda jak z kamienia!
Dopiero czarna, w czerwoną się zmienia....
Choć nie nie grzeszy, w ogniu pokutuje;
Każda z nią praczka srogo postępuje.
14. Czy to jest człowiek, czy to jest zwierzę,
Co ma dwie nogi, włosy i... *pierze?*

15. Cztery ma nogi i pierze;
Nie jest to ptak ani zwierzę.
16. Uderz twardem o twarde, to iskra wyleci;
Jak się zowie to twarde?—czy zgadniecie, dzieci.
17. Bez języka głośno woła:
Idźcie, ludzie, do kościoła
I mówcie pobożnie, szczerze
Na chwałę Boga pacierze.
Jednak, choć wiąż ludzi woła,
Sam nie idzie do kościoła,
Ani nie mówi pacierzy
Wysoko w kościelnej wieży.
18. Wciąż idzie, a jeszcze ani kroku nie uszedł; często
bije, a jeszcze nikogo nie wybił; nikomu nic złego
nie uczynił, a jednak najczęściej wisi.
19. Żywa pułapka na myszy,
Która chodzi, widzi, słyszy;
Nazwa z trzech liter się składa.
Kto z was pierwszy odpowiada?
20. Litera w literze, chowają pasterze.
21. Dziesiąta litera w tej samej literze
Czyni nazwę ptaka, co ma czarne pierze.
22. Pod jedną literą litera ta sama,
Kupuje to chłopcu ojciec albo mama.
23. Dwaj synowie i dwaj ojcowie zabili trzy zające,
a każdy niósł po jednym. Ilu ich było?
24. Napisz: wiele drzew—przez trzy litery.

25. Wyleciał... i na podłodze
Tańczy na jednej nodze;
Tańcząc, huczy, świszczę, śpiewa
I roztrąca, bo się gniewa;
Aż bezsilny padł na ziemię,
Zatoczył się, teraz drzemie,
Póki kto z wesołych ludzi
Do życia go nie obudzi.
26. Która to baba nie gada?
Który to dziadek nie jada?
27. Z armaty wyrzucona,
Rany, śmierć zadaje;
Gdy z drzewa wyrobiona,
Podporą się staje.
28. Który konik powolny
Nie uderzy chłopczyka,
Chociaż chłopczyk swawolny
Nie żałuje biczka.
29. Która krówka nie ryczy?
Która świnka nie kwiczy?
Który piesek nie szczeka
Na żadnego człowieka?
30. Mówią ludzie, żem nieznosna,
Kiedym pusta, bo zbyt głośna;
A spokojna, kiedym syta,
Bardzo dobra, gdy m obita.
31. Pieniądzem zwie mnie Anglik, leniwiec ciężarem,
Fraszką płochy młodzieniec, mądry—Bożym
[darem.
Nie mam skrzydeł, a lecę i nigdy nie wracam:
W próżniactwie się przeciągam, a przy pracy
[skracam.

152. S z a r a d y.

1. Pierwsza *) — z twarogu, — biały, czasem jecie,
Druga jest trzecią głoską w alfabecie:
Obie stanowią to, co w tobie bije,
Przez to krew krąży, przez to człowiek żyje.
2. Pierwsza i druga coś bardzo przykrego
Otrzymasz, jeśli uczynisz co złego.
Pierwsza i trzecia — ptak czarny, nieduży;
Wszystko jest szklane i do wody służy.
3. Pierwsza z drugą — zwierz z trąbą, z brzydkimi
[uszyma;
Ale tych wielkich zwierząt w naszym kraju
[niema.
Pierwszą z trzecią wymówimy,
Gdy rzecz przesoloną jemy.
Wszystko rzeźnik sprzeda, zważy;
Gospodyni kraje, smaży
I potrawy tem okrasi.
Lubią to wieśniacy nasi.
4. Pierwsza z drugą — rzecz ważna w twej głowie
[się rodzi,
Druga z trzecią — owoce smaku wybornego;
Wszystko na polowanie z bronią palną chodzi,
I nastaje na życie zwierza rozlicznego.
5. Gdy od p zaczniesz wyraz, przy ogrodzie będzie,
Gdy od m — najważniejsze kowalskie narzędzie.

*) Zgłoska.

6. Przez b — nieraz potem w mieście chodzisz,
Przez d — teraz po tem okiem wodzisz;
Przez k — czarny ptak, polyskujący.
Przez m — człowiek ponury, milczący.
7. Przez k — znajdziesz pewnie w płocie,
Przez w — w polu przy robocie,
Przez d — różnej głębokości,
Przez p — nie czyni całości,
Przez st — będzie rzecz drewniana,
W każdym domu używana.
8. Przez j — dobre do jedzenia,
Przez f — służy do palenia,
Przez b — dzieciom się zadaje,
Przez kr — od sukna zostaje,
Przez cz — ptak czubaty, znany.
Zgadnij, co to, mój kochany!
9. Gdy od cz zaczniesz wyraz, masz nakrycie głowy,
Gdy od puł — łapie myszy nie chodząc na łowy.
Gdy od j — będzie owoc kwaśny albo słodki,
Gdy od ł — mają małe zwierzęta i kotki,
Gdy od b — znaczy pokarm albo starowinę,
Gdy od k — znaczyć będzie płynu odrobinę.
10. Przez m — kobieta, co żyje dla dzieci,
Przez kl — gdy zamkniesz ptaszek nie wyleci,
Przez ch — mieszkanie bez ozdób, bez murów,
Przez ś — powstała z drutu, z nici, sznurów,
Przez kr — ma papier, suknia, kościół, sala,
Przez kł — przez wodę łatwo przejść pozwala,
Przez j — tam towar kupujesz rzeźniczy,
Przez szm — potrzebna, gdy się kto skaleczy,

Przez ł—to krawcy, szwaczki przyszywają,
Często też jedni drugim przypinają.

153. Rozwiązanie niektórych zagadek i szarad.

Zagadki. 1. Świecznik (lichtarz). 12. Bielizna.
14. Pracza. 15. Łóżko. 22. Ka-pod-ka (kapotka. 23.
Trzech: dziadek, syn i wnuk. 24. Las. 26. Malowana, ma-
lowany. 30. Beczka. 31. Czas.

Szarady. 2. Serce. 4. My-śli-wy. 5. Płot, młot.



SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ZDANIA.

A. Zdania nierozwinięte.

ROZDZIAŁ I. Podmiot i orzeczenie.

§	Str.
1. Podmiot, orzeczenie słowne (czasownikowe) . . .	5
2. Podmiot, orzeczenie słowne z zaimkiem <i>się</i> . . .	6
3. Podmiot, orzeczenie przymiotne z łącznikiem (orzecznik)	7
4. Podmiot, orzeczenie rzeczowne (orzecznik) z łącz- nikiem	8

B. Zdania rozwinięte.

ROZDZIAŁ II. Podmiot (subjekt), orzeczenie, dopełnienie (biernik, obiekt).

5. Podmiot, orzeczenie, biernik. (Biernik nie róż- niący się końcówką od podmiotu)	9
6. Podmiot, orzeczenie, biernik. (Biernik różniący się końcówką od podmiotu)	10
7. Użycie słów niedokonanych i dokonanych w cza- sie przeszłym	11
8. Użycie formy osobowej i rzeczowej w orzecz- niu (<i>li</i> i <i>ty</i>)	11
9. Użycie słów niedokonanych i dokonanych w cza- sie przyszłym	12
10. Użycie wyrazów przymiotnych w znaczeniu rze- czownem	12

ROZDZIAŁ III. Podmiot, orzeczenie, dopełnienie
(bliższe i dalsze).

§	Str.
11. Podmiot, orzeczenie, dopełniacz	13
12. Podmiot, orzeczenie, celownik	13
13. Podmiot, orzeczenie, narzędnik	14
14. Podmiot, orzeczenie, biernik i narzędnik	15
15. Podmiot, orzeczenie, biernik i celownik	15

ROZDZIAŁ IV. Określenia i dopełnienia biernika.

16. Podmiot, orzeczenie, biernik z określeniem przymiotnem (atrybutem)	16
17. Podmiot, orzeczenie, biernik z dopełniaczem częstkwym	18
18. Podmiot, orzeczenie, biernik z liczebnikiem głównym	19
19. Podmiot, orzeczenie, biernik z dopełniaczem własnościowym	19

ROZDZIAŁ V. Określenia i dopełnienia podmiotu.

20. Podmiot z określeniem przymiotnem, orzeczenie	19
21. Podmiot z liczebnikiem głównym, orzeczenie	20
22. Podmiot z dopełniaczem, orzeczenie	21
23. Podmiot z dopowiedzeniem (określeniem rzeczownem—adpozycją), orzeczenie	22

ROZDZIAŁ VI. Określenia i dopełnienia orzeczenia.

24. Podmiot, orzeczenie, określenie przysłówkowe	22
25. Podmiot, orzeczenie, okoliczność miejsca (użycie miejscownika)	23
26. Podmiot, orzeczenie, okoliczność czasu	24
27. Podmiot, orzeczenie, okoliczność celu	25
28. Podmiot, orzeczenie, dopełnienie bezokoliczne	26

ROZDZIAŁ VII. Niektóre rodzaje zdań głównych.

§	Str.
29. Zdania pytające i odpowiedzi twierdzące lub przeczące (w odpowiedziach zdania niezupełne)	26
30. Użycie wołacza w zdaniu	27
31. Zdania rozkazowe lub zakazowe	27
32. Zdania bezpodmiotowe (użycie wyrażen nieosobowych, słów trzecio-osobowych, trybu nieosobowego)	28

C. Zdania złożone.

ROZDZIAŁ VIII. Zdania ściągnięte i współrzędne.

33. Zdania ściągnięte (użycie spójnika <i>i</i>)	28
34. Zdania ściągnięte (użycie spójnika <i>albo</i>)	30
35. Użycie zaimków osobowych w zdaniach współrzędnych	31
36. Zdania ściągnięte (użycie zwrotu czyli skrótu imiesłowowego)	31
37. Zdania współrzędne (przyczyna i skutek)	32
38. Zdania współrzędne (czynność rzeczywista i możliwa)	33

ROZDZIAŁ IX. Zdania zależne.

39. Zdania współwzględne (użycie zaimków i przysłówków względnych i wskazujących)	33
40. Zdania porównawcze	34

ROZDZIAŁ X. Zdania skutkowe i warunkowe.

41. Zdania skutkowe	35
42. Dwa zdania warunkowe (warunek możliwy, przypuszczalny)	35
43. Zdania główne, zdanie poboczne warunkowe (warunek rzeczywisty)	36

ROZDZIAŁ XI. Zdania główne z pobocznemi dopełniającemi.

§		Str.
44.	Zdanie główne, zdanie przedmiotowe	36
45.	Zdanie główne, zdanie życzące lub zamiarowe.	38

ROZDZIAŁ XII. Zdania główne z pobocznemi określającemi.

46.	Zdanie główne, zdanie względne przymiotne (zamiana zdań względnych na skróty imiesłowowe)	38
47.	Zdanie główne, zdanie względne przysłówkowe.	40
48.	Zdanie główne, zdanie czasowe (zamiana zdań czasowych na skróty imiesłowowe)	40

D. Okresy.

ROZDZIAŁ XIII. Okresy.

49.	Okresy pojedyncze	42
-----	-----------------------------	----

CZĘŚĆ DRUGA.

USTĘPY CIĄGŁEJ TREŚCI.

A. Stopień pierwszy. Styl urywkowy.

§§	ROZDZIAŁ I.	
1—23.	Pojęcia o zjawiskach, otaczających dziecko	45

ROZDZIAŁ II.

24—52.	Powiastrki i opisy	66
--------	------------------------------	----

ROZDZIAŁ III.

53—72.	Wierszyki i zagadki.	82
--------	------------------------------	----

B. Stopień drugi. Styl ciągły.

§§	ROZDZIAŁ IV.	Str.
73—106.	Nauka pogładowa na wsi (powiastrka o Zosi i Józiu, p. Wł. Nowickiego)	93

ROZDZIAŁ V.

107—133.	Wiersze	137
----------	-------------------	-----

ROZDZIAŁ VI.

134—136.	Podania ludowe o ptakach (p. Wł. Nowickiego)	155
----------	--	-----

ROZDZIAŁ VII.

137—144.	Jędrus śpieszek (z Andersena)	162
----------	---	-----

ROZDZIAŁ VIII.

145—149.	Obecność Boga (z Hofmanowej).	173
----------	---------------------------------------	-----

ROZDZIAŁ IX.

150—153.	Przysłowia, zagadki i szarady	178
----------	---	-----

Całość z tą książką stanowi broszura tegoż autora p. t.:

Jak uczyć początków języka? Wskazówki dla rodziców i nauczycieli. Warszawa, 1879.

Inne książki i wydawnictwa tegoż autora:

1. *Ksiądz Jakób Falkowski*, założyciel Instytutu Warszawskiego Głuchoniemych. Warszawa, 1876.
2. *Szlachetna zabawa*. Oryginalne powiastki i opowiadania współczesnych autorek. Warszawa, 1878.
3. *Szlachetna zabawa*. Zbiór II. Warszawa, 1880.
4. *Młodzież w pięciu częściach świata* Elig. Berthet'a przekł. z francuskiego. Warszawa, 1880.
5. *Na letniem mieszkaniu* (powiastka, stanowiąca tomik XI „Biblioteki dla młodzieży”, wydawanej przez Towarzystwo Pedagogiczne). Lwów, 1883.
6. *Co dać dziecku na gwiazdkę?* Przegląd literatury dla dzieci i młodzieży z ostatniego siedmioletnia. Warszawa, 1886.
7. O potrzebie zastosowania *nauki zręczności* (slöjdu) w kształceniu głuchoniemych. Warszawa, 1887.
8. *Na letniem mieszkaniu*. Rozrywki i zajęcia dzieci na wsi. Warszawa, 1897 (wyd. II).
9. Toż—wyd. III. p. t. *Rozrywki i zajęcia dzieci na wsi*. Warszawa, 1901.
10. *Wybór wyjątków z pisarzy polskich* do nauki pamięciowej. Warszawa, 1902.
11. *Wypisy do nauki literatury polskiej* w zakresie szkoły średniej,* ułożone w porządku chronologicznym. I. Literatura przedmickiewiczowska. Warszawa, 1902.
12. *Wypisy do nauki literatury polskiej* w zakresie szkoły średniej, ułożona w porządku chronologicznym. Cz. II. Literatura nowa. Warszawa, 1905.

TREŚĆ.

Do wychowawców i nauczycieli.

3

J e s i e ń.

1. Piosnka dzieci	7
2. Kubuś (z Guyau)	7
3. Co to jest?—zagadka	8
4. Kury (A. Jeske).	8
5. Julek i jego towarzysz (według Guyau)	10
6. Staś pomaga babuni (R. M.)	11
7. W jesieni, wiersz (Moja pierwsza książka).	11
8. Siostrzyczki (przerobione z Guyau)	12
9. Co to jest?—zagadka	12
10. Koń (A. Jeske)	13
11. Wzajemna przysługa (A. Jeske).	14
12. Natrętny chłopiec (S. K.)	15
13. Dobry syn (Snopek)	16
14. Kto to jest?—zagadka	16
15. Pies i kot (A. Jeske)	17
16. Niespodziana kąpiel	18
17. Co to za zwierzę?—zagadka	19
18. Kawałek chleba (Guyau)	19
19. Niebezpieczna zabawa (S. K.)	20
20. Kozy	21
21. Krowa	22
22. Mój braciszek, wiersz (z Anczyca).	24
23. Miłość rodzicielska u bocianów (Snopek)	24
24. Dom rodzinny, wiersz	25
25. Co zrobił pewien kaczorek (przerob. ze Snopka)	25
26. Gęsi (przerob. ze Snopka)	26
27. Na swobodę (Nasze czytanki)	28
28. Chory piesek (S. K.)	29
29. Jak dzieci Mateuszowi pomogły (Guyau)	31
30. Owce (Snopek)	32

31.	Jak się Józia uczyła pisać (L. Jahołkowska)	34
32.	Zguba (Guyau)	35
33.	Przykry zawód (S. K.)	36
34.	Litościwy pies (Snopek)	37
35.	Pory roku, wiersz	38
36.	Nieprawda	39
37.	Grnek z mlekiem (Snopek)	39
38.	Kamień (tłum. z Guyau R. M.)	40
39.	Co ja jestem? (Snopek)	41
40.	Motyle i gąsienice (Snopek)	42
41.	Wypadek z igłą (Sempołowska i Unslichtówna, I Zbiorek)	43
42.	Zagadka	44
43.	Co dzieci z wiewiórką zrobiły? (Semp. i Unszt., I Zbiorek)	44
44.	Wioska (S. K.)	45
45.	Pastreczka, wiersz (M. Konopnicka)	48
46.	W powozie (Guyau)	49
47.	Ignas (Sempołowska i Unszt., I Zb.)	50
48.	Na wąskiej ścieżce	51
49.	Żelazo (Snopek)	51
50.	Brzydko na dworze (R. M.)	52
51.	Roznosiciel (podług M. Zaleskiej)	53
52.	Osy (przerob. według Z. Morawskiej)	54
53.	Praca rolnika w jesieni (M. Lipska)	56
54.	W lesie (przerob. według J. Warnkówny)	58
55.	Wół i koń (z czeskiego, Sempoł. i Unszt.)	59
56.	Zagadka	60
57.	Jeień (S. K.)	61
58.	Odłot skowronka, wiersz (J. Warnkówna)	62
59.	Rozmowa ptaszka z zającem (R. M.)	63
60.	Druciarz (Snopek)	64
61.	Wiewiórka (Snopek)	65

Z i m a.

62.	Bronek (według R. M. z powiastki „Bronek“)	67
63.	Siwy cieśla (Snopek)	69
64.	Dzień i noc (przerob. z Jeskego)	70
65.	Zima (Estkowski)	71
66.	Zima, wiersz (z Anczyca)	72
67.	Zwierzęta domowe (M. Brzeziński)	73
68.	Ława (R. M.)	74
69.	Kule śniegowe (Guyau)	75

70.	Nafta (przer. z książki Wernica)	76
71.	Odważna dziewczynka (S. K.)	77
72.	Z czego koszula?—wiersz	79
73.	Szczygieł	80
74.	Co się dzieje z plonem rolnika w zimie? (M. Lipska)	81
75.	Dobre serce szewczyka (Sempołowska i Unslicht, I Zb.)	83
76.	Maszynka naftowa (S. K.)	85
77.	Skąd się bierze kurz w mieszkaniu? (M. Weryho)	88
78.	Wilk (S. K.)	89
79.	W zimie, wiersz (L. Rygier)	91
80.	Jakóbek-Wilk (Snopek)	93
81.	Sól (S. K.)	94
82.	Antek, wiersz (z Latarenki)	96
83.	Wróbel (według M. Brzezińskiego)	97

W i o s n a.

84.	Piosnka wiosenna (Lenartowicz)	99
85.	Skowronek (Snopek)	100
86.	Powódź (z „podarunku dla młodzieży“)	101
87.	Praca rolnika na wiosnę (M. Lipska)	103
88.	Garść słomy (Guyau)	105
89.	Wiosna, wiersz (T. Lenartowicz)	106
90.	Dziadunio i wnuczek	107
91.	Ptaki (S. K.)	108
92.	O wiosnie (Snopek)	109
93.	Powrót ptaków (wiersz J. Warnkówna)	110
94.	O zbożu (Sempołowska i Unslicht, I Zbior.)	111
95.	Pisklęta (Snopek)	112
96.	Gniazdko, wiersz (J. Chrzęszczewska)	115
97.	Ciepłota (przerob. z Guyau)	115
98.	Piosnka majowa, wiersz (M. Konopnicka)	116
99.	Ogród na wsi (M. Lipska)	117
100.	Azor i Misia (Bogucka i Niewiadomska)	121
101.	Dzień dobry, wiersz (M. Konopnicka)	122
102.	Nieszczęśliwy chłopczyk (z Wernica)	123
103.	Ogród w mieście (M. Lipska)	125
104.	Nasz kotek (przerob. według A. Bukley)	127
105.	Zagadka	128
106.	Woda (według A. Jeskego)	128
107.	Pastuszek, wiersz (M. Kellerówna)	130
108.	Zaradne mrówki	131

L a t o.

109.	Na łące, wiersz (H. Bojarska)	132
110.	Trujące źródło (Snopek)	133
111.	Zagadka	134
112.	Dzieciół (Snopek).	134
113.	Posucha (M. Weryho)	136
114.	Roztropny Stasiek (A. Jeske).	137
115.	Jak korzonki wodę piły? (Sempołowska i Unslicht., II Zb.)	140
116.	Kaczka dzika i kaczka swojska (wedł. „Opowiadań przyr“. Chrząszczewskiej i Haberkant)	141
117.	Cichy wieczór, wiersz (M. Konopnicka).	143
118.	Historja jednej sosny (Sempołowska i Unslicht., II Zbior.).	144
119.	Burza (M. Brzeziński)	145
120.	Po zabawie (S. K.)	146
121.	Wąż i żmija (Snopek).	148
122.	Pole (M. Brzeziński)	150
123.	Stasia na wsi (przer. z M. Weryho).	151
124.	Grzybobranie, wiersz (M. Dynowska)	154
125.	Niedźwiedź (Pisulewski)	154
126.	Po drodze (M. Weryho)	156
127.	Szpaki (M. Brzeziński)	158
128.	Drzewa iglaste (Sempołowska i Unslicht., II Zbior.)	159
129.	Dzika zabawa (S. K.).	161
130.	Wędrówki kropki wody (Snopek).	163
131.	Co woda może zrobić z kamieniem? (Snopek)	165
132.	Sprytny Antek (M. Weryho)	167
133.	Kret (według M. Brzezińskiego)	169
134.	Skąd ludzie mają pożywienie, odzież i inne rzeczy? (S. K.)	172
135.	Raniony przy pracy (Sempołowska i Unslicht., z Amicisa).	176
136.	Na polu w lecie (M. Lipska).	178
137.	Władzia (Bogucka i Niewiadomska).	180
138.	Użytek z lasów (Brzeziński)	182
139.	Sierota (przerob. z książki M. Weryho „Wczasy“)	184
140.	Pszczółka (Snopek)	186
141.	Piosnka o ziemi rodzinnej („Język ojczysty“ Thomasa).	188
142.	W czasie nocnej zawiei (St. Okołowiczówna)	188